

S.G. X'01 - oprac. podstaw.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Ar. "iwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1508 0000 0000 6002 0244



PWK

PSK

20 <sup>III</sup> 2007  
H

Kpt **GACIŁOWSKA** <sup>IV</sup> **Zofia**  
 zam. **Łukjaniec** <sup>IV</sup>  
 z d. Astodziej

1282/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — GĄCZOWSKA

Zofia

1282/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
- III/5 – inne ✓

**IV. Korespondencja** ✓

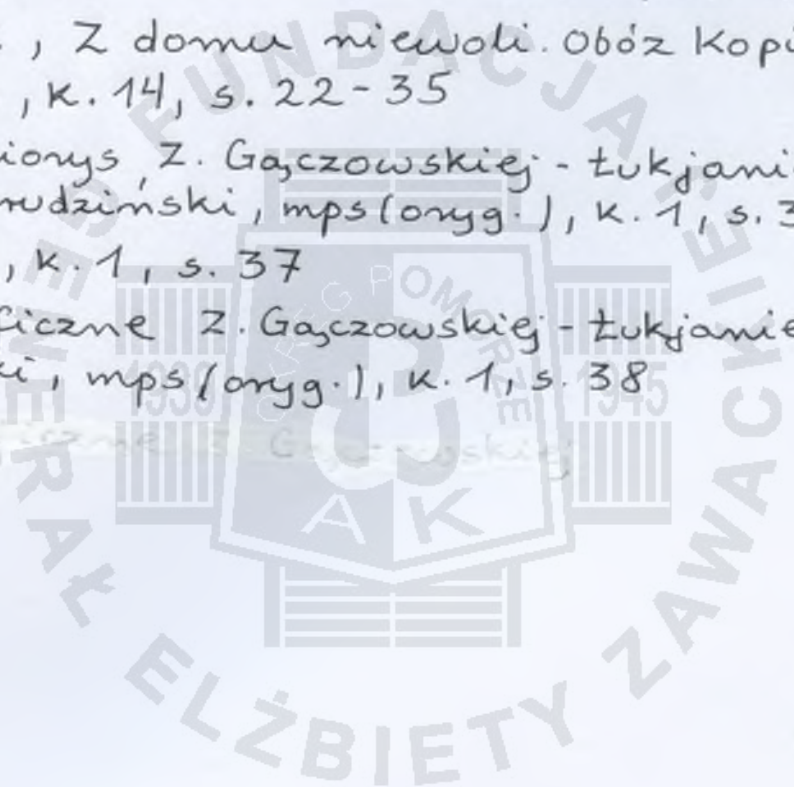
**V. Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 1.

**VI. Fotografie** ✓ zob. tei 2/2-15



# I/1. RELACJA

- list Z. Łukjaniec z 11X11999 r. o przebiegu służby wojskowej, mps (oryg.), k. 1, s. 1-2
- j. w, kopia, k. 1, s. 3-4
- j. w, kopia, k. 1, s. 5-6
- Z. Łukjaniec, z dziejów 317-tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, maszynopis, k. 5, s. 7-11
- j. w, mps (kopia), k. 6, s. 12-17
- Z. Gączowska-Łukjaniec, Wspomnienia (spisane gdzieś na "Kalifornijskim Podkarpaciu"), mps (kopia), k. 4, s. 18-21
- Z. Łukjaniec, z domu niewoli. Obóz Kopiejsk (Wspomnienia), mps, k. 14, s. 22-35
- Skrócony życiorys Z. Gączowskiej-Łukjaniec, opracował Ireneusz R. Grudziński, mps (oryg.), k. 1, s. 36.
- j. w (kopia), k. 1, s. 37
- dane biograficzne Z. Gączowskiej-Łukjaniec, opracował J. R. Grudziński, mps (oryg.), k. 1, s. 38
- dane biograficzne Z. Gączowskiej





I 111  
22.11.99  
Wpłynęło dnia 22.11.99  
L.dz. 3298 | WSIC | 99

Szanowne Panie, Drogie Koleżanki Kombatantki !

Z radością dowiaduję się, że istnieje organizacja zrzeszająca nas wszystkie, niezależnie od czasu i miejsca służby wojskowej w okresie drugiej wojny światowej.

Dziękuję za zaproszenie na zjazd kombatantek w Toruniu. Przestrzeń i wiek uniemożliwiają mi taką podróż.

Odpowiadając na list i zachętę Koleżanki przesyłam w załączeniu kilka pozostałych mi dokumentów z mojej przeszłości w 2-gim Korpusie, z obszerniejszym opisem początków i pierwszych lat pracy w 317-tej Kompanii Transportowej P.S.K

Przysposobienie Wojskowe do obrony kraju było moją, pierwszą organizacją pozaszkolną w Jarosławiu. Miejscowa komendantka nazywała się Kobierzycka, wysłała mnie na szkolny obóz w lasach Kościerzyny na Pomorzu. Tam przy ognisku zobaczyłam i usłyszałam po raz pierwszy naszą główną komendantkę Marię Wittekównę. Ostatnie spotkanie było w Los Angeles, przy stole, w mieszkaniu Marii Trojanowskiej, której była gościem.

Drugi mój obóz to Spała nad Pilicą, gdzie odwiedzała nas żona prezydenta Polski, Mościckiego. Trzeci obóz również w Spale, na którym byłam już instruktorką strzelectwa, a naczelnym w Orłowie koło Gdyni pełniłam funkcję instruktorki gospodarczej. W okresie pomaturalnym pracowałam jako nauczycielka żołnierzy w 3-cim pułku piechoty w Jarosławiu - z ramienia Białego Krzyża.

Doczekawszy się zatrudnienia w swoim zawodzie, odbyłam roczną, bezpłatną praktykę w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej w Skałacie Starym na Podolu - i zostałam przeniesiona na etat do historycznej Trembowli. Za dwa lata wybuchła wojna: wojska sowieckie wkroczyły do miasta 17-go września 1939. Byłam zmuszona opuścić okolice. Zbiegiem okoliczności zostałam zabrana ze Lwowa, z żydami, uchodźcami wojennymi do obozu Kopiejsk na Syberii, do obsługi kopalni węgla.

W lutym 1942 udało mi się dotrzeć do jednostki wojska polskiego, późniejszego 2-go Korpusu i stałam się "turystką generała Andersa" - jak nas żłośliwie nazywano w Kraju pod okupacją sowiecką. Przez 6 lat nosiłam mundur 8-mej armii brytyjskiej, z naszywką biało-czerwoną, "Poland" u góry rękawa i syreną poniżej. Pełniłam służbę przeważnie w krajach Środkowego Wschodu (Palestyna, Egipt, Irak, Persja) później we Włoszech i Anglii. Przylgnęło do nas miano "Pestka" jako skrót P.S.K.

Pod koniec działań wojennych we Włoszech zostały zorganizowane dla 72 Pestek kursy maturalne, przekształcone w marcu 1945 na Gimnazjum i Liceum PSK w Porto San-Giorgio. Było 229 uczennic odkomenderowanych z różnych oddziałów, w tym 110 z obozów i zsyłki sowieckiej, 71 z AK, 10 bezpośrednio z Kraju (między innymi córka gen. Szyszko-Bogusza, zastępcy dowódcy korpusu) z więzień i jedna z Brygady Świętokrzyskiej - i inne. Wiek 14 - 27 lat. Zostałam wyznaczona na komendantkę tej niezwyklej szkoły, dzieląc z nią dobre i złe chwile do końca w 1948. Razem z nią wyjechałam do Anglii, do obozu w Foxley, koło Herefordu. Tam odbyły się ostatnie już matury, których świadectwa były respektowane przez wyższe uczelnie w Kraju i zagranicą. Jedną z maturzystek dostała się na Sorbonę. Charakter tej szkoły najlepiej obrazują wypowiedzi samych uczennic w książce "Nasza niezwyklej szkoła" - wydanej w 1985 w Londynie. Załączam kilka kopii tych wypowiedzi, oraz moje okrucieństwa wspomnień.

Pod koniec mojej służby wojskowej pełniłam jeszcze funkcję oficera łącznikowego PSK w obozie Foxley.

W czerwcu 1948 wyszłam w Anglii powtórnie zamąż, a w lipcu zostałam zdemobilizowana i wyjechaliśmy do Argentyny. W momencie odbijania okrętu od brzegów Anglii, porcie Southampton, szkocka orkiestra na brzegu grała melodię "góralu czy ci nie żal" - a nasze łzy powiększały poziom wody w La Manche.

W Argentynie mieszkaliśmy w mieście Cordoba i okolicy. Przeżyliśmy tam rewolucję Perona.

Zorganizowałam i prowadziłam sobotnią szkołkę dla polskich dzieci i zastępc



harcerek. Nie widząc żadnej przyszłości w tym kraju, po 9-ciu latach skorzystaliśmy z możliwości wyjazdu do Południowej Kalifornii, gdzie dotychczas mieszkamy. Nie zdążyliśmy już "zrobić Ameryki" - ale bywaliśmy przysłówiowym wujkiem z Ameryki i dwukrotnie odwiedziliśmy rodziny w PRL.

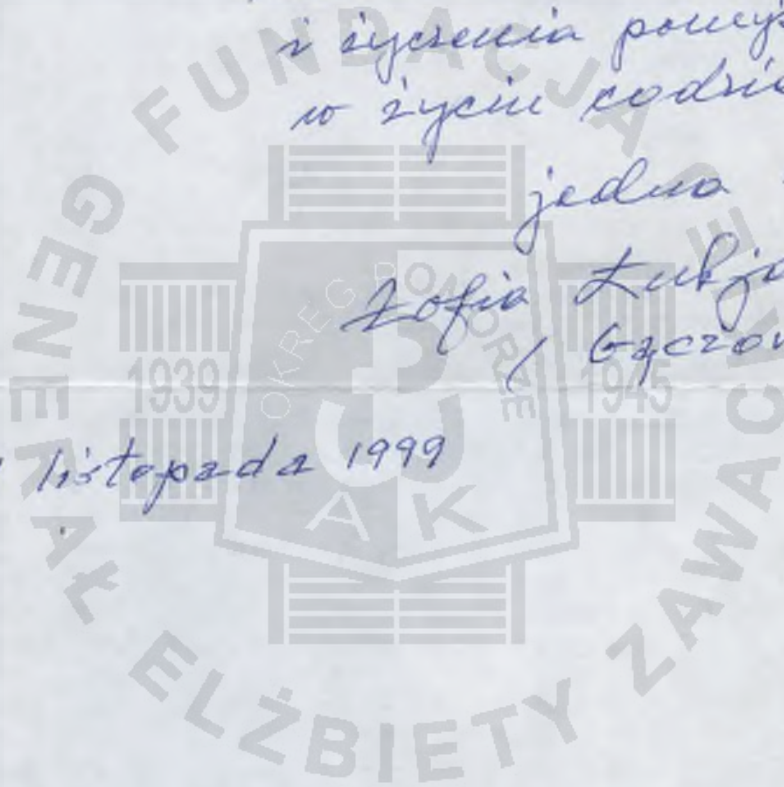
Dziękujemy Bogu za każdy dzień długiego życia. Było trudne, ale nie nudne. Tu na tak zwanym "dzikim zachodzie" stosunkowo mało jest Polaków. Spotkałam tylko 5 korpusniaczków, a nasze koło kombatantów nr. 43 w Los Angeles od kilku już lat w zaniku.

*Łacną serdeczne podziw-  
wienie dla Wszystkich  
i życzenia powiekszenia  
w życiu codziennym*

*jedną z Was*

*Zofia Lubjanić  
(Gzeczowska)*

*Irvine 11 listopada 1999*





Szanowne Panie, Drogie Koleżanki Kombatantki !

Z radością dowiaduję się, że istnieje organizacja zrzeszająca nas wszystkie, niezależnie od czasu i miejsca służby wojskowej w okresie drugiej wojny światowej.

Dziękuję za zaproszenie na zjazd kombatanek w Toruniu. Przestrzeń i wiek uniemożliwiają mi taką podróż.

Odpowiadając na list i zachętę Koleżanki przesyłam w załączeniu kilka pozostałych mi dokumentów z mojej przeszłości w 2-gim Korpusie, z obszerniejszym opisem początków i pierwszych lat pracy w 317-tej Kompanii Transportowej P.S.

Przysposobienie Wojskowe do obrony kraju było moją, pierwszą organizacją pozaszkolną w Jarosławiu. Miejscowa komendantka nazywała się Kobierzcka, wysłała mnie na szkolny obóz w lasach Kościerzyny na Pomorzu. Tam przognisku zobaczyłam i usłyszałam po raz pierwszy naszą główną komendantkę Ma Wittekównę. Ostatnie spotkanie było w Los Angeles, przy stole, w mieszkaniu Mar Trojanowskiej, której była gościem.

Drugi mój obóz to Spała nad Pilicą, gdzie odwiedzała nas żona prezydenta Pol Mościckiego. Trzeci obóz również w Spale, na którym byłam już instruktorką strzelectwa, a naczelnym w Orłowie koło Gdyni pełniłam funkcję instruktorki gospodarczej. W okresie pomaturalnym pracowałam jako nauczycielka żołnierzy w 3-cim pułku piechoty w Jarosławiu - z ramienia Białego Krzyża.

Doczekawszy się zatrudnienia w swoim zawodzie, odbyłam roczną, bezpłatną praktykę w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej w Skałacie Starym na Podolu - i stałam przeniesiona na etat do historycznej Trembowli. Za dwa lata wybuchła wojna! wojska sowieckie wkroczyły do miasta 17-go września 1939. Byłam zmuszona opuścić okolicę. Zbiegiem okoliczności zostałam zabrana ze Lwowa, z żydami, uchodźcami wojennymi do obozu Kopiejsk na Syberii, do obsługi kopalni węgla.

W lutym 1942 udało mi się dotrzeć do jednostki wojska polskiego, pozostałego 2-go Korpusu i stałam się "turystką generała Andersa" jak nas żłśliwie nazywano w Kraju pod okupacją sowiecką. Przez 6 lat nosiłam mundur 8-mej armii brytyjskiej, z naszywką biało-czerwoną, "Poland" u góry rękawa i reną poniżej. Pełniłam służbę przeważnie w krajach Środkowego Wschodu (Palestyna, Egipt, Irak, Persja) później we Włoszech i Anglii. Przylgnęło do nas miano "Pest" jako skrót P.S.K.

Pod koniec działań wojennych we Włoszech zostały zorganizowane dla 72 Pesty kursy maturalne, przekształcone w marcu 1945 na Gimnazjum i Liceum PSK w Port San-Giorgio. Było 229 uczennic odkomenderowanych z różnych oddziałów, w tym 110 z obozów i zsyłki sowieckiej, 71 z AK, 10 bezpośrednio z Kraju (między innymi córka gen. Szyszko-Bogusza, zastępcy dowódcy korpusu) z więzień i jedna z Brygady Świętokrzyskiej - i inne. Wiek 14 - 27 lat. Zostałam wyznaczona na komendantkę tej niezwyklej szkoły, dzieląc z nią dobre i złe chwile do końca w 1948. Razem z nią wyjechałam do Anglii, do obozu w Foxley, koło Herefordu. Tam odbyły się ostatnie już matury, których świadectwa były respektowane przez wszystkie uczelnie w Kraju i zagranicą. Jedna z maturzystek dostała się na Sorbonę. Charakter tej szkoły najlepiej obrazują wypowiedzi samych uczennic w książce "Nasza niezwyklej szkoła" - wydanej w 1985 w Londynie. Załączam kilka kopii tych wypowiedzi, oraz moje okrucy wspomnień.

Pod koniec mojej służby wojskowej pełniłam jeszcze funkcję oficera łącznikowego PSK w obozie Foxley.

W czerwcu 1948 wyszłam w Anglii powtórnie zamąż, a w lipcu zostałam zdemobilizowana i wyjechaliśmy do Argentyny. W momencie odbijania okrętu od brzegów Anglii w porcie Southampton, szkocka orkiestra na brzegu grała melodię "góralu ci nie żal" - a nasze łzy powiększały poziom wody w La Manche.

W Argentyźnie mieszkaliśmy w mieście Cordoba i okolicy. Przeżyliśmy tam rewolucję Perona.

Zorganizowałam i prowadziłam sobotnią szkołkę dla polskich dzieci i zastępc



harcerek. Nie widząc żadnej przyszłości w tym kraju, po 9-ciu latach skorzystaliśmy z możliwości wyjazdu do Południowej Kalifornii, gdzie dotychczas mieszkamy. Nie zdążyliśmy już "zrobić Ameryki" - ale bywaliliśmy przysłówiowym wujkiem z Ameryki i dwukrotnie odwiedziliśmy rodziny w PRL.

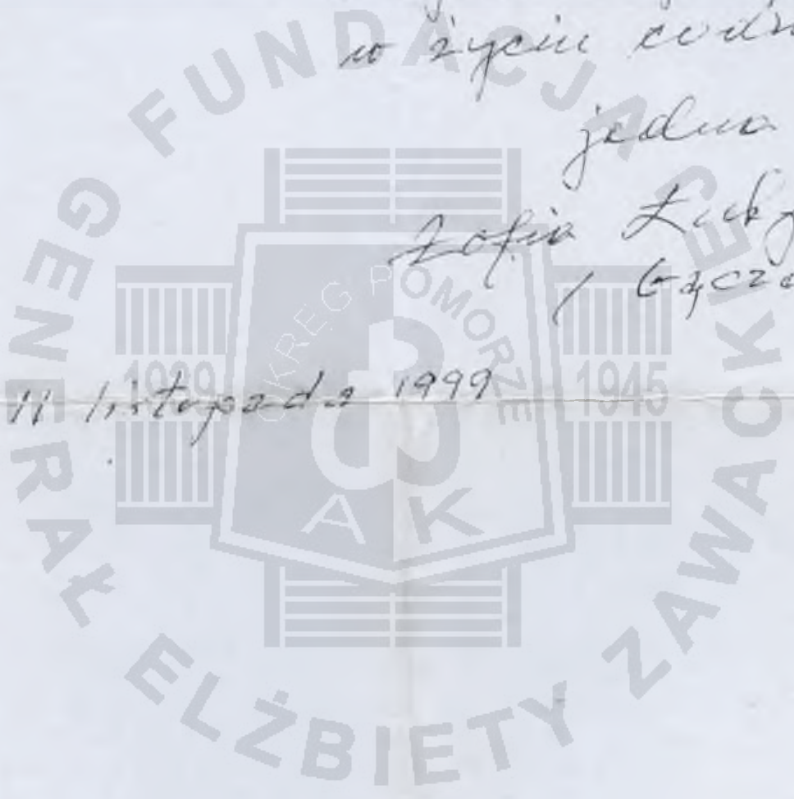
Dziękujemy Bogu za każdy dzień długiego życia. Było trudne, ale nie nudne. Tu na tak zwanym "dzikim zachodzie" stosunkowo mało jest Polaków. Spotkałam tylko 5 korpusniaczków, a nasze koło kombatantów nr. 43 w Los Angeles od kilku już lat w zaniku.

*Laczą serdeczne podziw-  
szenia dla Wszystkich  
i wyrażam powijskosc  
w zyciu codziennym*

*jedna z Was*

*Zofia Lubjancie  
(Gaczowska)*

*Irvine 11 listopada 1999*





Ksero.

Wpłynęło dnia

L.dz. 3298

WSIC 99

115

Szanowne Panie, Drogie Koleżanki Kombatantki !

Z radością dowiaduję się, że istnieje organizacja zrzeszająca nas wszystkie, niezależnie od czasu i miejsca służby wojskowej w okresie drugiej wojny światowej.

Dziękuję za zaproszenie na zjazd kombatanek w Toruniu. Przestrzeń i wiek uniemożliwiają mi taką podróż.

Odpowiadając na list i zachętę Koleżanki przesyłam w załączeniu kilka pozostałych mi dokumentów z mojej przeszłości w 2-gim Korpusie, z obszerniejszym opisem początków i pierwszych lat pracy w 317-tej Kompanii Transportowej P.S.K

Przysposobienie Wojskowe do obrony kraju było moją, pierwszą organizacją pozaszkolną w Jarosławiu. Miejskowa komendantka nazywała się Kobierzka, wysłała mnie na szkolny obóz w lasach Kościerzyny na Pomorzu. Tam przy ognisku zobaczyłam i usłyszałam po raz pierwszy naszą główną komendantkę Marię Wittekównę. Ostatnie spotkanie było w Los Angeles, przy stole, w mieszkaniu Marii Trojanowskiej, której była gościem.

Drugi mój obóz to Spała nad Pilicą, gdzie odwiedzała nas żona prezydenta Polski Mościckiego. Trzeci obóz również w Spale, na którym byłam już instruktorką strzelectwa, a naczelnym w Orłowie koło Gdyni pełniłam funkcję instruktorki gospodarczej. W okresie pomaturalnym pracowałam jako nauczycielka żołnierzy w 3-cim pułku piechoty w Jarosławiu - z ramienia Białego Krzyża.

Doczekawszy się zatrudnienia w swoim zawodzie, odbyłam roczną, bezpłatną praktykę w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej w Skałacie Starym na Podolu - i zostałam przeniesiona na etat do historycznej Trembowli. Za dwa lata wybuchła wojna! wojska sowieckie wkroczyły do miasta 17-go września 1939. Byłam zmuszona opuścić okolicę. Zbiegiem okoliczności zostałam zabrana ze Lwowa, z żydami, uchodźcami wojennymi do obozu Kopiejsk na Syberii, do obsługi kopalni węgla.

W lutym 1942 udało mi się dotrzeć do jednostki wojska polskiego, późniejszego 2-go Korpusu i stałam się "turystką generała Andersa" jak nas żłośliwie nazywano w Kraju pod okupacją sowiecką. Przez 6 lat nosiłam mundur 8-mej armii brytyjskiej, z naszywką biało-czerwoną, "Poland" u góry rękawa i syreną poniżej. Pełniłam służbę przeważnie w krajach Środkowego Wschodu (Palestyna, Egipt, Irak, Persja) później we Włoszech i Anglii. Przylgnęło do nas miano "Pestka" jako skrót P.S.K.

Pod koniec działań wojennych we Włoszech zostały zorganizowane dla 72 Pestek kursy maturalne, przekształcone w marcu 1945 na Gimnazjum i Liceum PSK w Porto San-Giorgio. Było 229 uczennic odkomenderowanych z różnych oddziałów, w tym 110 z obozów i zsyłki sowieckiej, 71 z AK, 10 bezpośrednio z Kraju (między innymi córka gen. Szyszko-Bogusza, zastępcy dowódcy korpusu) z więzień i jedna z Brygady Świętokrzyskiej - i inne. Wiek 14 - 27 lat. Zostałam wyznaczona na komendantkę tej niezwyklej szkoły, dzieląc z nią dobre i złe chwile do końca w 1948. Razem z nią wyjechałam do Anglii, do obozu w Foxley, koło Herefordu. Tam odbyły się ostatnie już matury, których świadectwa były respektowane przez wyższe uczelnie w Kraju i zagranicą. Jedna z maturzystek dostała się na Sorbonę. Charakter tej szkoły najlepiej obrazują wypowiedzi samych uczennic w książce "Nasza niezwyklej szkoła" - wydanej w 1985 w Londynie. Załączam kilka kopii tych wypowiedzi, oraz moje okrucy wspomnień.

Pod koniec mojej służby wojskowej pełniłam jeszcze funkcję oficera łącznikowego PSK w obozie Foxley.

W czerwcu 1948 wyszłam w Anglii powtórnie zamąż, a w lipcu zostałam zdemobilizowana i wyjechaliśmy do Argentyny. W momencie odbijania okrętu od brzegów Anglii w porcie Southampton, szkocka orkiestra na brzegu grała melodię "góralu czy ci nie żal" - a nasze łzy powiększały poziom wody w La Manche.

W Argentyźnie mieszkaliśmy w mieście Cordoba i okolicy. Przeżyliśmy tam rewolucję Perona.

Zorganizowałam i prowadziłam sobotnią szkołkę dla polskich dzieci i zastępc



harcerek. Nie widząc żadnej przyszłości w tym kraju, po 9-ciu latach skorzysta-  
 liśmy z możliwości wyjazdu do Południowej Kalifornii, gdzie dotychczas mieszka-  
 my. Nie zdążyliśmy już "zrobić Ameryki" - ale bywaliliśmy przysłowiowym wujkiem  
 z Ameryki i dwukrotnie odwiedziliśmy rodziny w PRL.

Dziękujemy Bogu za każdy dzień długiego życia. Było trudne, ale nie nudne.  
 Tu na tak zwanym "dzikim zachodzie" stosunkowo mało jest Polaków. Spotkałam  
 tylko 5 korpusniaczek, a nasze koło kombatantów nr. 43 w Los Angeles od kilku  
 już lat w zaniku.

*Łacną serdeczne podzi-  
 roccia dla Wszystkich  
 i szczerą pomocnością  
 w życiu codziennym  
 jednocz nas*

*Zofia Łukjaniec  
 (Gazowska)*

Irvine 11 listopada 1999





## Z dziejów 317-tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet

Spisane gdzieś na "Kalifornijskim Podkarpaciu"  
w październiku 1985 roku.

W obozie na Syberii mówiono nam: stąd jeszcze nikt nie wyjechał - i ty nie wyjedziesz. A jednak dla tysięcy Polaków otwarto się bramy niewoli i opuściliśmy nieludzką ziemię. Pierwszym etapem wolności była Persja / obecnie Iran /. Wśród tych tysięcy były i tysiące polskich kobiet. Selekcja, organizacja i szkolenie szybko posuwało się naprzód na terenach Środkowego Wschodu.

Wielką, kilkaset liczącą grupę pod komendą insp. Marii Trojanowskiej zakwaterowano w obozie pod namiotami, na pustyni Irackiej, w rejonie Kizil-Ribat, na tyłach naszych oddziałów męskich. Stanowiłyśmy 102-gą i 103-cią Kompanię Transportowo Szkolną. Oprócz brezentowego dachu nad głową i osobistego ekwipunku żołnierskiego nie miałyśmy nawet łóżek, a była właśnie tamtejsza pora deszczowa i podmakano się często w nocy, śpiąc na kocu, bezpośrednio na piasku. Zaczynało się marzyć o twardych ścianach i miękkim łóżku. Nocne wycie hien i krążące pogłoski o

22.11.92  
płynęło dnia  
3298 / HSK / 99  
L.dz.



napadach Kurdów spędzały sen z oczu nie tylko wartowniczkom, krążących parami wokół naszych namiotów. Nic jednak nie mogło zmącić naszego szczęścia z poczucia wolności i przynależności do 2-go Korpusu.

W sam dzień wigilijny 1942 podstawiono nam kolumnę samochodów ciężarowych i ruszyliśmy ze śpiewem w nową drogę. Obozem docelowym była Gądana w Palestynie, gdzie witała nas grupa wyszkolonych już pierwszych drajwerek, naszych późniejszych instruktorek. Komendantką obozu była insp. Maria Trojanowska. 102-ga kompania liczyła około 150 ochotniczek z komendantką ochotniczką Gączowską Zofią i komendantkami plutonów ; ochotniczką Rybczyńską Marią, ochotniczką Sarnecką Ireną i st. strz. Borzęcką Zofią. Komendantki nosiły symboliczne, 4-ramienne gwiazdki. Szefem komp. była Maria Urbaniec, kancelarię prowadziła Lucyna Lisowska , a dział gospodarczy Karolina Benesz .

Kurs samochodowy od 5-go stycznia 1943 do 13 marca 1943 wypełniony był po brzegi godzinami teorii, zajęć praktycznych przy rozbieraniu i składaniu różnych części motoru, oraz lekcji jazdy na samochodach, różnego pochodzenia i kalibru. Na podstawie egzaminu końcowego każda z nas otrzymała uroczyście w dniu 14 marca 1943 pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych-ciężarowych. Od tego dnia mogliśmy już nosić zamiast furazerek czarne berety. Wręczono nam również medaliki św. Krzysztofa. Moje prawo jazdy ma nr 425.

Kwiecień 1943 to okres rozrostu i przemianowania 102 Kompanii Szkolnej na 317 Kompanię Transportową PWSK. Nastąpiła reorganizacja i zdublowanie funkcji dowódczych / oficer mężczyzna i oficer kobieta /oraz przydział mechaników do kompanii. Pierwszym d-cą 317-tej był kpt. Żymierski, jego z-cą ppor. Dobiecki, komendantką Gączowska Zofia, instruktorka P.W. z Polski. Miałyśmy swoją lekarzkę dr Wolicką Irenę i pielęgniarkę Rybakowicz Wiktorię.

Zaczęła się konkretna praca. Pierwszy wyjazd po odbiór jeepów z olbrzymiej składnicy sprzętu motorowego w Tel-El-Kebir, Egipt. Pojechały ochotniczki z komendantką kompanii por. Zofią Gączowską i ppor. Dobieckim. Druga grupa pojechała według zlecenia pod Aleksandrię, trzecia do Ismailii. Z doświadczenia na własnej skórze wiem, jak ciężka była ta praca w warunkach pustynnych, gdy żar lał się z nieba, gdy parzył dotyk metalu, gdy piasek mieszał się z potem ściekającym po twarzy, a znana z literatury fata-morgana stawała się rzeczywistością. Jedyną ulgę w skwarze przynosiła woda ze specjalnych, brezentowych worków, które zawieszane na froncie samochodu, w czasie jazdy obniżały znacznie temperaturę wody. Nagłe ataki malarii komplikowały też te kilkudniowe wyjazdy. Ofiar tej choroby było niemało, i trudno było powiedzieć kto następny.



Przed wyjazdem do Tel-El-Kebir nie miałyśmy w zasadzie wiele doświadczenia z małymi wozami, które jako zupełnie nowe należało w tej drodze dotrzeć. To powodowało dodatkowe zatrzymania się kolumny w szczerzej pustyni, przeciętej czarnym pasem asfaltu. Wiatr nam nie sprzyjał i nawiewał kliny piachu na ten pas, tworząc coś w rodzaju zasp piaskowych. Musiało się bardzo powoli i ostrożnie posuwać naprzód, omijając szersze boki tych klinów. Zdarzyło się jednak, że usiłując się przedrzeć przez nawiany piasek jedna z drajwerek nacisnęła mocniej pedał gazu i zbuntowany jeep stanął dęba i wywrócił się do góry kołami nie wyrządzając sobie większej szkody, ale drajwerkę wraz z zapasową trzeba było odstawić do najbliższego szpitala. Obrażenia okazały się nie groźne. Na postajach do obowiązków komendantki należało kontrolowanie kolumny od tyłu do przodu i z powrotem. Czasem wyręczała przy kierownicy zmęczoną drajwerkę, na długość następnego odcinka drogi.

Zadanie wykonałyśmy i mimo ogromnego zmęczenia czułyśmy się dumne, że jesteśmy potrzebne i efektywne w odpowiedzialnej pracy.

Po kolejnej reorganizacji, przegrupowaniach, zmianach personalnych i zmianach m.p., w październiku 1943 dowództwo kompanii objął kpt. broni panc. Piotr Piątkowski i ustaliła się na dłuższy czas obsada na funkcjach kierowniczych. Oficerami do prac specjalnych i równocześnie d-cami pół-kompanii byli, ppor. Dulęba Sylwester - 1-szy i 2-gi pluton transportowy oraz por. Bolesław Linke 3-ci i 4-ty plut. transp. Oprócz czterech plutonów transportowych po 58 ochotniczek w każdym, były dwa plutony zapasowe - 32 i 30 ochotniczek oraz pluton dowodzenia - 49 ochotniczek i pluton warsztatowy męski w liczbie 48. Dowódcą ostatniego był por. Jerzy Brak. Stan liczbowy wozów: 133 ciężarowe, 4 półciężarowe i 7 osobowych /Willis/.

Obsada żeńska kompanii przedstawiała się następująco: kmdtka komp. /ponownie/ Gączowska Zofia, por. PWSK, pluton dowodzenia - Gołaszewska Stefania ppor. PWSK, oficer gospodarczy - Ćwikła Helena ppor. PWSK, oficer materiałowy - Zdrochecka Danuta ppor. PWSK, oficer żywnościowy - Mróz Aleksandra ppor. PWSK, kmdtka 1-go plutonu transportowego - Kloss Irena ppor. PWSK, kmdtka 2-go plutonu transp. Kozłowska Janina ppor. PWSK, kmdtka 1-go plutonu transportowego - Sarnecka Irena ppor. PWSK, kmdtka 4-go plutonu transportowego Rutkowska Julianna ppor. PWSK, a po zmianie Janczyszyn Władysława ppor. PWSK. Komendantkami plutonów zapasowych były przodowniczka Woźnicka Weronika i przodowniczka Illukiewicz Krystyna / awansowana później do stopnia ppor. PWSK/.

Ilustracją naszej pracy niech będą cyfry: od października 1943 do maja 1944 wozy 317-tej Kompanii Transportowej przebyły ponad milion dwieście tysięcy kilometrów. Przewoziłyśmy wszystko co było konieczne do funkcjonowania na codzień zaplecza 2-go korpusu, a więc żywność, ekwipunek, materiały wojenne, sprzęt kwaterunkowy

no i ludzi. Nasze najczęstsze trasy do Quassasin - w rejonie którego był nasz obóz - Ismailia, Et-Kantara, Suez, Port-Said, Benha, Zagazig, Geneifa, Cairo. Wszystko to obszary pustynne Egiptu. Równoległe z coraz większym doświadczeniem drajwerskim poszerzałyśmy ogólnie wojskową wiedzę na różnych ćwiczeniach polowych, a komendantki na kursach oficerów Służby Zaopatrzenia i Transportu w Centrum Wyszkożenia Armii na Środkowym Wschodzie.

W niedziele, często wyjeżdżało się gromadnie - z kwiatami przywiezionymi z Cairo, lub Ismailii do Polskiego szpitala polowego w El-Kantara, dokąd byli przysyłani nasi ciężej ranni żołnierze z frontu Włoskiego. A poczta polowa coraz częściej przynosiła nam listy zwrotne, pisane do braci, ojców, narzeczonych i bliskich znajomych, walczących we Włoszech. Na listach pieczęć i dopisek: "poległ na polu chwały". Między innymi taki list otrzymała Maria Urbaniec, st. sierż. PWSK, szef kompanii. Ciężkim przeżyciem dla nas wszystkich naraz był majowy dzień 1944, w którym w sposób tragiczny odeszła od nas kmdtka 2-go plutonu śp. ppor. Kozłowska Janina. Podłożem tej tragedii była napisana przez Ritę N. satyra, w konsekwencji której, w serii oskarżeń i raportów karnych przeciągnięto struny.

Największą klęską klimatyczną tego m.p. w Quassasinie były dni kiedy dął gorący, suchy wiatr chamsin. Niósł ze sobą masy piasku i pyłów piaskowych, które wciskały się do oczu, ust, nosa, uszu, pełno było we włosach, zakamarkach ubrania, w pościeli. Działał na nerwy tak, że według miejscowych opowiadań, Arab nie był karany jeśli nawet zabił Arabkę po trzech dniach wiania chamsinu. W takich dniach życie zwalniało obroty do minimum, nie chciało się jeść, nie mogło się spać, robiło się tylko to co było bezwzględnie koniecznością.

Ostatni dzień października 1944 zastał nas już na statku "Queen of Bermuda" w porcie Port-Said. Odplywałyśmy przez Morze Śródziemne do Włoch. Był to okres nasilonych bombardowań Krety. Załoga i pasażerowie statku podlegali więc rozkazowi nie rozbierania się do snu i stałego noszenia na sobie pasów bezpieczeństwa przez cały czas podróży. Pilotujący nas kontr-torpedowiec podkreślał uczucie zagrożenia. 5-go listopada 1944 przybijamy do Włoskiego brzegu w Taranto. Nowe zakwaterowanie wyznaczono nam w miejscowości Palagianello, w piętrowym budynku szkolnym. Za kilka dni odebrałyśmy w Taranto nasze samochody i znów stanęłyśmy do pracy na nowym terenie. Dziennie wyjeżdżało od 100 do 125 samochodów na bliższe i dalsze tury.

Pierwsze Świąta w Europie - tradycyjny wieczór wigilijny w sali YWCA - i znów życzenia, żeby następne święta były już w wolnej Polsce.

W kilka miesięcy potem zostałam przeniesiona na funkcję komendantki Gimnazjum i Liceum formującego się w ramach 2-go Korpusu na północy Włoch, w Porto San- Giorgio. Odkomenderowano tam również niektóre drajwerki z 317-tej,



którym brakowało rok, lub dwa lata do ukończenia średniego wykształcenia. Na własną prośbę odeszła do tegoż gimnazjum st. sierż. podchorąży Lisowska Lucyna na funkcję podoficera materiałowego, jaką pełniła w 317-tej Kompanii Transportowej.

A sentyment do naszej Kompanii pozostał na zawsze.

Kpt. Zofia Łukjaniec

/eks-komendantka 317-tej Kompanii Transportowej,

por. PWSK Zofia Gączowska/.

---

■ Inspektorka pptk. Maria Trojanowska

zmarła 31 grudnia 1991 r. w Los Angeles.  
Prochy śp. pptk. M. Trojanowskiej spoczywają na Polskim Cmentarzu Weteranów w Doylestown - Pensylwania.

■ Kmdtka plutonu kpt. Maria Rypczyńska-

Mołodecka zmarła 07 stycznia 1993 r. w Londynie.

■ Kpt. Żymierski - rodzony brat Michała

Roli- Żymierskiego odszedł z własnej woli na "wieczną wartę" jeszcze na terenie obecnego Iraku.

■ Kmdtka ppor. Janina Kozłowska odeszła z

własnej woli na drugą stronę życia 21 maja 1944 r. o godzinie 21.20. Pochowana została 23.05.1944 r. na cmentarzu w Tel-El-Kebir.

■ St. sierżant Maria Urbaniec - obecnie

Dębska zamieszkuje od zakończenia służby w 2 Korpusie w Wielkiej Brytanii.

■ "drajwerka" - pochodzi od angielskiego

słowa "Driver" - kierowca.

E-111

**Z dziejów 317-tej Kompanii Transportowej  
Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet ( P.S.K.) przy  
2 Korpusie gen. Władysława Andersa.  
( lata 1942 - 1945 )**

---

Historia Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w P.S.Z. na Zachodzie rozpoczęła się już we wrześniu 1941 roku, kiedy po zwolnieniu Polaków z więzień, łagrów i obozów pracy powstała Armia Polska w Rosji, która stała się źródłem nadziei, szansą ratunku i przedmiotem wiary.

Ze wszystkich miejsc zesłania napływały do rejonów organizacji wojska kobiety, często z dziećmi. Spotykały tam niejednokrotnie ojców, mężów, synów i braci, ale większość była samotna i nie znała losu swych rodzin. W tamtych czasach w warunkach sowieckiej rzeczywistości, od razu wyłoniła się w całej gromadzie konieczność natychmiastowego ratowania kobiet i dzieci. Jedyną szansą ratunku było wcielenie ich do tworzonej armii.

Powstała więc konieczność powołania przy Polskiej Armii na terenie Rosji Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet oraz sierocińców dla ocalałych od poniewierki i niechybnej śmierci polskich dzieci.

---

Autorka wspomnień

Pani Kapitan Zofia Gączowska-Łukjaniec przed aresztowaniem i zsyłką na "Nieludzką Ziemię", pracowała jako nauczyciel w Trembowli na Wołyniu.

Obecnie od lat zamieszkuje wraz z mężem inż. Janem Łukjańcem w Californii.

---

Jreneusz R. Grudziński

Braniewo, dn. 08 maja 1997 roku.

REL.

Material przesyłany  
22. M. 1999. przez  
Kpt. Gączowską-Łukjaniec  
do fcebi

Anda R.



I-1113

## Z dziejów 317-tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet

Kserokopia

Spisane gdzieś na "Kalifornijskim Podkarpaciu"  
w październiku 1985 roku.

W obozie na Syberii mówiono nam: stąd jeszcze nikt nie wyjechał - i ty nie wyjedziesz. A jednak dla tysięcy Polaków otwartą się bramy niewoli i opuściliśmy nieludzką ziemię. Pierwszym etapem wolności była Persja / obecnie Iran /. Wśród tych tysięcy były i tysiące polskich kobiet. Selekcja, organizacja i szkolenie szybko posuwało się naprzód na terenach Środkowego Wschodu.

Wielką, kilkaset liczącą grupę pod komendą insp. Marii Trojanowskiej zakwaterowano w obozie pod namiotami, na pustyni Irackiej, w rejonie Kizil-Ribat, na tyłach naszych oddziałów męskich. Stanowiłyśmy 102-gą i 103-cią Kompanię Transportowo Szkolną. Oprócz brezentowego dachu nad głową i osobistego ekwipunku żołnierskiego nie miałyśmy nawet łóżek, a była właśnie tamtejsza pora deszczowa i podmakano się często w nocy, śpiąc na kocu, bezpośrednio na piasku. Zaczynało się marzyć o twardych ścianach i miękkim łóżku. Nocne wycie hien i krążące pogłoski o

1

opracowano dnia 22.11.99  
L.dz. 3298/WSK/017

napadach Kurdów spędzały sen z oczu nie tylko wartowniczkom, krążącym parami wokół naszych namiotów. Nic jednak nie mogło zmącić naszego szczęścia z poczucia wolności i przynależności do 2-go Korpusu.

W sam dzień wigilijny 1942 podstawiono nam kolumnę samochodów ciężarowych i ruszyliśmy ze śpiewem w nową drogę. Obozem docelowym była Gadera w Palestynie, gdzie witała nas grupa wyszkolonych już pierwszych drajwerek, naszych późniejszych instruktorek. Komendantką obozu była insp. Maria Trojanowska. 102-ga kompania liczyła około 150 ochotniczek z komendantką ochotniczką Gączowską Zofią i komendantkami plutonów; ochotniczką Rypczyńską Marią, ochotniczką Sarnecką Ireną i st. strz. Borzęcką Zofią. Komendantki nosiły symboliczne, 4-ramienne gwiazdki. Szefem komp. była Maria Urbaniec, kancelarię prowadziła Lucyna Lisowska, a dział gospodarczy Karolina Benesz.

Kurs samochodowy od 5-go stycznia 1943 do 13 marca 1943 wypełniony był po brzegi godzinami teorii, zajęć praktycznych przy rozbieraniu i składaniu różnych części motoru, oraz lekcji jazdy na samochodach, różnego pochodzenia i kalibru. Na podstawie egzaminu końcowego każda z nas otrzymała uroczystie w dniu 14 marca 1943 pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych-ciężarowych. Od tego dnia mogliśmy już nosić zamiast furazerek czarne berety. Wręczono nam również medaliki św. Krzysztofa. Moje prawo jazdy ma nr 425.

Kwiecień 1943 to okres rozrostu i przemianowania 102 Kompanii Szkolnej na 317 Kompanię Transportową PWSK. Nastąpiła reorganizacja i zdublowanie funkcji dowódczych / oficer mężczyzna i oficer kobieta / oraz przydział mechaników do kompanii. Pierwszym d-cą 317-tej był kpt. Żymierski, jego z-cą ppor. Dobiecki, komendantką Gączowska Zofia, instruktorka P.W. z Polski. Miałyśmy swoją lekarkę dr Wolicką Irenę i pielęgniarkę Rybakowicz Wiktorię.

Zaczęła się konkretna praca. Pierwszy wyjazd po odbiór jeepów z olbrzymiej składnicy sprzętu motorowego w Tel-El-Kebir, Egipt. Pojechały ochotniczki z komendantką kompanii por. Zofią Gączowską i ppor. Dobieckim. Druga grupa pojechała według zlecenia pod Aleksandrię, trzecia do Ismailii. Z doświadczenia na własnej skórze wiem, jak ciężka była ta praca w warunkach pustynnych, gdy żar lał się z nieba, gdy parzył dotyk metalu, gdy piasek mieszał się z potem ściekającym po twarzy, a znana z literatury fata-morgana stawała się rzeczywistością. Jedyne ulgę w skwarze przynosiła woda ze specjalnych, brezentowych worków, które zawieszane na froncie samochodu, w czasie jazdy obniżały znacznie temperaturę wody. Nagłe ataki malarii komplikowały też te kilkudniowe wyjazdy. Ofiar tej choroby było niemało, i trudno było powiedzieć kto następny.



Przed wyjazdem do Tel-El-Kebir nie miałyśmy w zasadzie wiele doświadczenia z małymi wozami, które jako zupełnie nowe należało w tej drodze dotrzeć. To powodowało dodatkowe zatrzymania się kolumny w szczerzej pustyni, przeciętej czarnym pasem asfaltu. Wiatr nam nie sprzyjał i nawiewał kliny piachu na ten pas, tworząc coś w rodzaju zasp piaskowych. Musiało się bardzo powoli i ostrożnie posuwać naprzód, omijając szersze boki tych klinów. Zdarzyło się jednak, że usiłując się przedrzeć przez nawiany piasek jedna z drajwerek nacisnęła mocniej pedał gazu i zbuntowany jeep stanął dęba i wyrzucił się do góry kołami nie wyrządzając sobie większej szkody, ale drajwerkę wraz z zapasową trzeba było odstawić do najbliższego szpitala. Obrażenia okazały się nie groźne. Na postajach do obowiązków komendantki należało kontrolowanie kolumny od tyłu do przodu i z powrotem. Czasem wyręczała przy kierownicy zmęczoną drajwerkę, na długość następnego odcinka drogi.

Zadanie wykonałyśmy i mimo ogromnego zmęczenia czułyśmy się dumne, że jesteśmy potrzebne i efektywne w odpowiedzialnej pracy.

Po kolejnej reorganizacji, przegrupowaniach, zmianach personalnych i zmianach m.p., w październiku 1943 dowództwo kompanii objął kpt. broni panc. Piotr Piątkowski i ustaliła się na dłuższy czas obsada na funkcjach kierowniczych. Oficerami do prac specjalnych i równocześnie d-cami pół-kompanii byli: ppor. Dulęba Sylwester - 1-szy i 2-gi pluton transportowy oraz por. Bolesław Linke 3-ci i 4-ty plut. transp. Oprócz czterech plutonów transportowych po 58 ochotniczek w każdym, były dwa plutony zapasowe - 32 i 30 ochotniczek oraz pluton dowodzenia - 49 ochotniczek i pluton warsztatowy męski w liczbie 48. Dowódcą ostatniego był por. Jerzy Brak. Stan liczbowy wozów: 133 ciężarowe, 4 półciężarowe i 7 osobowych /Willis/.

Obsada żeńska kompanii przedstawiała się następująco: kmdtka komp. /ponownie/ Gączowska Zofia, por. PWSK, pluton dowodzenia - Golaszewska Stefania ppor. PWSK, oficer gospodarczy - Ćwikła Helena ppor. PWSK, oficer materiałowy - Zdrochecka Danuta ppor. PWSK, oficer żywnościowy - Mróz Aleksandra ppor. PWSK, kmdtka 1-go plutonu transportowego - Kloss Irena ppor. PWSK, kmdtka 2-go plutonu transp. Kozłowska Janina ppor. PWSK, kmdtka 1-go plutonu transportowego - Sarnecka Irena ppor. PWSK, kmdtka 4-go plutonu transportowego Rutkowska Julianna ppor. PWSK, a po zmianie Janczyszyn Władysława ppor. PWSK. Komendantkami plutonów zapasowych były przodowniczka Woźnicka Weronika i przodowniczka Illukiewicz Krystyna / awansowana później do stopnia ppor. PWSK/.

Ilustracją naszej pracy niech będą cyfry: od października 1943 do maja 1944 wozy 317-tej Kompanii Transportowej przebyły ponad milion dwieście tysięcy kilometrów. Przewoziłyśmy wszystko co było konieczne do funkcjonowania na codzień zaplecza 2-go korpusu, a więc żywność, ekwipunek, materiały wojenne, sprzęt kwaterunkowy

no i ludzi. Nasze najczęstsze trasy do Quassasin - w rejonie którego był nasz obóz - Ismailia, El-Kantara, Suez, Port-Said, Benha, Zagazig, Ćeneifa, Cairo. Wszystko to obszary pustynne Egiptu. Równolegle z coraz większym doświadczeniem drajwskim poszerzałyśmy ogólnie wojskową wiedzę na różnych ćwiczeniach polowych, a komendantki na kursach oficerów Służby Zaopatrzenia i Transportu w Centrum Wyszczolenia Armii na Środkowym Wschodzie.

W niedziele, często wyjeżdżało się gromadnie - z kwiatami przywiezionymi z Cairo, lub Ismailii do Polskiego szpitala polowego w El-Kantara, dokąd byli przysyłani nasi ciężej ranni żołnierze z frontu Włoskiego. A poczta polowa coraz częściej przynosiła nam listy zwrotne, pisane do braci, ojców, narzeczonych i bliskich znajomych, walczących we Włoszech. Na listach pieczęć i dopisek: " poległ na polu chwały". Między innymi taki list otrzymała Maria Urbaniec, st. sierż. PWSK, szef kompanii. Ciężkim przeżyciem dla nas wszystkich naraz był majowy dzień 1944, w którym w sposób tragiczny odeszła od nas kmdtka 2-go plutonu śp. ppor. Kozłowska Janina. Podłożem tej tragedii była napisana przez Ritę N. satyra, w konsekwencji której, w serii oskarżeń i raportów karnych przeciągnięto struny.

Największą klęską klimatyczną tego m.p. w Quassasinie były dni kiedy dął gorący, suchy wiatr chamsin. Niósł ze sobą masy piasku i pyłów piaskowych, które wciskały się do oczu, ust, nosa, uszu, pełno było we włosach, zakamarkach ubrania, w pościeli. Działał na nerwy tak, że według miejscowych opowiadań, Arab nie był karany jeśli nawet zabił Arabkę po trzech dniach wiania chamsinu. W takich dniach życie zwalniało obroty do minimum, nie chciało się jeść, nie mogło się spać, robiło się tylko to co było bezwzględnie koniecznością.

Ostatni dzień października 1944 zastał nas już na statku " Queen of Bermuda " w porcie Port-Said. Odplywałyśmy przez Morze Śródziemne do Włoch. Był to okres nasilonych bombardowań Krety. Załoga i pasażerowie statku podlegali więc rozkazowi nie rozbierania się do snu i stałego noszenia na sobie pasów bezpieczeństwa przez cały czas podróży. Pilotujący nas kontr-torpedowiec podkreślał uczucie zagrożenia. 5-go listopada 1944 przybijamy do Włoskiego brzegu w Taranto. Nowe zakwaterowanie wyznaczono nam w miejscowości Palagianello, w piętrowym budynku szkolnym. Za kilka dni odebrałyśmy w Taranto nasze samochody i znów stanęłyśmy do pracy na nowym terenie. Dziennie wyjeżdżało od 100 do 125 samochodów na bliższe i dalsze tury.

Pierwsze Święta w Europie - tradycyjny wieczór wigilijny w sali YWCA - i znów życzenia, żeby następne święta były już w wolnej Polsce.

W kilka miesięcy potem zostałam przeniesiona na funkcję komendantki Ćimnazjum i Liceum formującego się w ramach 2-go Korpusu na północy Włoch, w Porto San- Ćiorgio. Odkomenderowano tam również niektóre drajwerki z 317-tej,



którym brakowało rok, lub dwa lata do ukończenia średniego wykształcenia. Na własną prośbę odeszła do tegoż gimnazjum st. sierż. podchorąży Lisowska Lucyna na funkcję podoficera materiałowego, jaką pełniła w 317-tej Kompanii Transportowej.

A sentyment do naszej Kompanii pozostał na zawsze.

Zofia Łukjaniec

/eks-komendantka 317-tej Kompanii Transportowej,

por. PWSK Zofia Gączowska/.

■ Inspektorka pptk. Maria Trojanowska

zmarła 31 grudnia 1991 r. w Los Angeles.

Prochy śp. pptk. M. Trojanowskiej spoczy-

wają na Polskim Cmentarzu Weteranów

w Doylestown - Pensylwania.

■ Kmdtka plutonu kpt. Maria Rypczyńska-

Motodecka zmarła 07 stycznia 1993 r. w

Londynie.

■ Kpt. Żymierski - rodzony brat Michała

Roli- Żymierskiego odszedł z własnej woli

na "wieczną wartę" jeszcze na terenie

obecnego Iraku.

■ Kmdtka ppor. Janina Kozłowska odeszła z

własnej woli na drugą stronę życia 21 maja

1944 r. o godzinie 21.20. Pochowana została

23.05.1944 r. na cmentarzu w Tel-El-Kebir.

■ St. sierżant Maria Urbaniec - obecnie

Dębska zamieszkuje od zakończenia służby

w 2 Korpusie w Wielkiej Brytanii.

■ "drajwerka" - pochodzi od angielskiego

słowa "Driver" - kierowca.

Kserokopia

Spisane gdzieś na "Kalifornijskim Podkarpaciu"  
w październiku 1985 roku.

W obozie na Syberii mówiono nam: stąd jeszcze nikt nie wyjechał - i ty nie wyjedziesz. A jednak dla tysięcy Polaków otwartą się bramy niewoli i opuściliśmy nieludzką ziemię. Pierwszym etapem wolności była Persja / obecnie Iran /. Wśród tych tysięcy były i tysiące polskich kobiet. Selekcja, organizacja i szkolenie szybko posuwało się naprzód na terenach Środkowego Wschodu.

Wielką, kilkaset liczącą grupę pod komendą insp. Marii Trojanowskiej zakwaterowano w obozie pod namiotami, na pustyni Irackiej, w rejonie Kizil-Ribat, na tyłach naszych oddziałów męskich. Stanowiłyśmy 102-gą i 103-cią Kompanię Transportowo Szkolną. Oprócz brezentowego dachu nad głową i osobistego ekwipunku żołnierskiego nie miałyśmy nawet łóżek, a była właśnie tamtejsza pora deszczowa i podmakało się często w nocy, śpiąc na kocu, bezpośrednio na piasku. Zaczynało się marzyć o twardych ścianach i miękkim łóżku. Nocne wycie hien i krążące pogłoski o napadach Kurdów spędzały sen z oczu nie tylko wartowniczkom, krążących parami wokół naszych namiotów. Nic jednak nie mogło zmącić naszego szczęścia z poczucia wolności i przynależności do 2-go Korpusu.

W sam dzień wigilijny 1942 podstawiono nam kolumnę samochodów ciężarowych i ruszyłyśmy ze śpiewem w nową drogę. Obozem docelowym była Gadera w Palestynie, gdzie witała nas grupa wyszkolonych już pierwszych drajwerek, naszych późniejszych instruktorek. Komendantką obozu była insp. Maria Trojanowska. 102-ga kompania liczyła około 150 ochotniczek z komendantką ochotniczką Gączowską Zofią i komendantkami plutonów, ochotniczką Repczyńską Marią, ochotniczką Sarnecką Ireną i st. strz. Borzęcką Zofią. Komendantki nosiły symboliczne, 4-ramienne gwiazdki. Szefem komp. była Maria Urbaniec, kancelarię prowadziła Lucyna Lisowska, a dział gospodarczy Karolina Benesz.

Kurs samochodowy od 5-go stycznia 1943 do 13 marca 1943 wypełniony był po brzegi godzinami teorii, zajęć praktycznych przy rozbieraniu i składaniu różnych części motoru, oraz lekcji jazdy na samochodach, różnego pochodzenia i kalibru. Na podstawie egzaminu końcowego każda z nas otrzymała uroczyście w dniu 14 marca 1943 pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych ciężarowych. Od tego dnia mogłyśmy już nosić zamiast furazerek czarne berety. Wręczono nam również medaliki św. Krzysztofa. Moje prawo jazdy ma nr 425. Kwiecień 1943 to okres rozrostu i przemianowania 102 Kompanii Szkolnej na 317 Kompanię Transportową PWSK. Nastąpiła reorganizacja i zdublowanie funkcji



dowódczych / oficer mężczyzna i oficer kobieta /oraz przydział mechaników do kompanii. Pierwszym d-cą 317-tej był kpt. Żymierski, jego z-cą ppor. Dobiecki, komendantką Gączowska Zofia, instruktorka P.W. z Polski. Miałyśmy swoją lekarzkę dr Wolicką Irenę i pielęgniarkę Rybakowicz Wiktorię.

Zaczęła się konkretna praca. Pierwszy wyjazd po odbiór jeepów z olbrzymiej składnicy sprzętu motorowego w Tel-El-Kebir, Egipt. Pojechały ochotniczki z komendantką kompanii por. Zofią Gączowską i ppor. Dobieckim. Druga grupa pojechała według zlecenia pod Aleksandrię, trzecia do Ismailii. Z doświadczenia na własnej skórze wiem, jak ciężka była ta praca w warunkach pustynnych, gdy żar lał się z nieba, gdy parzył dotyk metalu, gdy piasek mieszał się z potem sciekającym po twarzy, a znana z literatury fata-morgana stawała się rzeczywistością. Jedyłą ulgę w skwarze przynosiła woda ze specjalnych, brezentowych worków, które zawieszono na froncie samochodu, w czasie jazdy obniżały znacznie temperaturę wody. Nagłe ataki malarii komplikowały też te kilkudniowe wyjazdy. Ofiar tej choroby było niemało, i trudno było powiedzieć kto następny.

Przed wyjazdem do Tel-El-Kebir nie miałyśmy w zasadzie wiele doświadczenia z małymi wozami, które jako zupełnie nowe należało w tej drodze dotrzeć. To powodowało dodatkowe zatrzymania się kolumny w szczerzej pustyni, przeciętej czarnym pasem asfaltu. Wiatr nam nie sprzyjał i nawiewał kliny piachu na ten pas, tworząc coś w rodzaju zasp piaskowych. Musiało się bardzo powoli i ostrożnie posuwać naprzód, omijając szersze boki tych klinów. Zdarzyło się jednak, że usiłując się przedrzeć przez nawiany piasek jedna z drajwerek nacisnęła mocniej pedał gazu i zbuntowany jeep stanął dęba i wywrócił się do góry kołami nie wyrządzając sobie większej szkody, ale drajwerekę wraz z zapasową trzeba było odstawić do najbliższego szpitala. Obrażenia okazały się nie groźne. Na postajach do obowiązków komendantki należało kontrolowanie kolumny od tyłu do przodu i z powrotem. Czasem wyręczała przy kierownicy zmęczoną drajwerekę, na długość następnego odcinka drogi.

Zadanie wykonałyśmy i mimo ogromnego zmęczenia czułyśmy się dumne, że jesteśmy potrzebne i efektywne w odpowiedzialnej pracy.

Po kolejnej reorganizacji, przegrupowaniach, zmianach personalnych i zmianach m.p., w październiku 1943 dowództwo kompanii objął kpt. broni panc. Piotr Piątkowski i ustaliła się na dłuższy czas obsada na funkcjach kierowniczych. Oficerami do prac specjalnych i równocześnie d-cami pół-kompanii byli, ppor. Dulęba Sylwester - 1-szy i 2-gi pluton transportowy oraz por. Bolesław Linke 3-ci i 4-ty plut. transp. Oprócz czterech plutonów transportowych po 58 ochotniczek w każdym, były dwa plutony zapasowe- 32 i 30 ochotniczek oraz pluton dowodzenia - 49 ochotniczek i pluton warsztatowy męski w liczbie 48. Dowódcą ostatniego był

por. Jerzy Brak. Stan liczbowy wozów: 133 ciężarowe, 4 półciężarowe i 7 osobowych /Willis/.

Obsada żeńska kompanii przedstawiała się następująco: kmdtka komp. /ponownie/ Gączowska Zofia, por. PWSK, pluton dowodzenia - Czołaszewska Stefania ppor. PWSK, oficer gospodarczy - Ćwikła Helena ppor. PWSK, oficer materiałowy - Zdrochecka Danuta ppor. PWSK, oficer żywnościowy - Mróz Aleksandra ppor. PWSK, kmdtka 1-go plutonu transportowego - Kloss Irena ppor. PWSK, kmdtka 2-go plutonu transp. Kozłowska Janina ppor. PWSK, kmdtka 3-go plutonu transportowego - Sarnecka Irena ppor. PWSK, kmdtka 4-go plutonu transportowego Rutkowska Julianna ppor. PWSK, a po zmianie Janczyszyn Władysława ppor. PWSK. Komendantkami plutonów zapasowych były przodowniczka Woźnicka Weronika i przodowniczka Illukiewicz Krystyna / awansowana później do stopnia ppor. PWSK/.

Ilustracją naszej pracy niech będą cyfry: od października 1943 do maja 1944 wozy 317-tej Kompanii Transportowej przebyły ponad milion dwieście tysięcy kilometrów. Przewożyliśmy wszystko co było konieczne do funkcjonowania na codzień zaplecza 2-go korpusu, a więc żywność, ekwipunek, materiały wojenne, sprzęt kwaterunkowy i ludzie. Nasze najczęstsze trasy do Quassasin - w rejonie którego był nasz obóz - Ismailia, El-Kantara, Suez, Port-Said, Benha, Zagazig, Geneifa, Cairo. Wszystko to obszary pustynne Egiptu. Równoległe z coraz większym doświadczeniem drajwerskim poszerzałyśmy ogólnie -wojskową wiedzę na różnych ćwiczeniach polowych, a komendantki na kursach oficerów Służby Zaopatrzenia i Transportu w Centrum Wyszkozenia Armii na Środkowym Wschodzie.

W niedziele, często wyjeżdżało się gromadnie - z kwiatami przywiezionymi z Cairo, lub Ismailii do Polskiego szpitala polowego w El-Kantara, dokąd byli przysyłani nasi ciężej ranni żołnierze z frontu Włoskiego. A poczta polowa coraz częściej przynosiła nam listy zwrotne, pisane do braci, ojców, narzeczonych i bliskich znajomych, walczących we Włoszech. Na listach pieczęć i dopisek: " poległ na polu chwały". Między innymi taki list otrzymała Maria Urbaniec , st. sierż. PWSK, szef kompanii. Ciężkim przeżyciem dla nas wszystkich naraz był majowy dzień 1944, w którym w sposób tragiczny odeszła od nas kmdtka 2-go plutonu śp. ppor. Kozłowska Janina. Podłożem tej tragedii była napisana przez Ritę N. satyra, w konsekwencji której, w serii oskarżeń i raportów karnych przeciągnięto struny.

Największą klęską klimatyczną tego m.p. w Quassasinie były dni kiedy dał gorący, suchy wiatr chamsin. Niósł ze sobą masy piasku i pyłów piaskowych, które wciskały się do oczu, ust, nosa, uszu, pełno było we włosach, zakamarkach ubrania, w pościeli. Działał na nerwy tak, że według miejscowych opowiadań, Arab nie był karany jeśli nawet zabił Arabkę po trzech dniach wiania chamsinu. W takich dniach życie zwalniało obroty do minimum, nie chciało się jeść, nie mogło się spać, robiło się tylko to co było bezwzględnie koniecznością.



Ostatni dzień października 1944 zastał nas na statku "Queen of Bermuda" w porcie Port-Said. Odpływałyśmy przez Morze Śródziemne do Włoch. Był to okres nasilonych bombardowań Krety. Załoga i pasażerowie statku podlegali więc rozkazowi nie rozbierania się do snu i stałego noszenia na sobie pasów bezpieczeństwa przez cały czas podróży. Pilotujący nas kontr-torpedowiec podkreślał uczucie zagrożenia. 5-go listopada 1944 przybijamy do Włoskiego brzegu w Taranto. Nowe zakwaterowanie wyznaczono nam w miejscowości Palagianello, w piętrowym budynku szkolnym. Za kilka dni odebrałyśmy w Taranto nasze samochody i znów stanęłyśmy do pracy na nowym terenie. Dziennie wyjeżdżało od 100 do 125 samochodów na bliższe i dalsze trasy.

Pierwsze Świąta w Europie - tradycyjny wieczór wigilijny w sali YWCA - i znów życzenia, żeby następne święta były już w wolnej Polsce.

W kilka miesięcy potem zostałam przeniesiona na funkcję komendantki Gimnazjum i Liceum formującego się w ramach 2-go Korpusu na północy Włoch, w Porto San- Giorgio. Odkomenderowano tam również niektóre drajwerki z 317-tej, którym brakowało rok, lub dwa lata do ukończenia średniego wykształcenia. Na własną prośbę odeszła do tegoż gimnazjum st. sierż. podchorąży Lisowska Lucyna na funkcję podoficera materiałowego, jaką pełniła w 317-tej Kompanii Transportowej.

A sentyment do naszej Kompanii pozostał na zawsze.

Kpt. Zofia Gączowska - Łukjaniec  
/eks-komendantka 317-tej Kompanii Transportowej,  
por. w PWSK /.

Z DOMU NIEWOLI.

(obóz Kopiejsk)

TREMBOWLA- miasto Powiatowe w województwie Tarnopolskim, około 7 tysięcy mieszkańców. Siedziba 9-go pułku ułanów i miejsce mojej krótkiej (2-letniej) kariery nauczycielskiej.

Jedno z najwyższych wzgórz ukoronowane starym zamkiem i pomnikiem Anny Chrzanowskiej, która wsławiła się odwagą w czasie obrony zamku przed Turkami w 1675. Od strony Tarnopola, tuż przed miastem był w zadrzewionym terenie piękny wiadukt kolejowy, który jako jedyną drogę w kierunku na Rumunię, we wrześniu 1939 niemieckie samoloty bombardowały po kilka razy dziennie.

B e z s k u t e c z n i e .

Trudno powiedzieć, że przywykliśmy do ryku syren alarmowych i warkotu samolotów. Niemniej w dniu 17-go września 1939 w słoneczne rano dało się słyszeć jakieś całkiem inne granie motorów w powietrzu. Ludzie wybiegali z domów i zadzierali głowy w górę. Widziałam i ja błyszczące klucze samolotów, które już nie zrzucały bomb i płynęły wysoko, w kierunku na zachód. Nie można było od razu zorientować się w sytuacji, ale wszystko wyjaśniło się już około południa gdy na głównej ulicy Trembowli pokazały się maszerujące, uzbrojone oddziały wojsk sowieckich. Tacy jak ja patrzyli z przerażeniem w oczach - inni, przeważnie Ukraińcy, raczej z zadowoleniem. Wspólne jednak było uczucie zawodu i jakby zdziwienia widokiem żołnierzy w obszarpanych u dołu płaszczach i czapach ze szpicami.

A życie prawem natury musiało się toczyć dalej i przynosiło codziennie nowe nazwiska przesłuchiwanym i aresztowanym Polaków przez władze sowieckie.

Mój mąż Tadeusz Gączowski, do którego przed 3-ma latami szpieg sowiecki oddał kilka strzałów karabinowych, raniąc go poważnie w rekinoczuł się znów zagrożony i pośpiesznie opuścił Trembowlę.

Ja natomiast na polecenie lekarza musiałam się niezwłocznie udać do Lwowa na poważną operację w klinice ginekologicznej. Usunięto mi kilkumiesięczną ciążę przy zaangażowanej infekcji wewnętrznej, Antybiotyków nie było - tylko łasce Bożej wdzięczam, że przeżyłam. ~~muszę~~ Muszę podkreślić, że za cały pobyt na klinice, włącznie z operacją nie zapłaciłam ani jednej złotówki. Nie miałam pieniędzy, wystarczyła moja legitymacja nauczycielska.

W listopadzie 1939 wróciłam do Trembowli i zostałam wezwana do NKWD.

Z miejsca pytanie: "gdzie mąż"? Nie wiem. A oni: "udrał sukinsyn, ale on już w naszych rękach".

To powiedzcie i mnie gdzie on jest, bo ja byłam na operacji we Lwowie i jak wróciłam nie zastałam go w domu.

"Jeśli on ciebie chorą zostawił, to on podwójny sukinsyn. Narazie możesz odejść, będziemy z sobą jeszcze rozmawiać".

Wyszłam zdruzgotana.

Następnego dnia woźny ze starostwa zawiadomił mnie, że jestem na liście do aresztowania i jeśli chcę tego uniknąć powinnam jak najszybciej wyjechać z miasta. Postarał mi się nawet o furmankę aż do Tarnopola. Tam przebiekowałam w ukryciu przez kilka tygodni, nabierając powoli trochę sił fizycznych.

Zdecydowałam się wyjechać do Lwowa, bo w dużym mieście łatwiej się zgubić. Miałam też nadzieję, że przy pomocy kilku znajomych osób uda mi się jakoś wydostać ze strefy okupowanej przez "bolszewików".

Za Sanem był przecież mój rodzinny dom. Zniszczyłam swoją legitymację nauczycielską na mężowskie nazwisko Gączowska i z metryką urodzenia w kieszeni i podrobionym dyplomem z autentyczną fotografią, legitymowałam się panińskim nazwiskiem

Kołodziej, jako uchodźczyni wojenna.

A Lwów był zatłoczony uchodźcami, przeważnie rodzinami żydowskimi.

W kamienicy przy ul. Kurkowej zetknęłam się z Marią Dąbrowską (Maryla), żoną pułkownika-sędziego z sądu wojskowego w Warszawie, wyjechała ze swoim ojcem i 3-ma prawie dorosłymi córkami na wakacje i wojna zamknęła im drogę powrotną do domu. Razem obmyślałyśmy jak się wydostać z tej sieci, ale próby kończyły się niepowodzeniem. Mijały miesiące 1940 roku, przynosząc ponure wiadomości o masowych



wywbzkach Polaków na wschód. Pod koniec czerwca przyszła czarna noc i na naszą dzielnicę we Lwowie. Według ich szablonu i po stereotypowym

„SOBIERAJSIA Z WIESZCZAMI”

zostawili mi pół godziny czasu na spakowanie się i pod eskortą odstawili na najbliższy punkt zborny przy ul. Kurkowej, skąd przed świtem przewieźli tłum podobnych mi nieszczęśników na dworzec kolejowy. Trzymano nas cały dzień w zamkniętym terenie wzdłuż toru, sprawdzając czy przez pomyłkę nie trafił tu ktoś z paszportem sowieckim. Tych zwalniali.

Lwowianie, zaalarmowani nocnym wydarzeniem podawali przez ogrodzenie napoje i żywność. Przypadek zbliżył mnie do świeżo poznannej, nieco starszej, samotnej tak jak ja kobiety. Była to Kazimiera WISŁOCKA (KAJA) z Mysławowic - trzymaliśmy się razem z M. Dąbrowską i jej rodziną. Byliśmy świadkami sceny jak jakaś młoda niewiasta podawała z głośnym płaczem - przez ogrodzenie - swego małego synka, polecając przekazać go pod jakiś adres.

Z zapadnięciem zmroku załadowali nas do podstawionych BYDLECYCH wagonów, upychając jak przysłowiowe sardynki i zaryglowali drzwi. Przy tych drzwiach zrobiony był mały otwór w podłodze na ludzkie odchody, i dopływ powietrza. Stłoczeni na tobołach w zaduchu i stałym półmroku wymienialiśmy nawzajem nazwiska i osobiste informacje z przyległymi osobami. Okazało się, że ten transport to wynik oblawy na uchodźców wojennych, a więc w ogromnej przewadze Żydów.

Pociąg zjechał na wschód bez zatrzymywania, awizując tylko gwizdem mijane stacje.

ZOSTALISMY „WYJECHANI” Z POLSKI.

Na pierwszym postoju w czystym polu niedaleko KIJOWA uzbrojeni żołnierze odryglowali drzwi, przez które wyskakiwaliśmy nazewnątrz, ustawiając się jak na komendę szeregiem wzdłuż wagonów celem załatwienia potrzeb fizjologicznych. Kobiety podnosiły sukienki, a mężczyźni opuszczali spodnie bez żadnej żenady. Ze stacji kijowskiej dowieźli nam pierwszy raz nieco jedzenia i picia. Nie wiem jakie mijaliśmy miejscowości, bo zakratowane i brudne okienko u góry w rogu wagonu nie dawało żadnej możliwości odczytywania napisów stacyjnych. Pamiętam powtarzane otwarcie wagonów gdzieś nad rzeką UFA, gdzie zjechałam na 4-ech literach po nasypie, by ochlapać twarz i ręce rzeczna wodą. Po dwóch tygodniach tej koszarnej podróży którejś nocy poczuliśmy, że stoimy w miejscu. Rano okazało się, że nasz wagon stoi w pojedynkę na bocznym torze jakiejś dużej stacji.

To był CZELABINSK, ZA URalem - stolica „obłasci” tej samej nazwy-

Nie długo zgadywaliśmy - co dalej? - bo doczepiono nas do innego, już zwykłego pociągu i po paru godzinach wyładowano w mieście KOPIEJSK.

Zaczynało nam się rozjasniać w głowach odnośnie dalszego losu, bo to był rejon wydobywania węgla. Pierwszy nocleg wyznaczono nam wspólnie na podłodze, na własnych tobołach w sali szkolnej, pustej z powodu wakacji, ale zaraz po południu zostaliśmy zakwaterowani w barakach obozu numer 20. Był to numer najbliższej kopalni węgla - po ich niemu „szachta”. Rodziny rozmieszczano po kilka osób w izbie, łącząc po 2 i 3 małe rodziny. Nasza Maryla Dąbrowska otrzymała więc izbę wspólnie z p. Wang i jej dwojgiem dzieci - z Rzeszowa.

Dla osób samotnych był specjalny, dwuskrzydłowy barak „obszczeżycie” - z dużymi salami, jedna dla kobiet, druga dla mężczyzn. Rozdzielała te sale jakby mała sionka z paleniskiem i kotłem na wodę. „Kipiatok” był osiągalny o każdej porze dnia i nocy, bo praca w kopalni trwała 24 godzin na dobę i wciąż ktoś wychodził albo wracał ze zmiany.

Znalazłam się razem z Kają Wisłocką na tej ogólnej sali wśród 24-ch innych „jedynaczek” o bardzo zróżnicowanym poziomie wieku, intelektu, kultury życia codziennego i charakteru w ogóle. Jeśli chodzi o wyznanie było nas tylko 6 katoliczek.

Każdej z nas przydzielono żelazne, niemikosiernie zapluskwione łóżko z wypchanym słomą materacem, poduszką i brudnym kocem. Obok łóżka stało coś w rodzaju szafki nocnej. Z kolejności rozmieszczenia wypadło mnie i Kaji miejsce, gdzie w nocy padało nam na twarze światło z górnej oszklonej części drzwi wychodzących na to kuchenne miejsce oświetlone przez całą noc. Tę udrękę pomniejszyliśmy przez przysunięcie łóżek do siebie i otwieranie nad głowami dużego, czarnego parasola. Kaja miała rodzinę we Lwowie i była wyposażona na tę drogę nawet w parasol.

Nadzór nad nami sprawował umundurowany komendant obozu i jego zastępca, oraz politruk. Do naszej wyłącznej dyspozycji był w obozie sklepik, w którym dorywczo pokazywał się czarny-zakalcowaty chleb, śledzie, puszki z kawą zbożową - rzadko



jakaś namiastka mąki lub kaszy. Na rocznicę rewolucji przywieźli do rozdziału trochę cukru i konserw z bakłażanów.

Zgodnie z dewizą, że kto nie pracuje ten nie je, istniał przymus pracy dla dorosłych więc tylko dzieci i starcy wystawali w kolejkach, by ewentualnie coś kupić. Najważniejszy był chleb - na kartki oczywiście.

Wodę dowoził beczkowóz obsługiwany przez starego, brodatego człowieka, wydzielano ją też bardzo skąpo, po wiadrze na izbę.

Odległa o jakieś półtora kilometra "nasza" kopalnia węgla pracowała bez przerwy, na trzy zmiany. Miałam zielone pojęcie o kopalniach w ogóle, ale ta wydała mi się bardzo prymitywna, bo węgiel z taśmy trzeba było spychać nogami, równocześnie odrzucać rękami podejrzane gruzy, t.zw. "parodę", z niej tworzyły się nazewnątrz wysoki zwały. Wykorzystywano tę parodę przy budowie coraz nowych baraków i jednopiętrowych pomieszczeń na biura i inne siedziby. Przy wyjściu z kopalni było wielkie dobrodziejstwo w postaci urządzenia do kąpieli t.zw. "bania". Można się było nie tylko odmyć z pyłu węglowego, ale i wysmagać brzożowymi wtkami, a potem rozgrzonym wyjść na mroźne powietrze i truchcikiem do baraku. Jakżeż łatwo było nabawić się zapaleniem płuc - ale zato o gruźlicy nikt tu nie słyszał, bo sam klimat zabijał zarazki. Po drodze do kopalni mijało się miejscowy cmentarz, najeżony wysokimi, cienkimi stożkami, zakończonymi czerwonymi gwiazdami zamiast krzyży mogilnych - choć i te sterczały tu i ówdzie.

Sama myśl, że człowiek mógłby pozostać na zawsze wśród tych drewnianych gwiazd wzmagala wolę do przetrwania, bo wierzyliśmy, że któregoś dnia musi się skończyć katorga. Powtarzano nam jednak aż nazbyt często, że "stad jeszcze nikt nie wyjechał i ty nie wyjedziesz, tu pracujesz i tu zdechniesz". Tak - nawet nie umrzesz tylko zdechniesz, bo twój żywot bardziej podobny do zwierzęcego niż ludzkiego.

W poważniejszych wypadkach zachorowań, o czym decydowała komenda obozu na podstawie temperatury powyżej 38 C - odstawiano delikwenta do t.zw. polikliniki w Kopiejsku na badanie. Tam na miejscu była też apteka, w której oprócz podstawowych lekarstw był wybór wód kolońskich, a obok obficie zaopatrzonej sklep z napojami alkoholowymi. Orzeczenie lekarskie pozwalało czasem odpocząć parę dni od zabójczej pracy w kopalni. Życzliwiej traktowali nas tylko dwaj polscy lekarze z naszego wagonu, którzy pracowali tam w swoim zawodzie. Był to Dr. Probststein z mego miasta Jarosławia i Dr. Zuckerman(?) z Krakowa. Doznałam osobiście opieki tego ostatniego, kiedy w stanie wielkiego osłabienia odmówiłam pójścia do pracy, co było uważane za sabotaż. Doktor zaaplikował mi dawki strychniny, po której nie tylko poczułam się lepiej, ale niszczyłam w nocy pluskwy. Pełno było ich martwych namoim łóżku rano, trzymała je moja krew.

Do pracy w kopalni wypożyczali czarne, watowane spodnie, kufajkę, czapę i gumki na nogi. Bardzo to sobie ceniłam, bo moje okrycie stanowił jasny płaszcz letni-prochowiec - sandałki na nogach i duża biała apaszka na głowę. Później przysyłano mi z Trembowli zimowy płaszcz, ciepłą bieliznę i kilka wełnianych sukienek. Chciałam być razem z Kaja przy węglu, ale po niecałych dwóch dniach okazało się, że takie chuchro opóźnia pracę całej roboczej brygady i uniemożliwia wykonanie dziennej normy. A tu wciąż tylko norma, powyżej i poniżej - od tego zależała stawka płacy, bo owszem płacili nam dniówki, za duże by umrzeć z głodu, a zamałe by żyć. Dla przykładu - ja zarabiałam dziennie równowartość jednego jajka, którego zresztą nigdy nie mogłam kupić.

Z czego więc i jak żyli ludzie?

Zaczęło się od zapasów przywiezionych ze sobą, coś się dokupiło w tym naszym sklepiku, a potem zaczęły nadchodzić paczki żywnościowe od rodzin i przyjaciół. Ogólnie jednak głodowali wszyscy jednakowo, co w połączeniu z ciężką pracą fizyczną i syberyjskim klimatem zapowiadało się coraz bardziej ponuro.

Kaja Wisłocka otrzymała kilka bardzo wartościowych przesyłek od swojej rodziny we Lwowie, bo te dwie jej siostrzenice - studentki - zawsze umiały coś zdobyć i wyszperać miejscowość, z której w danym miesiącu można było nadać paczkę. A miejscowości ciągle się zmieniały i sam Lwów był wyłączony. Przysyłały te dzielne dziewczęta suszony, domowej roboty makaron na samych jajkach, suchary, kasze, cukier i.t.p. odżywcze produkty, które podtrzymywały siły nie tylko Kaji, bo chętnie dzieliła się z innymi. Byłyśmy bardzo bliskie sobie i wspierałyśmy się nawzajem gdzie tylko i jak było możliwe. Ja otrzymałam raz paczkę żywnościową od koleżanek - nauczycielek i raz okrężną drogą od kogoś z za Sanu, z butami narciarskimi i ciepłą pidżamą.



-4-

Po zdyskwalifikowaniu mnie jako "szachtiora" musiałam zapomnieć o watowanym ekwipunku. Wyznaczyli mnie do pracy przy budowach. - "Lekki trud" w ich nomenklaturze. Drugą taką ofiarą była Stefania Maksymowicz, która na lwowskiej stacji załadowniczej oddała komuś swego małego synka. Stanowiliśmy we dwójkę specjalność zwaną "podbójczyk". Nasze narzędzia pracy to młotek i gwoździe, a materiały t.zw. "dranki". Były to ponad metrowej długości wąskie listewki, które należało przybijać równiutko w drobną skośną kratkę do świeżo postawionych, drewnianych ścian i sufitów, często przy użyciu chwiejących się rusztowań. Ale nie one były największym nieszczęściem tylko te nieużytki węglowe, którymi wypełniano szczelnie próżnię między wewnętrznymi ścianami z desek. Gruba warstwa "parody" stanowiła również izolację sufitów. Przy każdym uderzeniu młotkiem sypał się czarny pył. Najciężej było przy podbijaniu sufitów, bo i kark bolał od nieustannego przegięcia w tył i pył zasypywał oczy. Często więc zamiast w czubek gwoździa waliło się młotkiem we własne palce, które krwawiły-puchły-i czerniały. Do dziś mam taką małą czarną pamiątkę na małym palcu lewej ręki, ale dzięki Bogu palec ocalał.

Z natury rzeczy praca zawsze na świeżym powietrzu - przez większą część roku mroźnym. Te krateczki z listewek umożliwiały nakładanie tynku na ściany. Robiła to kobieca brygada "sztukaturek" - w tym wypadku był to zespół Niemek z jakiegoś innego obozu. Pochodziły z Ukrainy, skąd pewnej nocy zabrali wszystkich dorosłych mężczyzn - i ślad po nich zaginął - a kobiety z dziećmi przesiedlili na Syberię. Były żyte ze sobą, pracowały zawsze w szmacianych rękawiczkach - przy pracy śpiewały zgranym chórem pieśni kościelne, a w czasie przerwy południowej trzymały się razem, zdala od wszystkich. Rozmawialiśmy czasem, dzieląc się informacjami o naszych losach.

I ja lubiłam nucić sobie pod nosem w czasie pracy.

To była moja adtrutka.

Raz nawet z tego powodu zaczepił mnie rudy dryblas z brygady murarzy, budujących piece i kominy:

"Ty Sonia wesoła dziewczeczka - moglibyśmy pohulać razem, zaśpiewałabyś głośniej dla mnie?" Nie zdążyłam zareagować, gdyż zrobiła to za mnie bardzo trafnie Ruska kobieta mówiąc:

"durak ty, pieszki bywają z wesela-i z cierpienia".

Zauważyłam, że podczas tych południowych przerw "na zakurku" gdy rozsiadaliśmy się na deskach i klocach na dworze, przystawał w pewnej odległości wyrostek 10-12 letni i obserwował nas uważnie. Z ciekawości wyciągałam Stefę na sam kraniec materiałów budowlanych i przyglądałam się chłopcu. Pewnego dnia zbliżył się i zagadał do mnie.

"Wy jewrejka"? - Nie.

"Wy wraczka"? - Nie.

"To dlaczego jesteście biało ubrana?"

Bo nie mam nic innego, a ten płaszcz wyjaśniał od prania

Zwrócił uwagę na mój medalik z Madonną, na szyji i znów:

"Wy wierząca?" - Tak.

"Modlicie się?" - Tak.

"I wszyscy wy wierzący?" - Tak.

To ja wam coś powiem, ale musicie mi przyrzec, że nikomu -nikomu tego nie powtórzycie". Przyrzekłam.

"Więc nasza nauczycielka w szkole wciąż nam mówi, że Boga niema, że tylko głupi ludzie myślą inaczej. Ale ja wiem, że wieczorem kiedy ona jest sama w swojej kwaterze, zasłania wszystkie okna, odsłania ikonę w rogu pokoju i modli się. Pamiętajcie niewolno nikomu o tym wiedzieć".

Nigdy już więcej nie pokazał się ten chłopiec w naszym pobliżu.

Wyglądało, że robiłyśmy Stefę zadawalająco te krateczki. Płacili od metra kwadra towego, co obliczał dziesiętnik, władca roboczy nad każdą dziesiątką ludzi. Wyższa władza to "prorab". Przerzucali nas okresowo w inne, dalsze rejony budowlane. Gdyby chociaż można było coś kupić za te kopiejki i ruble.

W obozie zorganizowano dla nas wieczorne lekcje języka rosyjskiego i uświadczenia socjalistycznego, Obolały od całodziennej mordęgi człowieka, z permanentnie pustym żołądkiem, musiał jeszcze skracać godziny swego odpoczynku.

Lekcje prowadziła wysuszone, starsza nauczycielka z Ukrainy. Traktowała nas wszystkich zgóry i wbijała w głowy jakiej to łaski doznajemy of Stalina, że dzięki niemu żyjemy w tym kraju, bo Niemcy już by nas wymordowali. Na jednej lekcji



- 5 -

użyła tekstu piosenki, w której powtarza się:

"Ja takiej drugiej strony nie znaju  
gdzie tak wolno dyszyt czechowiek".

Jak tej gromadzie głupków tłumaczyła kolejno znaczenie tych słów  
- a więc, że tu ludzie są wolni

1. mieszkają tam gdzie chcą - (co za brednie)  
nie tak jak w Ameryce, biali oddzielnie, czarni oddzielnie.

2. niema biednych i bogatych - (co za brednie)  
tak jak w Ameryce, u nas w każdym domu znajdziesz wódkę na stole. - (To nie brednie)  
W Ameryce są oddzielne autobusy dla czarnych a u nas? ! wszyscy korzystają z  
takich samych samochodów (co za łgarstwo)

W Ameryce biali mają swoje restauracje, a czarni przymierają głodem. a u nas!!  
WSZYSCY CZARNI ! - padł jak strzał głos z sali z naszej uczniowskiej  
(wsze czornyje) grupy.

Nauczycielka zdębiała - kto śmiał tak powiedzieć? Nikt nie był głupi, żeby się  
przyznać.

Poleciała ze skargą do komendanta obozu, zjawił się i politruk. W rezultacie lekcje  
zostały przerwane na dwa tygodnie i w tym czasie szukali "winnego".

Nie znaleźli oczywiście.

Pewnej nocy na początku września spadł obfity pierwszy śnieg i tej właśnie nocy  
wybuchł pożar w naszej kopalni nr. 20. Komendanci ganiłi z wrzaskiem po barakach  
nawołując: kto żyw biegiem do gaszenia ognia.

Z mojej 26 - osobowej sali poszły wszystkie kobiety oprócz mnie. Siedziałam skulona  
na łóżku w chwili sprawdzania baraków przez komendę. Wyjaśniłam krótko, że nie mam  
zimowego odzienia.

Zaraz następnego dnia wezwał mnie komendant i zapytał ostro:

"Dlaczego nie poszłaś ratować kopalni?"

Czy miałam iść z bosymi nogami w śnieg, żeby stracić resztki zdrowia?

"Nam węgiel droższy niż twoje zdrowie!"

A mnie nie! - odwrzasnęłam.

Chwycił się za głowę i po chwili gestem ręki wskazał mi drzwi.

Spodziewałam się najgorszego - ale nawet nie kazał zamknąć mnie w karczerze.

Wyglądało, że nabrał dla mnie respektu.

W jakiś czas po tym zdarzeniu Stefa Maksymowicz otrzymała z komendatury formalne  
zawiadomienie, że są starania o jej zwolnienie z obozu i powrót do rodziny.

Boże - z jaką zazdrością patrzyliśmy wtedy na nią - jak dopytywałyśmy o różne  
szczegóły - dotykałyśmy jej ubrania jak fetyszu, który może i nam przynieść to  
szczęście.

W związku z tym przyszło mi do głowy, że może ktoś - kiedyś upomni się i o mnie, ale  
przecież będzie mnie szukał pod prawnym nazwiskiem. Udałam się więc własnowolnie  
do komendanta - jak do jaskini lwa - i oświadczyłam, że nazywam się Gączowska i  
proszę o wprowadzenie poprawki w dokumentach.

"Jak to?"

A no tak - opowiedziałam zgrubsza moją historię, . Wysłuchał spokojnie i zapytał czy  
reszta danych osobistych jest prawdziwa.

Tak - wszystko inne prawda.

"Puść budżet Gonczewskaja"

Zamyslił się jakoś i zaczął mówić, że też jest z zawodu nauczycielem, że tutaj odbywa  
w mundurze swój wyrok za jakieś przewinienie, że jest czechowikiem, ale niewolno mu  
okazywać żadnej pobłażliwości dla nas. W końcu, że ta rozmowa jest tylko między  
nami - "czy ty to rozumiesz?"

Nie miałam trudności z językiem rosyjskim w mowie i piśmie, bo w Polsce znałam  
dobrze ukraiński. Rozumiałam dokładnie co mówił.

po wykończeniu nowego baraku rozluźniono trochę ciasnotę w pozostałych, przenosząc  
niektóre rodziny do nowych, takich samych izb. Przez jakieś niedopatrzenie w plano-  
waniu pozostał jeden mały pokój wolny i wtedy - o dziwo - komendant kazał przenieść  
do niego 4 jedynaczki z ogólnej sali. Ta czwórka to ja z Kaja Wisłocką, Stefa  
Maksymowicz i Stanisława Filipowicz, nauczycielka z Kielecczyzny.



- 6 -

Odetchnęliśmy z ulgą, bo przecież na sali była taka młoda gadzina- studentka z Łodzi - która obrzydzała życie nie tylko nam, ale i swoim współwyznawczyniom. Drażniło ją, że rozmawialiśmy po polsku, bo "tu nie pańska Polska" - nie mogła znieść, że przed spaniem klękaliśmy przy łózkach i modlili się, bo "tu jest komunistyczna ojczyzna i czas przestać wierzyć w te bzdury".

Wezwała nawet zastępcę komendanta, żeby zrobił z nami porządek. Zareagował mówiąc jej, że dobra komunistka wykazuje się wydajną pracą w kopalni dla dobra naszej komunistycznej ojczyzny.

Nie pamiętam niestety nazwiska tej rozczochranej piękności - tylko imię, Tusia.

Minęła jakoś ta okropna syberyjska zima - zelżało w powietrzu, nie pokrywały się już szronem rzęsy i brwi, nie sterczały długie lodowe sople na koniu i okryciu człowieka obsługującego beczkowóz z wodą dla nas. Zaczęły tajać warstwy śniegu. Nastął maj i czerwiec, przełomowy czerwiec 1941.

22-go tego miesiąca w rannych godzinach wezwał naszą czwórkę do siebie politruk obozowy. Zapytał, która z nas ma polski paszport. Tylko Stasia Filipowicz była posiadaczką tego dokumentu - rozkazał jej więc przynieść. Wziąwszy do swoich rąk obracał na wszystkie strony i patrząc na wytłoczonego na oprawie orła, zadrwił: "wot kurica, użę jej nikadga nie budiet".

Kipialiśmy wewnątrz, a on delektował się naszą bezsilnością.

Nagle zadzwonił telefon na jego biurku. Słuchaliśmy jego urywanych słów "kiedy - gdzie? o której godzinie?" Twarz mu pobladła gwałtownie i wyrażała krańcowe przerażenie. Rzucił Stasi paszport i odprawił nas bez słów.

Wiedzieliśmy, że musiało się stać coś bardzo ważnego i gubiliśmy się w domysłach.

Po południu ktoś zdobył gazetę - czytałem i tłumaczyłem zebranej u nas grupce tekst komunikatu, że we wczesnych godzinach rannych Niemcy wkroczyli na ziemie Związku Radzieckiego. Byliśmy pijani radością, której nie wolno było okazać.

Po paru dniach komendant zapowiedział przyjazd władz z Czelabińska i zorganizował powszechny mityng w dużej sali. Przybył rzeczywiście ktoś ważny, by zakomunikować nam, że na mocy układow, zarządzeń, paragrafów i.t.p. podlegamy AMNESTII

jako polscy obywatele i stajemy się sojusznikami Związku Radzieckiego. Wkrótce każdy z nas dostanie dokument potwierdzający nowy status. Nie znaczy to jednak, że możemy opuścić obóz - przeciwnie - jako sojusznicy musimy podwoić wydobycie węgla i w ten sposób pomóc pokonać wspólnego wroga - Niemców.

Czy ktoś ma jakieś pytania?

Wstał wysoki, siwawy człowiek, Żyd, adwokat z Rzeszowa i przemówił w imieniu nas wszystkich - łamanym rosyjskim językiem - w sensie, że wśród nas jest wiele wykształconych, wartościowych ludzi, którzy mogliby pracować w swoich zawodach, lub choćby w biurach z większym pożytkiem niż w kopalni czy na budowie, bo do tych prac nie byli zaprawieni.

Odpowiedzi nie dostaliśmy - i władzom zrobiło się późno - mityng skończony. Ale nie skończona sprawa z przemówieniem naszego przedstawiciela, bo nazewnątrz już czekała "niego czarna buda. Zanim go popchnięto do wnętrza zawołał donośnym głosem po polsku: wszystkich państwa tu obecnych proszę, by kiedyś w wolnym Rzeszowie zaświadczyli za co tu dzisiaj zostałem zabrany.

Odkrył głowę i unosząc kapelusz do góry, zdażył krzyknąć NIECH ŻYJE POLSKA ! Chyba wszyscy bez wyjątku mieli w tym momencie łzy w oczach.

Znow zbliżała się, jesień i zima, a z nimi zwałiste śniegi, zawieje i mrozy 20-30-40 C. Dziadek od beczkowozu pocieszał, że zima trwa tutaj tylko 9 miesięcy, a potem lato i lato.

Żyliśmy jak w gorączce, czekając na te zapowiedziane dokumenty o amnestii. Niczego nie można było być pewnym w tym systemie, bo wiele razy towarzysze spod czerwonej gwiazdy traktowali nas kłamstwami. Jeszcze w Trembowli wbijali nam w uszy

"u nas wsiogo mnogo, iszczo wam przywieziom", a wykupywali dosłownie wszystko, ogolacali sklepy jak szarańcza. Potem w tę noc we Lwowie zapewniali, że pojedziemy do swoich rodzin, bo tu jest przepełnienie.

W miejscu pracy nic się nie smieniło, tylko Niemki miały nieco rozluźnione twarze, a ruscy ludzie półsłowkami wyrażali nadzieję, że będzie lepiej jak przyjdą Niemcy.

Staraliśmy się zdobywać za wszelką cenę gazetę, zapełnioną wiadomościami z frontu. Wreszcie wyszperaliśmy pierwszą dla nas jaskółkę, że gdzieś na południu kraju będą organizowane oddziały wojsk polskich do wspólnej wojny z Niemcami.



Wieść potwierdził wkrótce prawdziwy polski żołnierz w angielskim mundurze, z biało-czerwonymi naszywkami POLAND na rękawach. Przyjechał do komendanta z upoważnieniem zabrania z obozu p. Wiśniowskiej z synem i p. Dąbrowskiej z rodziną.

Nasza Maryla wybranką losu! Ale opuszczała obóz tylko z dwiema córkami, Oleńką i Miłką, bo najstarsza Krysia zdołała się ukryć w czasie obławy we Lwowie, a ojciec Maryli zmarł w obozie. Pamiętam ten pogrzeb w zawiąniętym śniegiem popołudnie. Ciągnęliśmy na prowizorycznych płozach prowizoryczną trumnę skleconą z przypadkowych desek przez rodaków. Mniej więcej w połowie drogi na ten makabryczny cmentarz spotkaliśmy idącego w naszym kierunku brodatego grabarza.

"Dawajcie nazad - dziś już chował nie będę - przywieźcie jutro".

Można sobie wyobrazić jakie było rozstanie moje i Kajki z Dąbrowskimi, przeżyliśmy przecież tyle niedoli razem, wspierając się wzajemnie, a nic tak nie łączy ludzi jak wspólne nieszczęścia.

Maryla jeszcze na koniec podtrzymała nas na duchu mówiąc: trzymajcie się dziewczęta, ja was odnajdę!

Wczesną jesienią przyjechał do Kopiejska na występy warszawski zespół komediowo-kabaretowy Krukowskiego - Lopka. Komenda obozu zapewniała przepustki i transport do teatru dla chętnych widowiska. Pojechało kilka osób o demonstracyjnie czerwonym zabarwieniu. Tacy przy różnych okazjach przechwalali się jak sprytnie umieli rozprawdzać komunistyczne pisma w pańskiej Polsce. Do nich należała Tusia z ogólnej sali.

Nadeszły w końcu z Czelabińska oczekiwane indywidualne dokumenty stwierdzające czarno na białym naszą amnestię. Zatytułowane "UDOSTOWIERIENIE." Moje z datą 18 października 1941 ma numer 56/2303, z podpisem naczelnika NKWD Stepanienko. Jest tam klauzula, że podlega wymianie na paszport.

Poculiśmy się różniej i zaczęły się coraz częstsze nocne rodaków rozmowy - co dalej? Naprzeciw naszego pokoju 4-ch jedynaczek mieszkała polska rodzina Sysków z Łodzi. Stosunkowo młody ojciec tej rodziny stał się duszą naszych rozważań, w których dojrzywała myśl, że nie pozwolimy się tutaj wykończyć jak stado baranów. Tak czy owak opuścimy zaufaną grupą obóz. Przecież stoi w tym udostowierieniu, że możemy obrać za miejsce pobytu miasto FERGANA, w Uzbekistanie - tysiąc kilometrów stąd. Z właściwą im chytrą liczyli, że odległość nas odstraszy i pozostaniemy na miejscu.

Czas wojenny, wszyscy jesteśmy wycieńczeni głodem, pracą i klimatem - a Stalin już tej podróży nam nie zafunduje. Trzeba jednak mimo wszelkich trudności dobrać do tej Fergany, bo to na południu, tam nie tylko cieplej, ale co najważniejsze tam ma się formować armia polska.

Pan Syska pojechał węglowym pociągiem do Czelabińska, żeby się zorientować w możliwości wykupienia wagonu i doczepienia go do odpowiedniego pociągu. Sprawa była do załatwienia, ale potrzeba pieniędzy. Dużo pieniędzy.

Wysprzedawaliśmy więc co kto mógł w niedzielne dni targowe w Kopiejsku. Kaja sprzedała za dużą sumę ostatnią jedwabistą, długą koszulę nocną żonie jakiegoś komandira, która cieszyła się jak ładnie będzie wyglądała w tej "sukni" w teatrze. Ja też nieźle spieniężyłam trembowelską suknię wizytową. Ten plac targowy znaliśmy z poprzednich dwóch przepustek, ale wtedy ku zadowoleniu obu stron miały miejsce handel zamienny. Sprzedawcami byli najwidoczniej okoliczni właściciele działek przydomowych i przywozili na targ we wiadrach trochę ziemniaków, cebuli, czasem parę marchewek i jajek. Najchętniej wymieniali na coś z ubrania. Chwytałyśmy co kto dopadł. Drogocenna była cebula, bo awitaminoza coraz natarczywiej dawała znać o sobie, a szkorbutem mógł się pochwalic każdy.

Spieszno nam było - zebraliśmy odpowiedni fundusz i plan opuszczenia obozu został zrealizowany.

Jechaliśmy ponad 30-osobową grupą na południe. Pociąg dalekobieżny zatrzymywał się tylko w węzłowych stacjach gdzie wybiegaliśmy po "kipiatok" - jedyny osiągalny napój. Każdy z nas miał przygotowaną na ten cel puszkę po jakiejś konserwie z przywiązaną rączką ze sznurka lub drutu.

Na tych stacjach rozmijaliśmy się z długimi pociągami Czerwonego Krzyża, ewakuującymi ciężko rannych żołnierzy sowieckich z frontu w głąb kraju, poza Ural.



Z mijanych nazw pamiętam jezioro Aralskie i miasto Taszkient. Nie umiem dziś powiedzieć jak długo byliśmy w drodze, historia się powtórzyła. Pewnej nocy stwierdziliśmy, że już nas nie telepie, że stoimy w miejscu, ciemności dokoła - gdzieś na horyzoncie wysokie góry - żadnych światła, żadnego ruchu. To nie mogła być Fergana, ponad stutysięczne miasto. Z nastaniem świtu wszystko się wyjaśniło. Podjechało szereg dziwnych dla nas pojazdów o dwóch wielkich kołach i zostaliśmy krzykiem zapędzani do przesiadki po kilka osób na te pojazdy. Z Kają byliśmy nierozłączni i z trzema innymi osobami zawieźli nas do niedalekich budynków gospodarczych.

Był to szereg stajen dla koni.

Jedną z nich wyznaczili na naszą kwaterę. Teraz już dosłownie zrównali nas ze zwierzętami. Nikt z tych ludzi o zbliżonym do Azjatów wyglądzie nie chciał słyszeć o żadnej amnestii czy Ferganie. Gdzieś "Gdzieś mieli nasze udostowierienia z pieczęcią NKWD. Był sezon zbierania dojrzalej bawełny, musieli mieć ręce do roboty i nic więcej ich nie ogchodziło. Słowo bezprawie nie robiło na nich żadnego wrażenia.

W tej piątce oprócz nas dwóch było średniego wieku małżeństwo z Rzeszowa, on sędzia Ludwik W., ona nauczycielka gimnazjalna Zofia W. najprawdopodobniej wy-chrzcianka - no i samotny około 60-letni pan Kazimierz S. inżynier z Cmielowa. W wyznaczonej nam stajennej przegrodzie były przy samej ścianie dwa słomiane barłogi, obrzeżone deskami. Z logiki wynikało, że jeden zajmie małżeństwo, a drugi my we trójkę.

Nad niedomykającymi się drzwiami było małe, poprzeczne okienko, ledwie-ledwie przepuszczające nieco światła dziennego. Nazewnątrz stał okazałych rozmiarów stół ze słomy. Nasi nowi władcy pokazali nam rzeczki w pobliżu i rozległe pola bawełny w pełni dojrzewania. Wyposażyli każdego z nas w dwa worki i nakazali stać się do zbierania plonu - jutro skoro świt.

Po ich odejściu nasi dwaj mężczyźni nazbierali wokół stajen jakichś kamieni, drutów i żelastwa i spreparowali coś w rodzaju piecyka, bo musimy jednak jakoś żyć.

Pobudka ze wschodem słońca okazała się słuszną, bo w nocy silny przymrozek ścinał ziemię między rowkami bawełny i tylko wtedy można było wejść zbierać oszronione kolczaste na końcach kokony do worka. Gdy słońce trochę przygrzało - grzezło się w rozmiękłym gruncie i musiała się kończyć robota w polu. Z workami na plecach wracaliśmy na dalszy ciąg pracy do stajni. Należało wyłuskiwać czyste włókna bawełny z kokonów do drugiego worka i odnieść do "kantoru". Tam stała na ziemi duża waga, która wskazywała ilość urobku i zależnie od tego wysokość zarobku w naturze. Płacili surowym ziarnem żyta, odważając każdemu oddzielnie, proporcjonalnie do przyniesionej białej bawełny.

Tym żytem mieliliśmy żyć.

Z mapy wiszącej na ścianie zorientowałam się po zakreślonym czerwonym kółku, że znajdujemy się w jednym z licznych kołchozów uprawy bawełny w Tadżykistanie, w dorzeczu rzeki Syr-darii.

Wieczór przy świetle stajennej kopcibłki gotowaliśmy - każdy w swojej puszczyto w rzecznej wodzie, dorzucając na koniec coś z własnych bardzo już skąpych zapasów, a więc parę łazanek, czy Łyżkę kaszy.

Były to również godziny najczarniejszych myśli i rozważań czy słuszną była decyzja opuszczenia obozu. Tam przynajmniej wiedziano o nas i może doczekalibyśmy odgóbrnej interwencji i zbiorowego wyjazdu. Tu w parę osób jesteśmy zagubieni jak przysłowiowe szpilki w stogu siana. Kto może nas tu w ogóle odnaleźć? Trudno zasnąć w tym pomurym nastroju, ale o świecie trzeba być znów gotowym do wyjścia na pole.

Mycie odbywało się w zawsze mętnej, brudnawo-żółtej rzece. Bardzo zimna była w niej woda.

Uważaliśmy za błogosławieństwo, że jeszcze w obozie natura odebrała nam tak jak i innym, jedną z funkcji biologicznych kobiet - menstruację. W chwilach wisieł - czego humoru określaliśmy same siebie nazwą trzecia płęć.

Paskudna była ta kołchozowa wegetacja nawet pod względem załatwiania zwykłych ludzkich potrzeb fizjologicznych. Robiło się za stogiem (nie za stodołą, bo jej tam nie było) wychodząc zawsze we dwójkę, bo ktoś musiał stać na warcie.



Mniej więcej po tygodniu Kazimierz, nasz partner z barłogu przyszedł za mną, i Kaja nad rzekę i zaczął: moje panie, ja tu dłużej nie wytrzymam. Na dziś w nocy mam umówionego człowieka z arba (to ta dwukółka). Jeśli chcecie zabiorę was ze sobą i obiecuję dowieźć do najbliższej stacji kolejowej. Zdecydowaliśmy się natychmiast, że uciekniemy we trójkę. Uzgodniliśmy, że nasi sąsiedzi z drugiego barłogu nie mogą o tym wiedzieć - z różnych powodów. Między innymi ich postępowanie i w dzień i w nocy było nacechowane w wysokim stopniu egoizmem, choć na tej tułaczkiej drodze ludzie na ogół pomagali sobie wzajemnie. Ten Ludwik ze swoją Zosią nie liczyli się pewnej nocy z naszą obecnością tuż obok swego barłogu i dochodziły nas ich "odgłosy wiosny". Chciało się krzyknąć w głos. Rano patrzyliśmy na siebie z obcością w oczach - i tak już zostało.

Uciekliśmy. Umówiony Tadzyk zawiązał nas na jakąś małą stację kolejową i odjechał. Wepchaliśmy się do poczekalni, zatłoczonej do niemożliwych możliwości tłumami ludzi. Przecisnęliśmy się jakoś do okienka jedyne go urzędnika, by zakupić bilety do Fergany i dowiedzieć się kiedy będzie pociąg.

Może dziś-może jutro-może za trzy dni.

Widzisz ile tu narodu czeka i śpi od kilku nocy na podłodze? Nie mogę sprzedać biletów na nieznany dzień. Zanim zdążył zatrzaskać okienko Kazimierz "przemówił mu do ręki" widocznie przekonywująco, bo dostaliśmy bilety - i radę, żeby uplasować się jak najbliżej drzwi, bo pociąg napewno przyjedzie już przeładowany i trzeba się do niego dostać siłą - choćby przez sforsowanie okna. Biletów na trasie nikt nie będzie w stanie kontrolować w tym ścisku, ale będą wam potrzebne wraz z dokumentami przy wyjściu w Ferganie.

Wiedzieli co mówili. Trzeba nazwać cudem, że zostaliśmy z Kaja wtłoczone do wnętrza pociągu, a Kazimierz za nami. I przyjechaliśmy do tej upragnionej "Mekki". Rozstaliśmy się z Kazimierzem zaraz po opuszczeniu budynku stacyjnego. Teraz radźcie sobie same, brzmiały jego pożegnalne słowa.

Zostaliśmy same, już tylko we dwie. Szliśmy ulicą przed siebie, otwierając szeroko oczy na stragany pełne prawdziwych, suszonych owoców - moreli "uriuk", daktyli, rodzynek - i świeżych winogron i granatów. Pożerałyśmy wszystko wzrokiem wyłącznie z oryginalnymi, haftowanymi czapczkami sprzedawców.

W pewnym momencie uderzył nas piekarniany zapach świeżego chleba. Tego już nie byliśmy w stanie ominąć. Wszedłam do sklepu, żeby kupić mały bocheneczek. Okazało się, że chleb tylko na kartki, wydawane przez miejską "wierchuszkę". A więc ona była celem dalszego powłóczenia nogami. Po drodze jakiś człowiek w łachmanach upadł na bruk i nie podnosił się. Nikt nawet nie przystanął z ciekawości co mu się stało, ludzie przechodzili jakby nigdy nic, jakby przywykli do takich zdarzeń. A człowiek przestał się poruszać. Spojrzałyśmy z Kaja nawzajem na siebie mówiąc bez słów: tylko ty mi nie zrób takiego kawału.

Dobrześliśmy do tych władz miejskich - poprostu magistratu. Aby otrzymać kartę na chleb trzeba być zameldowanym, mieć adres, przejść sanitarne oczyszczenie w łazni miejskiej i przynieść stamtąd pisemny dowód.

Wygłodzone, zmordowane fizycznie i psychicznie, bez dachu nad głową wlekłyśmy się ulicami w kierunku peryferii miasta, rozumując, że tam mieszkają biedniejsi ludzie wrażliwsi na nędzę drugiego człowieka. Wiedziałyśmy już wtedy, że w tym niby zdeklasowanym społeczeństwie nie wszyscy są równi, że są i równiejsi. Buty narciarskie na nogach ciążyły jak kajdany, po każdym kroku wydawało mi się, że to już ostatni na dzisiaj, że siadę na ulicy i niech się dzieje co chce. A domy i domki coraz uboższe przemieniały się w lepianki. Zatrzymałyśmy się przed jedną z lepianek, stojącą powyżej poziomu ulicy. Wszedł z niej skromnie ubrany na ciemno według miejscowego stylu mężczyzna i zaczął się nam przypatrywać. - Może myślał - jakieś dwie włóczki, jedna z plecakiem wiszącym razem z kocem na plecach, druga z kocem na ramieniu i małym workiem w ręce. Zapytał:

"Kto wy?"

Polki, z Sybiru - i gorliwie wymachiwałyśmy trzymanymi w rękach udostawieniami.

"Polki? zachoditi?"

Weszłyśmy na podwórko, wyjaśniając, że nie mamy gdzie przenocować. Pooglądał papiery, pokiwał głową na znak zrozumienia i wprowadził nas do pustej połowy swojej lepianki. Jeśli wola - możecie się tu przespać, cieplej niż na dworze, a w nocy są przymrozki.



„Spasiba - spasiba.”

Rozłożyliśmy w tej komórce na żółtym klepisku koc Kaji, przeznaczając mój do wspólnego przykrycia, gdy zapukał kułakiem w drzwiczki i wszedł z "kipiatkom" dla nas. Był wdowcem, miał 16-letniego syna imieniem Usman, pracował jako stróż nocny przy jakimś magazynie.

Zapewniał, że żadna krzywda nam się tu nie stanie w jego domu, że rano Usman da nam żelazny garnek i mały trójnog, na którym gotuje się strawę. Wypiliśmy tę gorącą wodę razem z wygrzebanym z plecaka sucharem i tak jak stałyśmy wsunęły się pod koc. Spałyśmy bez czucia, dopiero rano trudno było ruszyć ręką czy nogą - ale świadomość sytuacji zmuszała do wstania i działania. Gospodarz zgodził się na nasze pozostanie pod jego dachem i używanie tego adresu, dopóki nie znajdziemy sobie lepszej kwatery.

No to teraz ta "sanitarna obróbka" przed nami. Łażnia - "bania" - była nawet niedaleko, składała się z odwyszalni i gorących natrysków z chemikaliami. Zabrali nam też na wstępie całą odzież jaką miałyśmy na sobie i oddali aż przy drzwiach wyjściowych, wszystko jeszcze ciepłe i okropnie wymięte. Sam wygląd tego ubrania był wymownym dowodem skąd się wyszło, ale dali na rękę papierek na dwa nazwiska że jesteśmy odwszone, oczyszczone i zdezynfekowane.

Pozostało do załatwienia zameldowanie się w magistracie i etapy do zdobycia kartek na chleb pokonane. Spotkała nas przy tym miła niespodzianka, bo "wierchuszka uzbecka" wydawała również 15 - rublowe zapomogi "bieżeńcom (uchodźcom)". Starczy na chleb na jakieś trzy tygodnie, ale mie możemy absolutnie nic innego kupować.

Jednak nie samym chlebem żyje człowiek. Trzeba raz dziennie ugotować ciepłą strawę, jakąś zupę, która z kawalkiem chleba wypełni burczący żołądek. Tylko z czego tę zupę zrobić?

Plecak - nasza wspólna spiżarnia - dawno się spłaszczył, zapowiadając resztki resztek, teraz pokazało się dno. Zostało tylko nieco soli.

Ratunkiem okazały się okoliczne pola kołchozowe. Chodziłyśmy po nich w rannych godzinach korzystając z przymrozków i udawało się wygrzebać z ziemi najczęściej rzepę, lub jakąś bulwę podobną do białego buraka, czasem nawet marchewkę i zmarniętą cebulę. Wszystko było wprost bezcennym nabytkiem, bo nadawało się po ugotowaniu i osoleniu do jedzenia. Z pół przynosiłyśmy również naręcza zeschniętych badyli roślinnych na paliwo.

W swój wolny dzień od pracy nasz gospodarz zaprosił nas na zielony czaj. Ciekawa była jego izdebka wysłana od ściany do ściany wzorzystymi kołdrami. Słuziły one za łóżka i całą pościel w nocy. Żadnych mebli, tylko na jednej ze ścian wgnębiała półka z naczyniami. Na środku izby było kwadratowe wgłębienie z rodzajem ławek dokoła, a na dnie duża, przykryta czymś miska z żarzącymi się węgielkami drzewnymi. Było podwójnie ciepło, bo w nogi od tych węgielków, a w żołądku od zielonej herbaty i różnych suszonych ziaren z rodzynkami na czele. Herbatę pije się tam małymi, powolnymi łykami z ozdobnej czarki, trzymanej w obu rękach. Zauważyłam w jednym kącie izby znaczne podwyższenie rogu kołdry. Co on tam może trzymać?

W nocy spadło trochę śniegu i nie można było wyjść na pola. Gospodarza nie było w domu, syn w szkole - a mnie skusiło żeby zaglądnąć do tego kopczyka pod kołdrą. Miałam na wszelki wypadek dobry pretekst, by wejść do izby, bo upoważnił nas do wypożyczenia czarek i garnków.

Pod rogiem kołdry leżały ziemniaki.

Nie walczyłam ze swoim sumieniem i zwyczajnie zabrałam dwa, choć zdawałam sobie sprawę, że okradam naszego dobroczyńcę. Ugotowałam ziemniaczankę, okraszając ją zieleniną wystającą spod warstewki śniegu w ogrodzie. Na widok i zapach tej zupy Kaja zamieniła się najpierw w słup soli, potem w karnofila, że i bez kradzieży jakoś przeżyjemy, wkońcu w głodnego żarłoka. To była nasza uczta, pierwsza i ostatnia tego rodzaju.

Ktoś doniósł zarządzającemu kołchozem o naszym przeszukiwaniu pół i w rezultacie zostaliśmy zaproszone na zielony czaj do jego domu. Już w obejściu było widoczne, że to ktoś z "równiejszych" - ale pokój do którego nas wprowadzono był urządzony w tym samym stylu, bez żadnych mebli, tylko ładne, lśniące kołdry na całej powierzchni podłogi. Wgłębienie na środku i duży stół okrągły, na nim kolorowe czarki, gorący zielony czaj i różnaitość suszonych ziaren i owoców.

90.



Gospodyni przyniosła też świeżo upieczoną "lepioszkę", t.j. smakowity i pożywny placek kukurydziany.

O Polsce wiedzieli tylko, że to daleki kraj gdzie zaczęła się ta wojna, która może i im przynieść wyzwolenie od systemu i jego stróżów. O organizowaniu polskiego wojska w tym rejonie nikt nie słyszał dotychczas.

"Póki co" radziłam starać się o pracę w niedalekiej fabryce jedwabiu. Wybrałyśmy się tam zaraz następnego dnia. Zapisali moje nazwisko i adres i kazali zgłosić się za tydzień. Ponieważ nadchodziła pora południowej przerwy w pracy, odszukałyśmy stołówkę dla robotników, mając nadzieję pożywienia się. Ale nic z tego - tylko dla "raboczych" wydawano przez zasuwane okienko drewnianą miskę zupy "szczy" i kawałek chleba. Siadali przy stołach i jedząc wodzili oczami po kilku łachmaniarzach, stojących pod wolną ścianą. Żałosny to był widok - twarze pozarastane i brudne, jakies łachy wiszące niby na szkieletach, a nogi też w szmatach i gumach. Staliśmy też pod tą ścianą - i słyszemy, że rozmawiają po polsku.

Boże - to są kandydaci na żołnierzy? Była jakaś nić wzrokowego porozumienia między jedzącymi Uzbekami i tymi nieszczęśnikami pod ścianą, bo robotnicy jeden po drugim odstawiali niedojedzoną zupę i oddawali nam, wraz z kawałeczkiem chleba.

Pokrzepił nas i na duchu ten ich odruch ludzkości. W porzuconej przez kogoś gazecie nie znalazłam ani słowa na upragniony, wyczekiwany temat wojska polskiego.

Najbliższej nocy zbudziło nas energiczne pukanie pięścią w drzwi wejściowe. Pierwsza myśl, jeżdżąc włosy na głowie: przyszli znów po nas.

Gospodarz w pracy, Usman śpi mocnym snem młodego człowieka - musimy otworzyć.

Przed drzwiami stała kobieta w mundurze - przemówiła pierwsza:

Nareszcie was znalazłam.

Cud działał się na naszych oczach - to była Maryla Dąbrowska - więc chodźmy do środka. Z chaotycznej rozmowy dowiedziałyśmy się, że jest przedstawicielką Delegatury Polskiej na ten rejon i z tego tytułu ma upoważnienie przeglądania w zarządzie miejskim kartotek uchodźców. Tam właśnie znalazła nasze nazwiska i adres. W Ferganie otwarto właśnie oddział delegatury, ale narazie jest tylko pokój biurowy, gdzie rejestrują przybywających, żadnych zapasów ani pieniędzy ani w prowiancie nie posiadają. Nie macie tam po co iść, bo już was zarejestrowałam, a mam prywatnie dla was trochę żywności - i wysypała z wojskowego chlebaka suchary, biskwity, cukier, herbatę i mała puszkę mięsnej konserwy. Same wspaniałości. Zaopatrzyła nas też w pieniądze i instrukcje. Oglądałyśmy niemal z nabożeństwem części jej munduru, wyłącznie z bielizną, a więc błyszczącymi khaki szortami pod spódnicą - z gumką w pasie i nad kolanami.

Dostaniecie - dostaniecie i wy to wszystko, tylko musicie się zdobyć na jeszcze jeden wysiłek fizyczny i przyjeść do Margejanu - około 15 kilometrów stąd. Ja niestety nie mogę was zabrać, jestem w służbie, objeżdżam rejon, szukam ofiar takich jak wy.

Nie możecie zbłądzić, droga kołowa mało uczęszczana ciągnie się wzdłuż toru kolejowego i zaprowadzi was prosto pod bramę formującej się 9-tej dywizji piechoty, pod dowództwem pułkownika Bolesławicza. Zwróćcie się do wartownika w bramie, by powiadomił o waszym przybyciu komendantkę kobiet. Jest nią harcerka Anna Bliźniak. Wie o was odemnie i są tam moje dziewczynki.

Maryla odjechała, a my z radością niecierpliwością wyczekiwałyśmy rana. Z pakowaniem nie było kłopotu, bo zdecydowałyśmy zostawić na miejscu nawet koce. Z wielkim zakłopotaniem ośmieliłyśmy się zbudzić gospodarza po jego nocnej pracy, by się pożegnać i zostawić mu większą część żywności przywiezionej przez Marylę. Poczciewicz nie chciał nawet słyszeć o zapłacie za używanie komórki.

Puściłyśmy się w drogę. Dokoła pustkowia, niebo i ziemia. Byłyśmy rade tej pustce i nie chciałyśmy spotkać nikogo, bo życie nauczyło nas bać się ludzi. Ucieszył nas jednak widok gromadki wszędobylskich wróbbli, które rozgrzebywały świeży koński nawóz na drodze. Widocznie ktoś niedawno przejeżdżał tymi koleinami. Spłoszone naszym nadejściem wróbelki sfrunęły, a mnie przez skojarzenie przypomniała się piosenka z wczesnych lat szkolnych.

Zawsze lubiłam sobie podśpiewywać i nauczycielka urządzając dziecinne, szkolne przedstawienie wyznaczyła mi rolę biednej sierotki, która śpiewała:

Handwritten initials in blue ink.



- 12 -

O nie uciekaj miła ptaszyno  
Skrzydełkiem rozpedź me chmurne dni,  
O nie uciekaj kiedy żyły płyną -  
Wygnaną jestem również jak ty.

Na świat rzucona srogim rozkazem  
Tużać się muszę po obcej ziemi,  
Będziemy śpiewać i płakać razem -  
Wygnaną jestem również jak ty.

Obie z Kaja miałyśmy oczy na mokrym miejscu i głos mi się łamał przy tych jakby proroczych słowach. Czy mógł ktoś kiedyś przypuszczać, że tak bardzo ucieleśnia się w moim życiu.

Pokonywałyśmy powoli kilometry do Margełanu, dokuczały coraz mocniej ciężkie, stwardniałe buty narciarskie, zwłaszcza w uczulonych miejscach niedawnych, wielokrotnych odmrożeń. U mnie najboleśniej było czerwone, opuchnięte pięty.

Wczesnym popołudniem dociągnęłyśmy do bramy dowództwa 9-tej dywizji. Wszystko odbyło się według schematu nakreślonego przez Marylę - zostałam przyjaźnie przywitana i przyjęta z miejsca do wojska. Komendantka A. Bliźniak załatwiła wszystkie formalności, dopilnowała naszego umundurowania i ekwipunku.

W końcu wprowadziła nowicjuszek na niewielką salę mieszkalną swoich podopiecznych. Stały tam małe jednoosobowe łóżka żelazne, ale pozsuwane po dwa razem i na nich leżały dwa słomiane materace, ułożone w poprzek łóżek, by w ten sposób mogły się zmieścić na nich cztery osoby. Wśród nowopoznanych wtedy były dwie siostry Świderskie, Jadwiga Chmielewska, Felicja Olechnowicz, Teodozja Lisiewicz (pisarka) i inna Maria Dąbrowska też z dwiema córkami.

Kolację zjadłyśmy wkrótce już z kotła wojskowego we własnej menażce. Nowe koleżanki dzieliły się z nami chlebem, bo dostawało się jego porcję rano razem z kosteczką masła, cukrem i marmoladą.

Zaczął się normalne życie wypełnione zajęciami natury wojskowej i pracą według wyznaczonych funkcji. Kobiety pracowały na izbie chorych, przy aparatach łączności, w kancelariach i na dyżurach w kuchni, a w wolnych chwilach haftowały białymi angielskimi nitkami polskie orzełki dla żołnierzy i do własnych furaczków. Kają zatrudniono w jednym z biur, a mnie jako świetliczarkę.

Kierownikiem tej mini sekcji oświatowej był por. Evert, z Warszawy - współpracował z nim młody profesor Antoni Czułowski i pisarka Teodozja Lisiewicz. Tu również miał przydział zespół teatralny Krukowskiego "Lopka". Rozśmieszali nas w czasie swej porannej musztry, bo zamiast komendy w trójszeregu zbiórka - słyszało się u nich "po trzech zbiórka".

Pod koniec lutego 1942 ochotniczka Gączowska została wysłana z pogadanką i piśmienną do żołnierzy artylerii w Gorczakowie. Wszystkie byłyśmy według regulaminu ochotniczkami Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, oznaczanej w skrócie tylko literami PWSK. Potem i litera W zdawała się wydłużać nazwę, więc mówiło się PSK a z tego zrobiło się słowo PESTKA. Tak już pozostało w popularnej mowie.

Kwatery w Gorczakowie to namioty wkopane w ziemię. Wystające wierzchołki namiotów zbiorowo robiły wrażenie jakiegoś niesamowitego mrowiska. Zgłosiłam się w adiuturę i wskazano mi miejsce, gdzie zebrani żołnierze czekali na "babę w mundurze".

Czołem żołnierze! O czym chcielibyście posłuchać?

Posłuchać?

Żadna patriotyczna pogadanka nie była im potrzebna. To ich wypowiedzi nabrzmiały były nieklamany polskim patriotyzmem.

Woleli mówić o swoich osobistych i ogólnych bolączkach. Największa z nich to braku wiadomości o rodzinach - czy żyją - gdzie są - ilu z najbliższych doliczymy się po powrocie do domu.

Mordowali nas przecież Niemcy i wykańczali Sowietarzy w więzieniach i obozach. W zabójczym klimacie wyciskali z człowieka resztki siły niewolniczą pracą o głodzie, pozwalając mu ginąć powolną śmiercią. Niedarmo, mówili na mitingach, że w sowieckim Sojuszu najcenniejszym materiałem jest człowiek - wykorzystywali ten materiał do ostatecznych granic.

Że mordowali też - i to na wielką skalę wyszło na jaw później.

Dla zmiany nastroju zaproponowałam wspólną wojskową piosenkę i rozległy się śpiewy.



"Rano, rano raniusieńko"  
"Przybyli ułani"  
"O mój rozmarynie!"

Znałam wiele tych pieśni jako przedwojenna instruktorka Przynależności Wojskowej Kobiet - i znali je zarówno żołnierze z Wileńszczyzny jak i ze Śląska, z Polesia, Wołyń, Podola, Pomorza i Podkarpacia.

Mijały dni. Dywizja pęczniała, a razem z nią szeregi Pestek. Tak samo było w innych punktach Rosji, gdzie organizowały się inne polskie jednostki bojowe.

Nad całością i rozwojem sytuacji czuwał generał Anders. Wszędzie przy odradzającej się armii były obozy cywilne dla rodzin - i nie rodzin - i dla nich władze sowieckie nie dawały żadnego zaopatrzenia. Dzielono więc porcje żołnierskie tak, by starczyło i dla cywilnych skupisk.

W drugiej połowie marca 1942 nadszedł rozkaz przygotowawczy do wyjazdu. Dokąd pojedziemy?

Wiedzieli z początku tylko wyżsi dowódcy, ale w ostatnich dniach tego miesiąca już cała 9-ta Dywizja załadowano do pociągu idącego do portu Krasnowodzk w Turkmenii nad Morzem Kaspijskim.

Była wczesna noc. W porcie stał duży kargowiec, na który mieliśmy się załadować. Boże - czy tylko naprawdę pozwolą nam wejść na tę platformę? A jeśli tak - to czy nas potem nie zatopią? U nich wszystko jest możliwe.

Takie i inne myśli tłuły się po głowie wśród ciągłych nawoływań w ciemności przez głosniki, że nie wolno nam zabierać ze sobą rubli, żadnych książek, notatek ani zapisków. Wszystko należy deponować tu na miejscu, bo po drugiej stronie morza będzie rewizja i zostanie zawrócony z powrotem ten co nie wykona polecenia. Nikogo nie chroni ten angielski mundur, który nosicie.

Może znów kłamia z tą rewizją?

Zatrzymałam mój pisany dziennik, gdzie było pełno nazw i nazwisk, wydarzeń obozowych i późniejszych, z datami i komentarzami.

Z duszą na ramieniu i na drżących nogach znalazłam się na platformie.

Władze NKWD dały wreszcie hasło do odbicia od brzegu i popłynęliśmy w ciemność. Morze było spokojne. Tyłok na otwartej platformie stwarzał niemal niemożliwość precyzyjnego ubikacji, a prawie każdy odczuwał potrzebę odwiedzenia jej po tej nerwowej kąpieli w porcie. Mężczyźni radzili sobie załatwiając się wprost za burtę - ale co miały robić Pestki - kobiety - jeśli która musiała stać w kolejce do łazienki, nawet z rozstrojem żołądka? Opowiadała potem jedna z nich, że stojący obok oficer - lekarz wyjaśniał jej żartobliwie, że termin rozstrój żołądka odnosi się do oficerów młodszych, bo starsi mają niedyspozycje - a ona jako szeregowka może mieć tylko sr - czkę.

Szarzało na dworze gdy znów odezwała się groźba z megafonów o rewizji - i wtedy obleciał mnie taki okropny strach, że wyrzuciłam za burtę moją pisaninę. Żałowałam tego nieraz i żałuję teraz, bo w młodości miałam łatwość pisania i dużo z tego materiału można było zużytkować.

W słoneczne przedpołudnie 1-go kwietnia (może to wszystko prima aprilis?) witali nas w perskim porcie PAHLEVI przedstawiciele władz miejscowych, polskich, angielskich i sowieckich. Był to drugi morski transport armii Andersa z Rosji do Persji.

Rozlokowano nas wzdłuż plaży morza Kaspijskiego i spaliśmy wszyscy bezpośrednio na piasku, owinięci każdy w swój koc, z workiem ekwipunku pod głową. Nocny wiatr przykrył wszystkich warstwą piasku, spod którego wygrzebywaliśmy się rano niczym kraby. Nikt jednak nie narzekał na piasek we włosach, oczach, uszach i między zębami - pękały naprężenia, zaczęliśmy się śmiać z byle czego. Wolność - wolność uderzała do głów.

Po krótkim odpoczynku, ciężarówkami odstawiono nas do zorganizowanych obozów wojskowych na peryferiach Teheranu. Pestki kwaterowały w nieczynnej fabryce broni, na cemencie, obok ponakrywanych brezentami maszyn. Ten obóz miał numer 4. Nastąpiła segregacja i szkolenie do przyszłej pracy - najwięcej zgłoszeń było na kursy pielęgniarskie. I ja chciałam być siostrą Polskiego Czerwonego Krzyża, więc ukończyłam kurs i odbyłam praktykę w polskim szpitalu wojskowym w Teheranie.



- 14 -

W tych dwóch przybyłych z Rosji transportach wiele cierpiało na tyfus brzuszny i skórny, dużo było w stanie krańcowego wycieńczenia! Dotyczyło to zwłaszcza dzieci - sierot.

Wśród nich miałam najwięcej dyżurów i te ginące szkieleciki, nad którymi nie można było nie płakać - przyczyniły się do mojej decyzji zrezygnowania z białego fartucha i siostrzanego czepka na głowie.

Wyznaczono mi funkcję administracyjną, bo niedługo trzeba wracać do Pahlevi, gdzie zorganizowana już kompania PSK stanowiła część obsady mającej przyjmować następne nasze transporty morskie z Rosji. Jako komendantka tej kompanii miałam wielką i serdeczną pomoc w osobie szefa kompanii Stanisławy Szymczak, która miała stopień kaprała z Kobiecej Szkoły Policyjnej we Lwowie.

Przybywający w tej dużej fali ewakuacyjnej żołnierze - i oczywiście cywile - byli ogólnie słabej kondycji fizycznej i mieli jakąś nędzę w spojrzeniach. Nierzadko trzeba było pomagać w zejściu na ląd, lub nawet wynosić na noszach wprost do wozów sanitarnych, a wkońcu pozbierać tych, dla których ta podróż była ostatnią w życiu.

Długi pas plaży nad Kaspikiem był i dla tej ludzkiej fali pierwszym w Persji miejscem postoju, podzielony na rejon wojskowy i cywilny. Każdy miał swój odcinek brudny, czysty i gospodarczy z kuchniami polowymi i prowizorycznymi prysznicami. Wśród pracujących ochotniczek wybuchła przykra sprawa. Udowodniono, że jedna z nich wysługiwała się władzom sowieckim. Bez większego rozgłosu, została w trybie doraźnym rozmundurowana i przekazana formalnie swoim protektorom spod znaku czerwonej gwiazdy. Wszędzie można należeć parszywą owieczkę.

A szeregi żołnierskie i tłumy cywilne wzdłuż plaży, śpiewając przed nocą "Wszystkie nasze dzienne sprawy" polecały Bożej opiece nie tylko samych siebie, ale i generała Andersa, który jak Mojżesz wywiódł nas z domu niewoli.

Zofia Łukjaniec  
(Gączowska)





M. Czyżak  
Kuro front do min  
ferko

(tam m  
mojdnipofem  
sprawo uanie 317 kump transf.

Wpłynęło dnia 14.10.  
L.dz. 2980 / 426 / 99

I 1136

## Skrócony życiorys

### Pani Zofii Gączowskiej - Łukjaniec.

Autorka wspomnień Pani kpt. Zofia Gączowska - Łukjaniec z domu Kotodziej urodziła się k. Jarostawia w woj. lwowskim. Do wybuchu II wojny światowej pracuje jako nauczycielka w miasteczku Trembowla w woj. tarnopolskim. Po otrzymaniu informacji, że NKWD planuje dokonać jej aresztowania, opuszcza pod zmienionym nazwiskiem Trembowłę, i udaje się do Lwowa. Tam przez jakiś czas mieszka przy ulicy Kurkowej.

Pod koniec czerwca 1940 roku zostaje aresztowana przez NKWD, a następnie wywieziona zostaje za Ural do obłści Czelabińsk, i osadzona w obozie Kopiejsk.

Po ogłoszeniu amnestii przedostaje się w 1942 roku do tworzonej Armii Polskiej w Rosji. Już na terenie Iranu zostaje mianowana Komendantką 102 - giej Kompanii Transportowo - Szkolnej, a po jej reorganizacji w marcu 1943 roku Komendantką 317 - tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Służby Kobiet przy 2 Korpusie. Z 317-tą Kompanią Transportową P.S.K. przechodzi cały jej szlak bojowy - od Iraku do Włoch. W marcu 1945 roku rozkazem Głównej Inspektorki P.S.K przy 2 Korpusie płk. Bronisławy Wystouchowej przeniesiona zostaje na stanowisko Komendantki Gimnazjum i Liceum z siedzibą w Porto San Giorgio we Włoszech. Po demobilizacji przenosi się wraz z gimnazjum do Anglii. Po likwidacji szkoły wyjeżdża wraz z mężem inż. Janem Łukjańcem do Argentynę a następnie do U.S.A. - California, gdzie zamieszkuje do chwili obecnej.

Jreneusz R. Grudziński

Braniewo, dn. 17 stycznia 1998 roku.

to sędzi ba  
Panie Łukjaniec  
PWK

✓  
dec mofety  
do twoki  
proble mow  
Szkole Włoch  
Belostni wale  
PSK

## Skrócony życiorys Pani Zofii Gączowskiej - Łukjaniec.

Autorka wspomnień Pani kpt. Zofia Gączowska - Łukjaniec z domu Kołodziej urodziła się k. Jarostawia w woj. lwowskim. Do wybuchu II wojny światowej pracuje jako nauczycielka w miasteczku Trembowla w woj. tarnopolskim. Po otrzymaniu informacji, że NKWD planuje dokonać Jej aresztowania, opuszcza pod zmienionym nazwiskiem Trembowłę, i udaje się do Lwowa. Tam przez jakiś czas mieszka przy ulicy Kurkowej. Pod koniec czerwca 1940 roku zostaje aresztowana przez NKWD, a następnie wywieziona zostaje za Ural do obłści Czelabińsk, i osadzona w obozie Kopiejsk.

Po ogłoszeniu amnestii przedostaje się w 1942 roku do tworzonej Armii Polskiej w Rosji. Już na terenie Iranu zostaje mianowana Komendantką 102 - giej Kompanii Transportowo - Szkolnej, a po jej reorganizacji w marcu 1943 roku Komendantką 317 - tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Służby Kobiet przy 2 Korpusie. Z 317-tą Kompanią Transportową P.S.K. przechodzi cały jej szlak bojowy - od Iraku do Włoch. W marcu 1945 roku rozkazem Głównej Inspektorki P.S.K przy 2 Korpusie płk. Bronisławy Wystouchowej przeniesiona zostaje na stanowisko Komendantki Gimnazjum i Liceum z siedzibą w Porto San Giorgio we Włoszech. Po demobilizacji przenosi się wraz z gimnazjum do Anglii. Po likwidacji szkoły wyjeżdża wraz z mężem inż. Janem Łukjańcem do Argentyna a następnie do U.S.A.- California, gdzie zamieszkuje do chwili obecnej.

Jreneusz R. Grudziński

Braniewo, dn. 17 stycznia 1998 roku.



Wpłynęło dnia 21. 10. 98  
L.dz. 1954 / 1456 / 98

2

Autorka wspomnień Pani kpt. Zofia Gączowska - Łukjaniec z domu Kołodziej urodziła się k. Jarosławia w woj. lwowskim. Do wybuchu II wojny pracuje jako nauczyciel w miasteczku Trembowla w woj. tarnopolskim. Po uzyskaniu informacji, że NKWD planuje dokonać Jej aresztowania opuszcza pod zmienionym nazwiskiem / niszczy dokumenty mówiące o Jej rodowodzie / Trembowłę, i udaje się do Lwowa. Tam przez jakiś czas mieszka przy ulicy Kurkowej.

Pod koniec czerwca 1940 roku zostaje aresztowana przez władze sowieckie, a następnie wywieziona zostaje za Ural do obłści Czelabińsk, i ułożowana zostaje w obozie Kopiejsk.

Po ogłoszeniu amnestii przedostaje się w 1942 roku do tworzonej Armii Polskiej w Rosji. Już na terenie Iranu zostaje mianowana Komendantką 102 - giej Kompanii Transportowo - Szkolnej, a po jej reorganizacji Komendantką 317 - tej Kompanii Transportowej Pomocniczej Służby Kobiet przy 2 Korpusie. Z 317-tą Kompanią Transportową P.S.K. przechodzi cały jej szlak bojowy - od Iraku do Włoch. W marcu 1945 roku rozkazem Inspektorki P.S.K. płk. Bronisławy Wystouchowej przeniesiona zostaje na stanowisko Komendantki Gimnazjum i Liceum z siedzibą w Porto San Giorgio we Włoszech. Po demobilizacji oraz po likwidacji szkoły wyjeżdża wraz z mężem inż. Janem Łukjańcem do Ameryki Południowej a następnie do U.S.A., gdzie zamieszkuje do chwili obecnej.

  
Ireneusz R. Grudziński

17 stycznia 1998 roku.



## I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

- świadectwo ukończenia kursu pielęgniarskiego dla ochotniczek PSK w 1942 r., oryg., k. 1, s. 1
- j.w., kopia, k. 1, s. 2
- zaświadczenie o ukończeniu kursu kierowców samochodowych dla P.S.W.K w obozie Gedera (Palestyna) w 1943 r., oryg., k. 1, s. 3
- j.w., kopia, k. 1, s. 4
- zaświadczenie o ukończeniu kursu 4 oficerów St. Zaop. i Transp., oryg., k. 1, s. 5
- j.w., kopia, k. 1, s. 6
- zaświadczenie o ukończeniu kursu komendantek PSK w 1944 r., oryg., k. 1, s. 7
- j.w., kopia, k. 1, s. 8
- Identification Card, oryg., k. 1, s. 9-10
- odpis zarządzenia Naczelnego Wodza o mianowaniu Zofii Gączowskiej porucznikiem, Londyn 1946, oryg., k. 1, s. 11
- j.w., kopia, k. 1, s. 12
- list gen. J.C.H. Lee do por. Z. Gączowskiej z 7V 1946 r., k. 1, s. 13
- Legitymacja [nr 072076] Odznaki Pamiątkowej 2 Korpusu z 22 XII 1946 r., oryg., k. 1, s. 14-15
- Zaświadczenie [nr 122] o stopniu wojskowym porucznika, oryg., k. 1, s. 16-17
- j.w., kopia, k. 1, s. 18-19
- zaświadczenie o awansie do stopnia kapitana PWSK, Londyn 1990, kopia, k. 1, s. 20
- j.w., kopia, k. 1, s. 21
- Przekazanie Zofii Gączowskiej odznaki „Memoriału generała Marii Mittel”  
27.XII.2007r. k. 1, s. 22



Wpłynęło dnia 22.11.2011 R.G.  
Licz. 3298/WSH/99.  
D.W.

ZATACZNIKI:

- Pismo - 1 szt
- FOTOGRAFIA - 1 EEG
- IDENTIFICATION CARD - 1 egz.
- ZAŚWIADC. z 13.3.1943 - 1 egz.
- ŚMIADZECTWO z 14.VI.1942 - 1 egz.
- ZAŚWIADCZENIE / 122
- " " - ~~463~~ 463 / 4
- OŚWIADCZENIE OD NAKŁADU P. 12076
- KSEROKOPJA MAPY
- ZAŚWI. - z 6.I.1944 -
- MIERSE "Buty produkcji robotniczej"
- ZAŚWIADCUJENIA MIANOWANIA NA  
PORUCZYKA
- ALANS NA KAPITANA - VEJE

## FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej,  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TOPIŃ

- REWACJA Autorki Jutr: "Zdziejów 317-tej Kompanii Transportowej PWSK"
- Seminarium i Licencja - DSH
- 6 egzemplarzy opisu "Wspomnienie i konspiracyj"
- 20 \$ MSK (DAR dla Fundacji)

22.11. (Elena) Jutr



DOWODZTWO BAZY EWAK. W. P. S. W.  
SzeŹ Słuzby Zdrowia.

M. p., dnia 14.VI. 1942 r.

SWIADECTWO

Ochotniczka P. S. K. Gaczowska Lofja

ukonczyła 6 tygodniowy kurs pielęgniarski dla ochotniczek P.S.K. w czasie od 6.VI. - 15.VI. 1942

zorganizowany przy Bazie Ewak W. P. S. W. z lokata 23/72

KIEROWNIK WYSZKOLENIA SANIT.

KOMENDANT KURSU

*[Signature]*

*[Signature]*

SzeŹ Słuzby Zdrowia Bazy Ewak. W. P. S. W.

*[Signature]*



DOWODZTWO BAZY EWAK. W. P. S. W.  
Szef Sluzby Zdrowia.

M. p., dnia 14.VI. 1942 r.

SWIADECTWO

Ochotniczka P. S. K. Gacrowska Lofja

ukończyła 6 tygodniowy kurs pielęgniarstwa dla ochotniczek P.S.K. w czasie od 6.V. - 15.VI. 1942

zorganizowany przy Bazie Ewak W. P. S. W. z lokata 23/42

KIEROWNIK WYSZKOLENIA SANIT.

KOMENDANT KURSU

*[Signature]*

*[Signature]*

Szef Sluzby Zirowia Bazy Ewak. W. P. S. W.





I 212

DOWÓDZTWO BAZY EWAK. W. P. S. W.

Szef Służby Zdrowia.

M. p., dnia 19. VII. 1942 r.

SWIADECTWO

Ochotniczka P. S. K.

*Efacyrowaska Lofja*

ukończyła 6 tygodniowy kurs *pielęgniarstwa dla ochotniczek P.S.K. w Warszawie od 1. VII. - 15. VII. 1942*

zorganizowany przy Bazie Ewak. W. P. S. W. z lokata *23/42*

KIEROWNIK WYSZKOLENIA SANIT.

*[Signature]*

KOMENDANT KURSU

*[Signature]*

Szef Służby Zdrowia Bazy Ewak. W. P. S. W.

*[Signature]*

**KURS SAMOCHODOWY  
P.S.W.K.**

M.p.dnia 13 marca 1943 r.

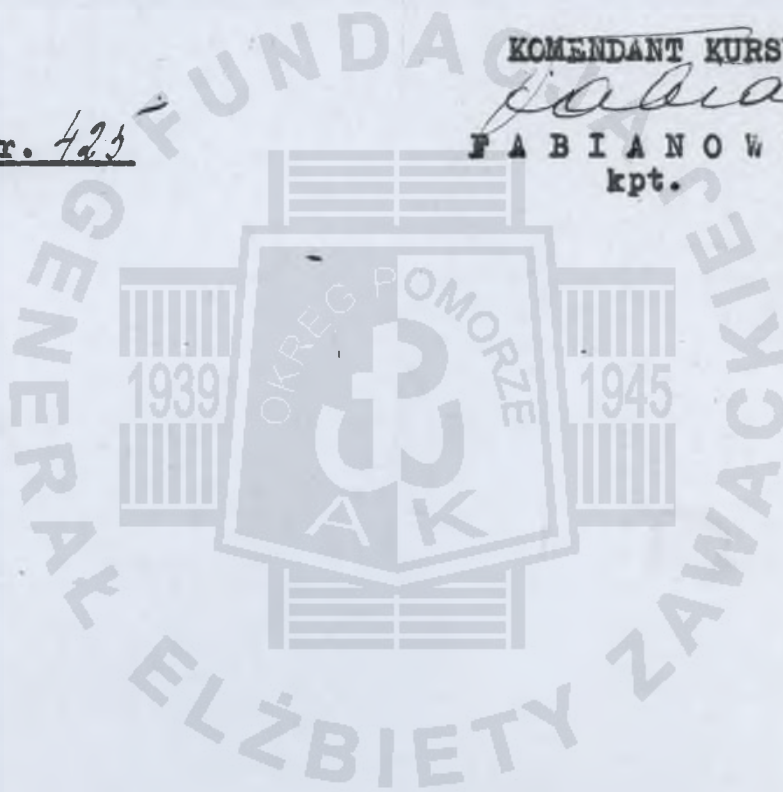
**Z A S W I A D O Z E N I E**

*Handlka kompania* Ochotniczka *Gaczowska Lofia* ukończyła Kurs Kierow-  
ców Samochodowych dla P.S.W.K. w obozie Gedera /Palestyna/ od dnia  
*5 stycznia* do dnia 13 marca 1943r z wynikiem *b. dobrym*

Na podstawie egzaminu końcowego otrzymała pozwolenie na  
prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych ciężarowych.

Prawo jazdy Nr. 423

KOMENDANT KURSU  
*Fabianowicz*  
F A B I A N O W I C Z  
kpt.





1213

KURS SAMOCHODOWY  
P.S.W.K.

M. p. dnia 13 marca 1943 r.

Z A S W I A D O Z E N I E

*Handlka kompo* Ochotniczka *Gaczowska Lofia* ukończyła Kurs Kierow-  
ców Samochodowych dla P.S.W.K. w obozie Gadera /Palestyna/ od dnia  
*5 stycznia* do dnia 13 marca 1943r z wynikiem b. dobrym

Na podstawie egzaminu końcowego otrzymała pozwolenie na  
prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych ciężarowych.

KOMENDANT KURSU

*Fabianowicz*  
FABIANOWICZ  
kpt.

Prawo jazdy Nr. 425

1214

*Kopie*

KURS SAMOCHODOWY  
P.S.W.K.

M.p.dnia 13 marca 1943 r.

Z A S W I A D O Z E N I E

*5 stycznia* *5 stycznia* *5 stycznia* *5 stycznia* *5 stycznia*  
Kierowniczka kompanii Ochotniczek Gaczkowska *Zofia* ukończyła Kurs Kierow-  
ców Samochodowych dla P.S.W.K. w obozie Gedera /Palestyna/ od dnia  
do dnia 13 marca 1943r z wynikiem b. dobrym

Na podstawie egzaminu końcowego otrzymała pozwolenie na  
prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych ciężarowych.

KOMENDANT KURSU

*Fabianowicz*  
FABIANOWICZ  
kpt.

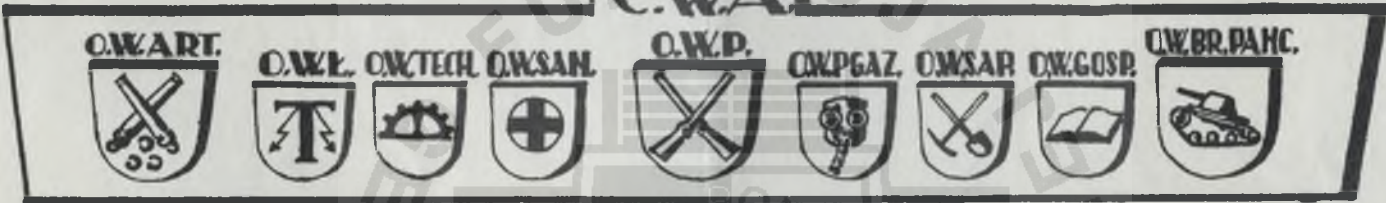
Prawo jazdy Nr. 425



CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

L.DZ 468/Rasp.i.Tz./43.

M.P., DNIA 12.11 1943.



ZASWIADCZENIE

Km-ka <sup>1939</sup> *Kornelia* *Gaczowska* <sup>1945</sup> *Lofia*  
(stopień) (nazwisko i imiona)

urodzony *14.6.1912* *Janów* ukończyła w czasie od *1.10.42* do *27.6.43*  
(data, miasto urodzenia)

KURS *4. Oficerów St. Zap. i Traup.*  
(nazwa kursu)

w Ośrodku Wyszkozenia *St. Zap. i Traup.*

z wynikiem *bardzo dobrym*

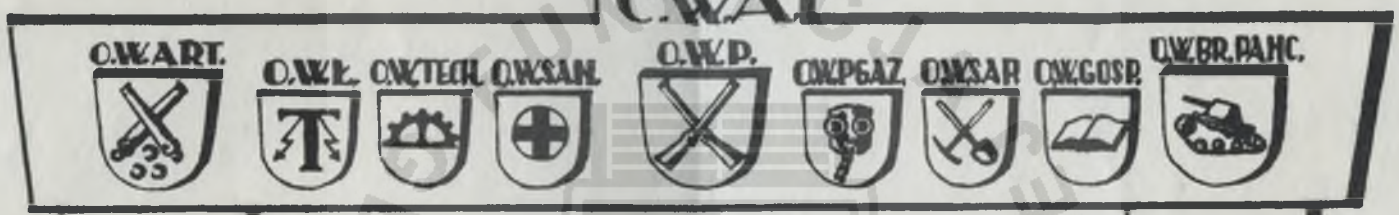
KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

KOMENDANT  
OSRODKA WYSZKOLENIA  
*[Signature]*



DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
*[Signature]*

CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
L.DZ. /43.  
M.P., DNIA 6.7. 1943/



### ZASWIADCZENIE

*H-matka plut. Gaczkowska Lofa*  
(stopień) (nazwisko i imiona)

urodzony *14.VI.1912* (data i miejsce urodzenia), ukończył w czasie od *17.VI.43* do *6.VI.44*

KURS *Komendantek P.S.K.*  
(nazwa kursu)

w Ośrodku Wyszkozenia *Piechoty*

z wynikiem *przemysłowym*

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Giza*  
*Przek*  
*Gizak*

KOMENDANT  
OŚRODKA WYSZKOLENIA

DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*L. Rydz*  
*Rydzowski*  
*ppłk. dypl.*

*Ju Bieganski*  
*Bieganski*  
*ppłk. dypl.*



CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

L.DZ. /43.  
P., DNIA 6.7. 1943/



ZAŚWIADCZENIE

*K-matka plut. Gaczowska Lofia*  
(stopień) (nazwisko i imię)

urodzony *14.VI.1912* ukończył w czasie od *17.VI.43* do *6.VI.44*  
(data, miejsce urodzenia)

KURS *19 komendantów P.S.K.*  
(nazwa kursu)

w Ośrodku Wyszkoenia *Piechoty*

z wynikiem *pojemnym*

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Giza*  
*ptk*  
*Giza*

KOMENDANT  
OŚRODKA WYSZKOLENIA

DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Ryziński*  
*ppłk. dypl.*

*Bieganski*  
*ppłk. dypl.*

I 214

CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

L.DZ. 468/Komp. i Tr. /43.

M.P., DNIA 12. VI 1943.



C.W.A.R.I.



C.W.L. O.K.T.E.C.H. O.W.S.A.N.



C.W.P.



C.W.P.G.A.Z. O.W.S.A.R. O.W.G.O.S.P.



O.W.B.R. P.A.N.C.



### ZASWIADCZENIE

*Anna Kłopotowska*  
(nazwisko i imię na) *Sofia*  
(stopień)

urodzony *14.06.1924* w *Żelazowej Woli* zakończyła w czasie od *15.05.43* do *15.06.43*

KURS *Pracownika technicznego* (nazwa kursu)

w Ośrodku Wyszkoenia *12.06.43*

z wynikiem .....

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

KOMENDANT  
OŚRODKA WYSZKOLENIA  
*[Signature]*

DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
*[Signature]*





CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

L.DZ. /43.  
M.P., DNIA 6.7. 1944



O.W.A.R.T.	O.W.L.	O.K.T.E.G.H.	O.W.S.A.N.	O.W.P.	O.W.P.E.A.Z.	O.W.S.A.R.	O.W.G.O.S.P.	O.W.B.R.P.A.N.C.

ZASWIADCZENIE

K. Matka plut. Gęzowska Lofia  
(nazwisko i imię)

urodzony 16.7. 1912  
(data i miejsce urodzenia)

KURS 19 marendelb P.S.K.  
(nazwa kursu)

w Ośrodku Wyszkoenia Pochoty

z wynikiem *ponyżej*

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Gisa Eitel*

KOMENDANT  
OŚRODKA WYSZKOLENIA

DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Wojciech*  
*Ryziński*  
*ppłt. dypl.*

*Dr. Bigan*  
*Biganski*  
*ppłt. dypl.*



PERMIT OFFICE  
AVAILABLE UNTIL

26 SEP 1945

IDENTIFICATION CARD

1219  
26 SEP 1944

37140

OFFICERS OF  
ALLIED FORCES IN THE  
MIDDLE EAST

Place of Issue 17 Area

Date 26-9-44

Valid until 26-9-45

Signature of Holder [Handwritten Signature]

S. Longbotham Lieut  
Permit Officer, M.E.F.

24/KAPP/1





ODPIS

I 2111

NACZELNY WODZ

ZARZĄDZENIE

Na podstawie art.11 § 1 Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 marca 1937 roku o służbie wojskowej oficerów

m i a n u j e

Oficerami Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet

w stopniu PORUCZNIKA

ze starszeństwem z dniem 1 stycznia 1946 roku :

podporucznik GACZOWSKA Zofię.

NACZELNY WODZ

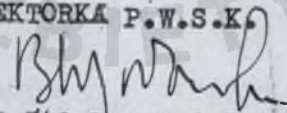
/-/ BÓR-KOMOROWSKI  
Gen.Dyw.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
Szef Adm.Pers.Sztabu Gł.

L.dz.40/Tjn/PWSK  
Londyn, dnia 1 maja 1946r.

Za zgodność:

INSPEKTORKA P.W.S.K.

  
/WYSŁOUCHOWA/  
p/k.



O D P I S

NACZELNY WODZ

Z A R Z A D Z E N I E

Na podstawie art.11 § 1 Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 marca 1937 roku o służbie wojskowej oficerów

m i a n u j e

Oficerami Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet

w stopniu PORUCZNIKA

ze starszeństwem z dniem 1 stycznia 1946 roku :

podporucznik GACZOWSKA Zofię.

NACZELNY WODZ

/-/ BOR-KOMOROWSKI  
Gen.Dyw.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
Szef Adm.Pers.Sztabu Gł.

L.dz.40/Tjn/PWSK  
Londyn, dnia 1 maja 1946r.

Za zgodność:

INSPEKTORKA P.W.S.K.

/W Y S Ł O U C H O W A/  
p/k.

I2113

LIST GEN. J.C.H. LEE DO POR. Z. GĄCZOWSKIEJ:

HEADQUARTERS  
MEDITERRANEAN THEATER OF OPERATIONS  
U. S. ARMY  
OFFICE OF THE COMMANDING GENERAL

7 May 1946

Dear Lt. Gączowska:

May I thank you again in this way for the delightful reception you gave me while accompanying General Anders on our most interesting inspection April 29.

You are to be complimented on the fine appearance of your young women, and on the accommodations so well administered by them and for them.

It was indeed an inspiration to see how splendidly you and your staff are carrying on.

With every best wish,

Gratefully yours,  
John C.H. Lee.  
Lieutenant General, U.S. Army

Lieutenant Z. Gaczowska  
Commander of the ATS School  
II Polish Corps  
c/o General Anders  
Headquarters, II Polish Corps  
Ancona, Italy.





ODRZUCMY WSZYSTKO CO NAS DZIENI

DLA UPAMIĘTIENIA WSPÓLNYCH PRZEŻYĆ W ZSSR, IRAKU, PALESTYNI, EGIPCIE ORAZ W WALKACH WE WŁOSZECH; DLA BZEWNETRZNIENIA PRZYNALEŻNOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ DO 2 KORPUSU ZAROWNO W OBECNEJ CHWILI JAK I W PRZYSZŁOŚCI ORAZ CELEM PODKREŚLENIA I WZMOCNIENIA WZAJEMNEJ WIEZI

USTANAWIAM

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ 2 KORPUSU

DOWÓDCA 2 KORPUSU

WŁADYSŁAW ANDERS

(Statut Odznaki Pamiątkowej 2 Korpusu, pkt 1, ust. 1. Późniejsza: Rozkaz Dowódcy 2 Korpusu Nr 106-46 — część I-a, poz. 629 — z dn. 24 IX 1946 r.)

LEGITYMACJA

ODZNAKI PAMIĄTKOWEJ 2 KORPUSU

NR 012076

NAZWISKO

Gaczowska

IMIĘ

Zofia - Maria

STOPIEN

Porucznik

ODDZIAŁ

100101

JEST UPRAWNIENY DO NOSZENIA ODZNAKI 2 KORPUSU NA PODSTAWIE ROZKAZU

Gimn. i Lic. PSK. 2 Korp.

NR 33

Z DNIA

22. XII. 1946

145. 111147

(WTA)

(PODSI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ)

PRZYMIJMY WSZYSTKO CO NAS ŁACZY

L.R





original Murabiz nr 195

L. 8

**PRZYMIANY WSKAZO CO NAS TACY**

(rooms, obozowc, nazwa) <i>Województwo Pomorskie</i> 13.11.1946		Dowódca 2 Korpusu Nr 106/46 — 4444 (4.4.44) — 2 dn. 24 IX 1946 r. (Strona Odznaki Pamiątkowej 2 Korpusu, pkt. 1, ust. 1; Podstawa: Rozkaz	
NR 33 Z DNIA 22. XII. 1946	WŁADYSŁAW ANDERS <i>[Signature]</i>	DOWÓDCA 2 KORPUSU	ODZNAKE PAMIĄTKOWA 2 KORPUSU
JEST UPRAWNIENY DO NOSZENIA ODZNAKI 2 KORPUSU NA PODSTAWIE ROZKAZU GEN. DVM.	ODDZIAŁ <i>2. p. p. s. k.</i> STOPNIEN <i>por. p. s. k.</i> IMIE <i>Zofia - Maria</i> NAZWISKO <i>Caczołowska</i>	USTANOWIENIA PODKREŚLENIA I WZMOCNIENIA WZAJEMNEJ WIEDZI OBYCZNEJ GWILK I PRZYSZŁOŚCI ORAZ CIEŁM NOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ DO 2 KORPUSU ZAROWNO W WŁOŚCZACH, DLA UŻEWNĘTRZNIENIA PRZYNALEŻ.	WŁOŚCZACH, DLA UŻEWNĘTRZNIENIA PRZYNALEŻ. DO IRAKU, PALESTYNY, EGIPCIE ORAZ W WALKACH DLA UPAMIĘTNIENIA WSPÓLNYCH PRZECIWO WŁOŚCZACH, DLA UŻEWNĘTRZNIENIA PRZYNALEŻ.
ODZNAKI PAMIĄTKOWEJ 2 KORPUSU NR 012076	<b>LEGITYMACJA</b>	<b>LEGITYMACJA</b>	

I2146

DOWÓDZTWO ZGRUPOWANIA  
ZAKŁADÓW SŁUŻB W POLU

*Zaswiadczenie*

Własnoręczny podpis właściciela:



I 2117

Polskich .....

L. p. zaświadczenia 122. ....

Stopień porucznik PSK. ....

Nazwisko G A C Z O W S K A .....

Imię Zofja. ....

Rocznik 1912. ....

Nr. ewid. 163/III. ....

Podst. Rozk. Pers. N. ....

Brytyjskich 1945 .....

Gw. za Wojnę 1939 1945. ....

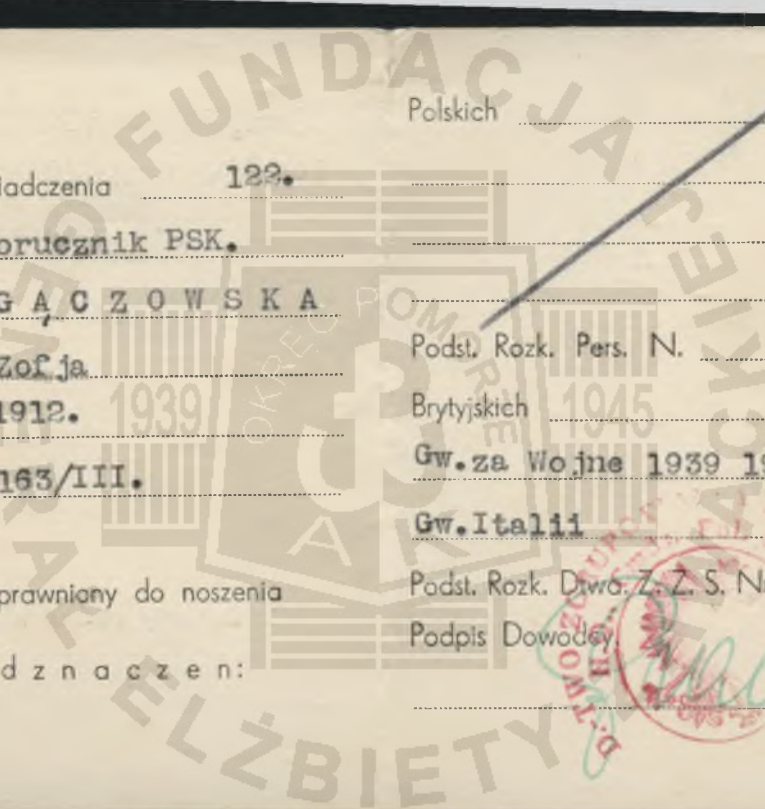
Gw. Italii .....

jest uprawniony do noszenia Podst. Rozk. Dwa. Z. Z. S. Nr. 50/45.

o d z n a c z e n i : .....

Podpis Dowódcy .....

Red circular stamp: D-TRON, 1945, W. SŁUB. 1945



I2118

DOWODZTWO ZGRUPOWANIA  
ZAKŁADÓW SŁUŻB W POLU

*Zaswiadczenie*

Własnoręczny podpis właściciela:







I2120



# RZECZPOSPOLITA POLSKA

## MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Stwierdzam że  
Rozporządzeniem Ministra Spraw Wojskowych  
z dnia 1 listopada 1990 roku

Pani Porucznik Zofia GĄCZOWSKA - ŁUKJANIEC PWSK  
został przeniesiony w stan spoczynku / do pospolitego ruszenia  
a

Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej  
z dnia 10 listopada 1990 roku

awansowany do stopnia KAPITANA PWSK

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH,

Inż Jerzy P. Morawicz  
Gen. Bryg.

Londyn, 11 listopada 1990 r.





I2121



# RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Stwierdzam że  
Rozporządzeniem Ministra Spraw Wojskowych  
z dnia 1 listopada 1990 roku

Pani Porucznik Zofia GĄCZOWSKA - ŁUKJANIEC PWSK  
został przeniesiony w stan spoczynku / do pospolitego ruszenia

a  
Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej  
z dnia 10 listopada 1990 roku

awansowany do stopnia KAPITANA PWSK

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH,

Inż Jerzy P. Morawicz  
Gen. Bryg.

Londyn, 11 listopada 1990 r.



2marte  
III 2007r.

## MEMORIAŁ GENERALI MARII WITTEK

PRZEKAZUJE

Droziej Koleziance  
Zofii Kukjemiec

ODZNAKĘ WYRAŻAJĄCĄ PODZIĘKOWANIE  
ZA WSPÓŁPRACĘ W UPAMIĘTNIANIU UDZIAŁU  
ŻOŁNIERZY - KOBIET W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI  
NA WSZYSTKICH FRONTACH II WOJNY ŚWIATOWEJ  
- W IMIENIU WSZYSTKICH CZŁONKIŃ "MEMORIAŁU"  
WRAZ Z SERDECZNYM POZDROWIENIEM

Elżbieta Zawacka  
GEN.PROF. ELŻBIETA ZAWACKA

General Maria Wittek  
1899-1997

Komendantka naczelna  
Przypuszciska  
Wojakowego Anzhuo PRA

Sołż Wajakowej Szkoły Szkoła  
Komanda Główna  
Armii Krajowej WSA-SK

Pierchodnisił Priz gwanitio gen. Maril Wawel  
szczył pamieć bitio iarecy kobilei szkoł  
giergrych w walkach i...  
Na wszystkich frontach II wojny światowej  
została...

TORUŃ, DNIA 27 XII 2007



## 11. Materiały uzupełniające relację

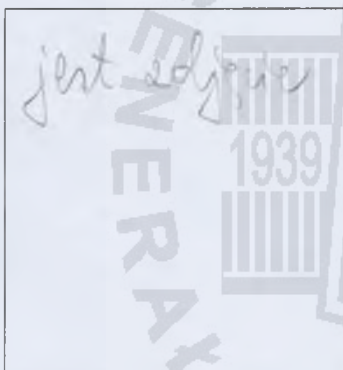
- biogram Z. Gączowskiej, [w:] Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 3, Toruń 1999, s. 316-317; k. 1, s. 1
- biogram Z. Gączowskiej - Łukjaniec, mps, k. 1, s. 2
- biogram Z. Gączowskiej - Łukjaniec, mps, k. 1, s. 3 [+fot.]
- biogram Z. Gączowska - II rotę Łukjaniec, zd. Kolodziej (4: Służba Polek... str. 316-317), kserokopia z 2015 r. k. 2 (sklejone) s. 4-5.



Opublikowano [w:] Strzecha Polek ..., ce. 3.

1282

Zofia Gączowska — II voto Łukjaniec, zd. Kołodziej



Urodziła się 14 VI 1912 r. w Szczytnie k. Jarosławia, woj. lwowskie. Instruktorka PWK i PBK w Jarosławiu, potem nauczycielka w Trembowli woj. tarnopolskie. Po wkroczeniu 17 IX 1939 r. wojsk radzieckich do Trembowli, zagrożona aresztowaniem przeniosła się do Lwowa. Tam aresztowana przez NKWD w VI 1940 r., wywieziona do obozu Kopiejsk na Syberii do obsługi kopalni węgla. Po ogłoszeniu „amnestii” w II 1942 r. dotarła do tworzonej przez gen. Władysława Andersa jednostki wojska polskiego

i wraz z nim do Iranu. Mianowana komendantką 102. Kompanii Transportowo-Szkolnej, a po jej reorganizacji w III 1942 r. komendantką 317 Kompanii Transportowej PSK 2. Korpusu. Z tą kompanią przeszła cały szlak bojowy od Iraku i Egiptu do Włoch. W III 1945 r. przeniesiona na stanowisko komendantki Gimnazjum i Liceum PSK z siedzibą w Porto San Giorgio we Włoszech. Po demobilizacji, w stopniu por., przeniesiona wraz z Gimnazjum do Anglii do obozu Foxley: pełniła również funkcję oficera łącznikowego PSK do końca 1948 r. W VI 1948 r. wyszła powtórnie za mąż za inż. Jana Łukjańca i wyjechała do Cordoby w Argentynie. Tam zorganizowała i prowadziła szkółkę dla dzieci polskich i zastęp harcerek. W 1957 r. wyjechała do USA, do miasta Irvine w Kalifornii. Awansowana 10 XI 1990 r. do stopnia kpt. i przeniesiona w stan spoczynku.



Zofia Gączowska - Łukjaniec z d. Kołodziej

uzupełn.  
relacji

Ur. się 14 VI 1912 r. w Szczytnie k. Jarosławia w woj. lwowskim. W Jarosławiu należała do PWK. Była uczestniczką obozów szkoleniowych PWK. W Kościerzynie na Pomorzu, potem w Spale już jako instruktorka strzelectwa, w Orłowie pełniła funkcję instruktorki gospodarczej. Członkini Białego Krzyża po maturze pracowała jako nauczycielka żołnierzy w 3 -cim pułku piechoty w Jarosławiu. Przez 2 lata do wybuchu II wojny światowej pracowała na etacie nauczycielki w Trembowli w woj. tarnopolskim. Po wkroczeniu 17 IX 1939r. wojsk sowieckich do Trembowli i po otrzymaniu informacji, że NKWD planowało dokonać Jej aresztowania, zniszczyła swoją legitymację nauczycielską na męzowskie nazwisko Gączowska i legitymując się dokumentami pod panięmskim nazwiskiem Kołodziej udała się do Lwowa. Pod koniec czerwca 1940 r. została aresztowana przez NKWD i wywieziona do obozu Kopiejsk na Syberii, do obsługi kopalni węgla. Po ogłoszeniu amnestii w lutym 1942r. udało Jej się dotrzeć do tworzonej / w Rosji/ jednostki wojska polskiego, późniejszego 2 - go Korpusu gen. Andersa. Już na terenie Iranu została mianowana Komendantką 102 - giej Kompanii Transportowo - Szkolnej, a po jej reorganizacji w marcu 1943r. Komendantką 317 - tej Kompanii Transportowej PSK przy 2 -gim Korpusie. Z 317 -tą Kompanią Transportową PSK przeszła cały szlak bojowy od Iraku do Włoch. W marcu 1945 rozkazem Głównej Inspektorki PSK przy 2 -gim Korpusie płk Bronisławy Wysłouchowej przeniesiona została na stanowisko Komendantki Gimnazjum i Liceum z siedzibą w Porto San Giordzio we Włoszech. Po demobilizacji przeniosła się wraz z Gimnazjum do Anglii, do obozu Foxley pełniąc również funkcję oficera łącznikowego PSK / do końca 1948r./ W Anglii w czerwcu 1948r. wyszła powtórnie za mąż za inż. Jana Łukjańca i wyjechała do Argentyny. W Cordobie zorganizowała i prowadziła szkołkę dla polskich dzieci i zastępu harcerek. Po 9 -ciu latach pobytu w Argentynie wyjechała do USA - California, miasta Irvine, gdzie zamieszkuje z mężem do chwili obecnej.

Zofia Gączowska - Łukjaniec została mianowana oficerem PWSK w stopniu porucznika 1 I 1946r. Awansowana do stopnia kapitana PWSK i przeniesiona w stan spoczynku/ do pospolitego ruszenia 10 XI 1990r.

APAK, T. /WSK: Zofia Gączowska - Łukjaniec; A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2-go Korpusu 1941- 1945*, W-wa 1999r.

Zofia Gączowska - Łukjaniec z d. Kołodziej



Ur. się 14 VI 1912 r w Szczytnie k Jarosławia w woj lwowskim. W Jarosławiu należała do PWK. Była uczestniczką obozów szkoleniowych PWK. W Kościerzynie na Pomorzu, potem w Spale już jako instruktorka strzelectwa, w Orłowie pełniła funkcję instruktorki gospodarczej. Członkini Białego Krzyża po maturze pracowała jako nauczycielka żołnierzy w 3 -cim pułku piechoty w Jarosławiu. Przez 2 lata do wybuchu II wojny światowej pracowała na etacie nauczycielki w Trembowli w woj tarnopolskim. Po wkroczeniu 17 IX 1939r wojsk sowieckich do Trembowli i po otrzymaniu informacji, że NKWD planowało dokonać Jej aresztowania, zniszczyła swoją legitymację nauczycielską na mężowskie nazwisko Gączowska i legitymując się dokumentami pod panińskim nazwiskiem Kołodziej udała się do Lwowa. Pod koniec czerwca 1940 r. została aresztowana przez NKWD i wywieziona do obozu Kopejsk na Syberii, do obsługi kopalni węgla. Po ogłoszeniu amnestii w lutym 1942r. udało Jej się dotrzeć do tworzonej / w Rosji/ jednostki wojska polskiego, późniejszego 2 - go Korpusu gen. Andersa. Już na terenie Iranu została mianowana Komendantką 102 - giej Kompanii Transportowo - Szkolnej, a po jej reorganizacji w marcu 1943r. Komendantką 317 - tej Kompanii Transportowej PSK przy 2 -gim Korpusie. Z 317 -tą Kompanią Transportową PSK przeszła cały szlak bojowy od Iraku do Włoch. W marcu 1945 rozkazem Głównej Inspektorki PSK przy 2 -gim Korpusie płk Bronisławy Wystouchowej przeniesiona została na stanowisko Komendantki Gimnazjum i Liceum z siedzibą w Porto San Giordzio we Włoszech. Po demobilizacji przeniosła się wraz z Gimnazjum do Anglii, do obozu Foxley pełniąc również funkcję oficera łącznikowego PSK / do końca 1948r/. W Anglii w czerwcu 1948r. wyszła powtórnie za mąż za inż. Jana Łukjańca i wyjechała do Argentyny. W Cordobie zorganizowała i prowadziła szkołkę dla polskich dzieci i zastępu harcerek. Po 9 -ciu latach pobytu w Argentynie wyjechała do USA - California, miasta Irvine, gdzie zamieszkuje z mężem do chwili obecnej.

Zofia Gączowska - Łukjaniec została mianowana oficerem PWSK w stopniu porucznika 1 I 1946r. Awansowana do stopnia kapitana PWSK i przeniesiona w stan spoczynku/ do pospolitego ruszenia 10 XI 1990r.

1282

APAK, T / WSK: Zofia Gączowska - Łukjaniec, A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2-go Korpusu 1941- 1945*, W-wa 1999r.



II-4

## Zofia Gączowska — II voto Łukjaniec, zd. Kołodziej



Urodziła się 14 VI 1912 r. w Szczytnie k. Jarosławia, woj. lwowskie. Instruktor PWK i PBK w Jarosławiu, potem nauczycielka w Trembowli woj. tarnopolskie. Po wkroczeniu 17 IX 1939 r. wojsk radzieckich do Trembowli, zagrożona aresztowaniem przeniosła się do Lwowa. Tam aresztowana przez NKWD w czerwcu 1940 r., i wywieziona do obozu Kopiejsk na Syberii do obsługi kopalni węgla. Po ogłoszeniu „amnestii” w lutym 1942 r. dotarła do tworzonej przez gen. Władysława Andersa jednostki wojska polskiego i wraz z nią do Iranu. Mianowana

316

komendantką 102. Kompanii Transportowo-Szkolnej, a po jej reorganizacji w marcu 1942 r. komendantką 317. Kompanii Transportowej PSK 2. Korpusu. Z tą kompanią przeszła cały szlak bojowy od Iraku i Egiptu do Włoch. W marcu 1945 r. przeniesiona na stanowisko komendantki Gimnazjum i Liceum PSK z siedzibą w Porto San Giorgio we Włoszech. Po demobilizacji, w stopniu por., przeniesiona wraz z Gimnazjum do Anglii do obozu Foxley; pełniła również funkcję oficera łącznikowego PSK do końca 1948 r. W czerwcu 1948 r. wyszła powtórnie za mąż za inż. Jana Łukjańca i wyjechała do Cordoby w Argentynie. Tam zorganizowała i prowadziła szkółkę dla dzieci polskich i zastęp harcerek. W 1957 r. wyjechała do USA, do miasta Irvine w Kalifornii. Awansowana 10 XI 1990 r. do stopnia kpt. i przeniesiona w stan spoczynku.

II-5

# III/15. Materiały inne.

- wiersz pt "Buty polskiego żołnierza", mps, k. 1, s. 1
- dane opracowane przez Ireneusza R. Grudzińskiego, mps, k. 1, s. 2
- "Zaburzenie" (Upl. 22.11.1999) Rkp. Kserokopia, k. 1, s. 3-4
- "Hydnek-Kantor 4/4 s. e. A. Muszytowski" ... - Dar dla Fundacji - Kserokopia, k. 1, s. 5.
- Dowody uplate: KP/293/99 i KP/32/2000, Kserokopia (teledok) k. 2, s. 6-7.
- Protokół z 19. lipca 2000. - pociąg przez Fundację elżbietycką. Tę podpisy osób pwp. Msp. Original, k. 1, s. 8.
- "Muzeaia" nr. 184, 185/2, 249. Rkp, oryg. pocps: A-7. k. 3, s. 9-11.





11511

Buty polskiego żołnierza.

Polak już nieraz przemierzał  
Drogi wiodące przez świat,  
Buty polskiego żołnierza  
Wszędzie znaczyły swój ślad.

Poprzez Tobruk i poprzez Gazalę,  
Poprzez lata, miesiące i dni-  
Ale naprzód, wciąż dalej i dalej-  
Ale Polska bez przerwy się śni.  
Poprzez Narwik i Monte Cassino  
Przez Anconę wśród ognia i bomb-  
Czasem górą - a czasem doliną  
Byle ujrzeć rodzinny swój dom.

Dużo jest wkrąg niepowodzeń,  
Wiele ciernistych jest dróg-  
Nikt nie zatrzymał się w drodze  
Choć nieraz walił się z nóg.

Poprzez Tobruk i poprzez Gazalę.....

około dnia

12.7

WSK 2000

26.02.00

KM

W wyzask

Pracę (brutto) rozciąga i  
oprowadnic do kerek i kwotabek

Kasno do kerek  
Gęszowski i wykamie  
i kromp. Gęszowski

-Poniższe dane opracował Ireneusz R. Grudziński-

- Inspektorka pplk. Maria Trojanowska. Przed wojną, instruktorka PWK. We wrześniu 1939 roku, obrońca Warszawy, kurierka ZWZ/AK. Aresztowana przez NKWD i wywieziona do ZSRR. Od września 1941 roku w P.S.K. Pierwsza Komendantka P.W.S.K. przy 5 Dywizji Piechoty. Od 10 grudnia 1942 roku Komendantka kursów transportowych przy O.S.P.S.K. w Gederze. Od sierpnia 1944 roku Dowódca 316-tej Kompanii Transportowej Kobiet P.S.K. W 1945 roku przeniesiona zostaje do Komendy Głównej P.W.S.K w Londynie. Pplk. M. Trojanowska umiera po ciężkiej chorobie 31grudnia 1991 r. w Los Angeles. Prochy śp. pplk. M. Trojanowskiej spoczywają na Polskim Cmentarzu Weteranów w Doylestown - Pensylwania.
- ppor. Stefania Gołaszewska - Zajac Komendantka plutonu dowodzenia w 102-giej Szkolnej Kompanii Transportowej P.S.K a następnie w 317-tej Kompanii Transportowej Kobiet. P.S.K.
- Kmdtka 2-go plutonu w 102-giej Szkolnej Kompanii Transportowej P.S.K. kpt.. Maria Repczyńska-Mołodocka zd. Podwińska. Po zakończeniu służby w 2 Korpusie osiada w Londynie. Umiera tamże 07 stycznia 1993 r.
- Kmdtka 1-go plutonu 317-tej Kompanii Transportowej P.S.K. ppor. Irena Kloss-Taraszkiewicz zamieszkuje obecnie w stanie New York w U.S.A.
- Kpt. J. Żymierski - pierwszy D-ca 317-tej KTK P.S.K. / rodzony brat Michała Roli- Żymierskiego / odszedł własnej woli na "wieczną wartę" jeszcze na terenie Iraku.
- Kmdtka 2-go plutonu 317 - tej Kompanii Transportowej kobiet P.S.K. ppor. Janina Kozłowska odeszła z własnej woli na "drugą stronę życia" 21 maja 1944 r. o godzinie 21.20. Pochowana została 23.05.1944 r. na cmentarzu w Tel-El-Kebir - Irak.
- Szef 317-tej Kompanii Transportowej Kobiet P.S.K. St. sierżant Maria Urbaniec - obecnie Dębska zamieszkuje od zakończenia służby w 2 Korpusie w Wielkiej Brytanii.
- Kmdtka kpt. Władysława Janczyszyn /Włada/. Po zakończeniu służby w 2 Korpusie P.S.Z. na Zachodzie emigruje do Argentyny. Umiera w Buenos Aires.
- Kmdtka sierż. - podchorąży Lucyna Mondwit - Lisowska - Fiedorowicz zmarła na emigracji 28 sierpnia 1994 roku.
- St.. Sierżant Wiktoria Rybakowicz-Dulęba /Wika/ wraz z mężem ppor. Sylwestrem Dulębą po zakończeniu służby w 2 Korpusie emigrują do Argentyny. Po powrocie do Polski w maju 1962 roku osiedlają się w Białymstoku. Sylwester Dulęba umiera w Białymstoku 14 lipca 1973 roku.
- P.S.K. - Pomocnicz Służba Kobiet. Skrót używany od początku w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR i następnie w APW - został zachowany na życzenie Dowódcy 2 Korpusu - dla ochotniczek służących w 2 Korpusie.
- "drajwerka" - pochodzi od angielskiego słowa "Driver" - kierowca.

faktu umierać  
w kwaterach  
jako d-cy plutonu  
Kobiet

P. Kozłowska  
Roli -  
porozumienie

a mi PWSK jak w W. Brytanii



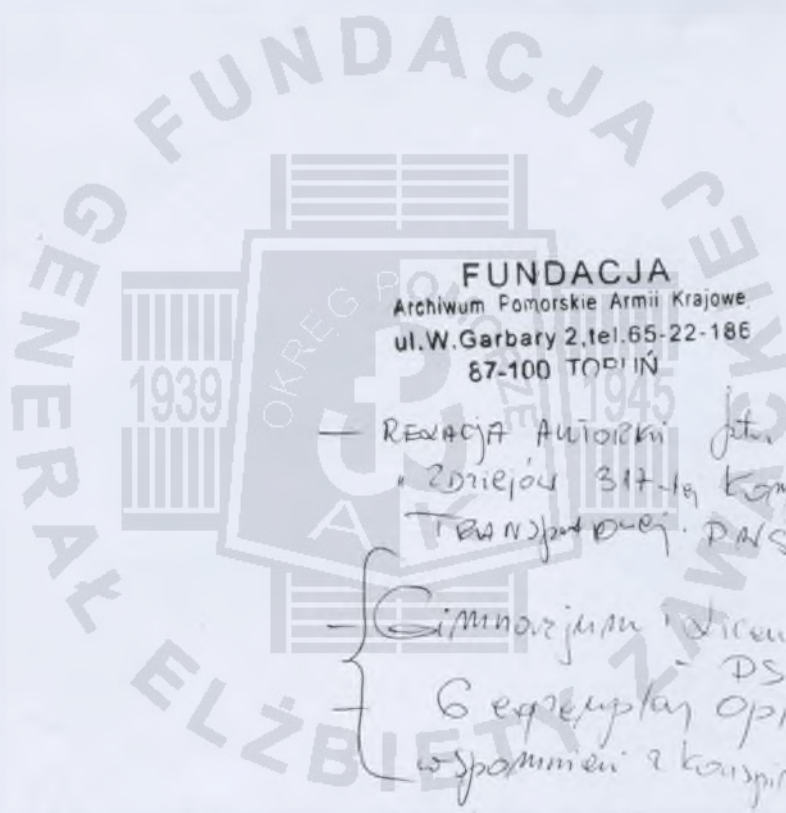
III/5-3

Wpłynęło dnia 22.11.11  
Licz. 3298/4 str. 99.

ZATACJINIKI:

- Pismo - 1 str.
- FOTOGRAFIA - 1 EEG.
- IDENTIFICATION CARD - 1 egz.
- ZAŚWIADC. z 13.3.1943 - 1 egz.
- ZAŚWIADCZ. z 14.VI.1942 - 1 egz.
- ZAŚWIADCZ. 1/22
- " - 1/48 463/17
- OŚWIADCZENIE ODZNAKI P. 12076
- Kserokopia mapki
- ZAŚWIADC. z 7.6.1945 -
- H. ERSE "Butyprodukcja i ciemna"
- ZAŚWIADCZENIE MIANOWANIA NA PODUCIELCZ.
- ALANS NA KAPITANA JED.

III | 5-4.



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TOPIŃ

- REWACJA Autorski tytuł:  
"Zmiejou 317-ty kompanie  
TRANSPORTOWY. PANSKI"

- Gimnazjum "Wicemistrz"  
DSK  
6 egzemplarzy opisów.  
"Wspomnienia i konspiracyj"

- 20 \$ MSK (DAR 814 Fundacji)

21. 11. [Signature]



*Dar dla Fundacji 20\$ USA  
od p. Gogolowskiej - Turkiewicz*

III 5-5

**FUNDACJA**

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TORUŃ

**KANTOR W/W s.c. A. Muszytowski, A. Walaszek**  
Torun Rynek Staromiejski 33 tel. 10-209  
p87005286

Data : 99.11.24

Nr rachunku : 24

Kupno (AMERYKANSKI dolar)

Kwota : 20,00 USD

Kurs : 414,00/100

Rownowartosc (zł) : 82,80 gr

Kasjer walutowy : Joanna Zych

Dziękujemy i zapraszamy.

III/5-6

Dar dla Fundacji

**FUNDACJA**  
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
 ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
 87-100 TORUŃ - mp

**Dowód wpłaty**  
**Pokwitowanie**

22. 11. 1999  
 dzień miesiąc rok

**KP** Nr 299/99

Od Kogo PANI ZOFIA ŻUKYANIEC - MSA	Winien Kasa zł gr	Ma Konto Numer
za co DAR NA FUNDACJĘ (10 \$: dwadzieścia dolarów USA) - RAMIANA PO KURSIE DWA - 24. 11. 99 z	82,80	
Słownie złotych OSIEDZIESIĄ DWA NOTE 0,80 Eurosy	<b>RAZEM</b> 82,80	SYMBOLE PL. KAS. Nr
Wystawił [Signature]	Sprawdził	Zatwierdził
Rep. Kasowy [Signature]	Kwotę powyższą otrzymałem	Nr poz [Signature] podpis kasjera





III/57



Wpłynęło dnia 24.02.  
Ldz 427/HSK/8000

**FUNDACJA**  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

Dowód wpłaty  
Pokwitowanie

24.02.2000

ul. W. Garbary 2, tel. 66 22-1330

04 Kogo 87100 TORUŃ      **KP** Nr 32/2000  
PAŃ. ZOFIA      **Winien**      **Ma**  
SACIOWSKA - Otkrymiec      Kasa      Konto  
zł      gr      Num

**ZB CO**      DAR NA DZIAŁALNOŚĆ  
FUNDACJI APAK      80,70  
20\$ USA OPOKURSIEMIA

Słownie OŚMIEDZIESIAT WÓT YCZY      **RAZEM**      80,70      **SYMBOL**  
OJO GROSZY      **PLKAS**

Wystawił	Sprawił	Zatwierdził	Rap. Kasowy	Kwotę powyższą otrzymałem
<u>Stefan Gajda</u>			Nr	<u>Stefan Gajda</u>
			DOZ	

KANTOR W/W s.c.A. Muszytowski, A. Walaszek  
Torun Rynek Staromiejski 33 tel. 10-209  
p87005286  
Data : 00.02.25  
Nr rachunku : 42  
Kupno (AMERYKANSKI dolar)  
Kwota : 20,00 USD  
Kurs : 403,50/100  
Rownowartosc (zł) : 80,70 gr  
Kasjer walutowy : Joanna Zych

Dziekujemy i zapraszamy.



## P R O T O K O Ł

przejęcia przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
w Toruniu ul. W. Garbary 2

Munduru wojskowego oraz eksponatów przekazanych przez

Panią kpt Zofię Gączowską - Łukjaniec zamieszkałą obecnie  
w U S A 130 Monroe St Irvine CA 92620 - 3642.

Pani kpt Zofia Gączowska - Łukjaniec przekazuje w darze a  
Fundacja AP AK przyjmuje na własność do zbiorów muzealnych  
następujące eksponaty :

Zimowy mundur wyjściowy /PSK/ 2 Korpusu 317 Kompanii  
Transportowej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet składający  
się z

- marynarki - szt 1
- spódniczki - szt 1
- krawatów - szt 2
- beretu czarnego z orłem - szt 1

branzolety składającej się z 9-ciu segmentów -szt 1  
/ na segmentach przedstawione są herby miast i odznaka 2 Korpusu/

Odznaki z napisem " POLSKI 2 KORPUS " oraz symbolem syrenki -szt1

Przyjęli Michał Ojczyk Grażyna Gilewicz Anna Rojewska

*Michał Ojczyk*  
.....

*Grażyna Gilewicz*  
.....

*Anna Rojewska*  
.....

Wykonano w dwu egzempl.

1 x dla Fundacji AP AK

1 x dla Pani kpt Zofii Gączowskiej - Łukjaniec



III/5-9

Muzealia nr AB4

Linnowy mundur PSK 2 Korpusu  
317 Kompanii Transportowej p. Łódź  
Gęroski - Łukjanin  
(mamyńska, spódniczka, beret, krawat)

A.J

III/5-10

Muzealia nr 195/2

Odznaka pamiątkowa 2 Korpusu  
por PSK Łopii Mari Gąrowskiej  
z legitymacją nr 012046

195/1-2 - Odznaki

195/2-2 - legitymacja

A.y.



III 5-11

Muzealia nr 249

Bransolita p. kpt Zofii Gąsieniczy-  
-stukajmeci

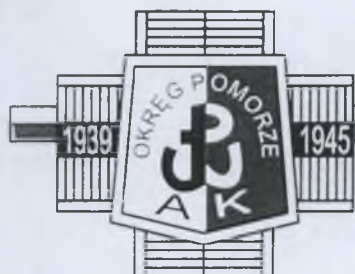
Bransolita składa się z 9-ciu  
segmentów, na których widnieją  
herby miast i odznaka 2 Korpusu

A. J.

## IV. KORESPONDENCJA

- 7. X. 1999 - Pismo odrzucone Fundacji (A. Rojewskiej) do Zofii Gązowskiej - Tulejaniec. Kserokopia, k. 1, s. 1-2
- 6. XII 99. Pismo skierowane A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej - Tulejaniec. Kopia, k. 1, s. 3.
- Grudzień 1999 - list odrzucony E. Z. do Z. Gązowskiej. Kserokopia, k. 1, s. 4.
- 14. 02. 2000 list odrzucony Z. Gązowskiej do Fundacji. Kserokopia, k. 1, s. 5-6.
- 14. 02. 2000 Pismo Z. Gązowskiej do Menowetu M. Gites. Msp. oryginal, k. 1, s. 7.
- 8. 03. 2000 list A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej, msp, kopia, dopisek odrzucony E. Z. k. 1, s. 8.
- 8. 03. 2000 list A. Rojewskiej do Krzysztofa Zielińskiego - Zelona msp. kopia, k. 1, s. 9.
- 8. 03. 2000 list A. Rojewskiej do Jreny Tarankienca, msp. kopia k. 1, s. 10.
- 17. 04. 2000. list E. Z. do Zofii Gązowskiej, ksf. kserokopia, k. 1, s. 11.
- 1. 08. 2000 list A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej - Tulejaniec, msp. kopia, k. 1, s. 12.
- 20. 12. 2000 (data wpływu) - list - życzenia Z. Gązowskiej do Fundacji. Rkp. oryg. k. 1, s. 13
- 20. 12. 2000 list odrzucony A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej. kserokopia, k. 1, s. 14.
- 16. 10. 2001. list odrzucony A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej kserokopia, k. 1, s. 15.
- Grudzień 2001 (data opl. 14. XII 2001). list odrzucony Z. Gązowskiej do Fundacji (A. Rojewskiej). Oryginał, k. 1, s. 16-17
- 19. 12. 2001. list odrzucony A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej. kserokopia, k. 1, s. 18.
- 24. 10. 2002. list odrzucony A. Rojewskiej do Z. Gązowskiej. kserokopia, k. 1, s. 19-20.





# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń, dnia 7 X 1999r.

Kopie

Pani Zofia Gązowska - Lukjaniec

130 Monroe ST

Irvine, CA

92 620-3642

USA

Szanowna, Droga Pani!

Nasze Archiwum w dalsze Wojennej Służby Kobiet aktywnie gromadzi relacje kobiet - żołnierzy z terenu całej Polski i z Zagranicy, walczących na frontach II wojny światowej.

Od p. Ireneusza R. Grudzińskiego z Braniewa, współpracującego z Fundacją Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu, otrzymaliśmy kserokopię Panu wspomnieniu „Z domu niewoli”, dzięki czemu mogliśmy założyć w naszym Archiwum tezkę osobną na Pani nazwisko, o numerze inwentarza 1282/USK.

Prosimy jednak, o ile jest możliwe, o napisanie własnej relacji, gdyż jest to ważne dla historyków zajmujących się służbą kobiet w II wojnie światowej. Prosimy także o Pani zdjęcie, najlepiej z okresu okupacji lub z okresu powojennego.

Pilnie oczekujemy materiałów od Pani do druku części 3 „Służbę Polek na frontach II wojny światowej”.

Wspomnienie Pani są dla nas bardzo cenne. Prosimy o szerszy opis Służby w 316 Kompanii Transportowej PSK

Zapraszamy Szanowaną Panią do Torunia. Wysyłamy zaproszenie na IX Sesję, która odbędzie się 6-7 listopada b.r.

Od Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i całego zespołu dokumentalistek  
Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej życzymy Pani wiele zdrowia  
i pomysłowości z nadzieją współpracy z naszym Archiwum.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojevska

Dokumentalistka Archiwum WSK





Kopia

# MEMORIAL

*General Marii Wittek*

L.dz. 3388 / WSK/99

Pani kpt. Zofia Gączowska-Lukjaniec  
130 MONROE ST  
Irvine, CA 92620 - 3642  
USA

Szanowna, Droga Pani!

Dziękujemy z całego serca za niezwykle interesujące materiały archiwalne, które przysłała nam Pani do Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej.

W naszym Archiwum została założona Pani teczka osobowa o numerze inwentarza 1282/WSK. Cieszymy się z nawiązania kontaktu z Szanowną Panią i mamy nadzieję, że będą one przyjazne i trwałe.

Nasze Archiwum zyskało od Pani wspomnienia „Z dziejów 317 Kompanii Transportowej Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet”. Jest to cenny materiał, ważny dla historyków zajmujących się w przyszłości historią PSK.

Prosimy Panią, o ile jest to możliwe, o bliższe informacje na temat 5-ciu „Korpuśniaczek”, o których wspomina Pani w liście. Tak bardzo chcemy pozyskać dalsze archiwalia ukazujące Waszą służbę, może ukazały się jakieś artykuły, opracowania mówiące o tej służbie.

W Fundacji istnieje dział muzealny. Jeżeli posiada Pani pamiątki z okresu służby wojskowej np.: mundur PSK, to za przekazanie tych pamiątek będziemy wdzięczni.

Dziękujemy Szanownej Pani za przekazany dar pieniężny. Dzięki takim jak Pani ofiarodawcom, możemy nadal kontynuować naszą działalność archiwalną i wydawniczą.

Przekazujemy Pani w darze następujące książki wydane przez naszą Fundację: *Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 2 i cz. 8*, książkę autorstwa E. Zawackiej wydaną przez KUL – *Czekając na rozkaz* oraz wydanie okolicznościowe z okazji 90-tych urodzin Pani Profesor Elżbiety Zawackiej.

Dziękujemy Pani za miłe życzenia. Odwzajemniamy się serdecznie, życząc wiele zdrowia i pomyślności. Zapraszamy do współpracy z naszym Archiwum.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*

Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

L. dz. 3389/HSK/99

Toruń XII 1999

Miła Pani Zofio,  
 Kochane Aspirantko POK,  
 Droga Pani Kapitanie,

jak dobrze by to było spotkać  
 się z Panią osobistاً!

Zamiast tego przesyłam

Pani i Pani Blustim

Serdecznie życzenia

Gwaralkeve

Elżbieta Zawacka  
 przew. POK

Ps jestem Pani ogromnie wdzięczna  
 za piękny artykuł o służbie  
 Pani kompanii - które się on  
 w druku w styczniu 2000 roku

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
 VI Sesja Naukowa - Zjazd Komendantek, Toruń 16-17 XI 1996 r.  
 "Polki w wojnie 1939-1999"



W-5

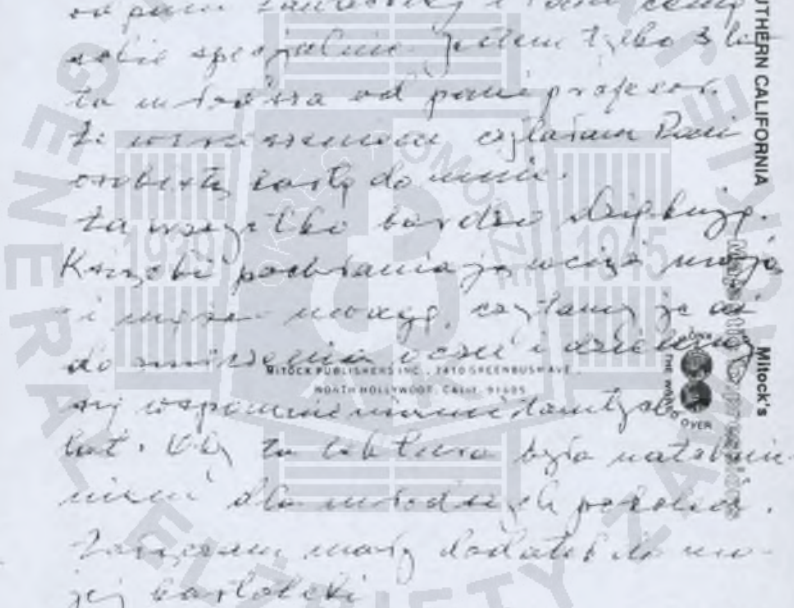
Drogiu Pauci Aunco!

Wspominam, przeżyły z 7go grudnia 1999 otymyminiam 4-ge lutego 2000. Kartli z ekspozicjami od pauci Zmawskiej i Pauci cesip solio specjalnie. Jedem tylko 3 lo ta ustrona od pauci profesora.   
 Ze wspomnieniami cytlasam Pauci orobota iastly do ussio.   
 ta ussio tke bardzo dypkuzp.   
 Koznobi pobrania ja ussio unjo i ussio ussio, co tany ja do do unisecia ussio i dycelery.   
 Wj wspomnieniami dauty do lat. Wj ta taktora byja matobiu nien dla unisecia ja poroloz.   
 Zarysowu ussio dactatob do ussio jej kartoloki.   
 Pauci Brulowoski byja ussio jako spowalnika - i tyle ussio ius.   
 Tacy ussio to Pauci, Teodor Dypinski z 317tej Kompa nia Transportowij Psk.

Lasp ussio ussio i ussio ussio - 14 lutego 2000 - 1 ofia. L.

MLA 56

WINTER IN SOUTHERN CALIFORNIA



MITOCK PUBLISHERS INC. 1470 GREENBUSH AVE. NORTH HOLLYWOOD, CALIF. 91355

Milock's  
 0 491675  
 Barcode

IV-6



Winter In  
*Southern California*



IV-7

Ldc: 427 / 1054 / 2000

Irvine 14 luty 2000

MEMORIAŁ GENERAŁ MARII WITTEK

Pani Anna Rojewska.

W książce Służba Polek na frontach II Wojny Światowej cz.2 ,na stronie 132, jest nazwisko znanej mi przez długie lata Korpusniaczki Żelazik-Ziekiewicz. Od paru lat mieszka na wschodzie Stanów. Skomunikowałam się z nią telefonicznie - jest zainteresowana organizacją Memoriał Marii Wittek. Podaję adres :

Krystyna Zielkiewicz  
15100 Glade Dr. # 1-D  
Silver Spring , MD 20906 -1521

Drugą Korpusniaczką jest Irena Taraszkiewicz. Jako podporucznik była komendantką plutonu transportowego w 317-tej. Rozmawiałam z nią też telefonicznie - jest również zainteresowana. Adres poniżej :

Irena Taraszkiewicz  
171 Jersey Hill Rd. West  
Ithaca, NY 14850 - 8606

Cdnosnie moich pamiątek z okresu służby wojskowej prawie nic mi już nie zostało. Mam tylko zdekompletowany zimowy mundur wyjściowy ( w którym się z trudem jeszcze mieszczę ) i czarny beret. Jeśli ma to jakąś wartość dla archiwum - wyślę.

Łączę serdeczne pozdrowienia

*Zofia Łukjaniec*  
Zofia Łukjaniec (Gączowska )  
kpt.

Toruń 08 III 2000

Kopia

Pani kpt. Zofia Gączowska-Lukjaniec

130 MONROE ST.

Irvine, CA 92620 - 3642

USA

L.dz. 483 / WSK / 2000

L.dz. 1606 / WSK / 2000 → 3 cz. „Służba Polek”

Wielce Szanowna Pani,

Bardzo dziękujemy za tak obfite i różnorodne materiały, przesyłki od Pani są zawsze tak ciekawe!

Szczególnie dziękujemy za informacje o dwóch Korpuśniaczkach: p. Krystynie Zielkiewicz i p. Irenie Taraszkiewicz. Pragniemy nawiązać z Nimi kontakt i uzyskać materiały archiwalne.

Będziemy Pani bardzo wdzięczni za ofiarowanie munduru i beretu z okresu służby wojskowej. Ten wspaniały, cenny dar będzie ozdobą w naszych zbiorach muzealnych.

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej bardzo Pani dziękujemy za podjęcie tak aktywnej współpracy z naszą Fundacją. Miło nam, że należy Pani do Koła Memoriału Generał Marii Wittek. Dziękujemy za przekazany dar pieniężny. Dzięki takim ofiarodawcom jak Pani, możemy nadal kontynuować naszą działalność archiwalną i wydawniczą. Jeszcze w tym miesiącu będzie wydana „Służba Polek na frontach II wojny światowej cz. 3”. Jeden egzemplarz wyślemy Pani w darze.

Dziękujemy Szanownej Pani za miłe życzenia. Odwzajemniamy się serdecznie, życząc wiele zdrowia i pomyślności. Zapraszamy do dalszej współpracy z naszym Archiwum.

Z wyrazami głębokiego szacunku

mgr Anna Rojewska  
Anna Rojewska  
Dokumentalistka Archiwum WSK

Miłe Pani Zofio, Droga Kaleranko,  
Pragniemy Pani serdecznie pozdrowienia, dziękuję za tak efektywny kontakt.

Zainteresuję się wytkaz tematów badań, jakich podejmuję się  
na Memoriał - proszę o Pani uwagi

8 III 2000 Służba Polek 96



**MEMORIAŁ**  
*General Marii Wittek*

Toruń 08 III 2000

IV-9

Kopia  
d. dz. 484/USK/2000

Pani Krzyszyna Zielkiewicz-Zelazik  
15 100 Glade Dr # 1-D  
Silver Spring, MD 20906-1521

Szanowna Pani,

Nasze Archiwum W dziale Wojennej Służby Kobiet gromadzi relacje Kobiet-Żołnierzy z terenu całej Polski i z Zagranicy, walczących na frontach II wojny światowej.

Uprzejmie informujemy Panią, że od Pani kpt. Zofii Gączowskiej-Łukjaniec z USA otrzymaliśmy Pani adres i informację, że była Pani Korpuśniaczką.

Prosimy Panią o przysłanie do naszego Archiwum relacji ze służby wojennej w PSK i o fotografię. Wysyłamy Pani materiały informacyjne na temat Fundacji oraz Memoriału General Marii Wittek.

Pozdrawiamy Panią serdecznie i prosimy o odpowiedź, zapraszamy do współpracy z naszym Archiwum. Zależy nam na stałym kontakcie z Panią, a także z Pani Koleżankami „Korpuśniaczkami”.

Z wyrazami głębokiego szacunku

mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

201.  
Inf. o Fundacji  
Inf. o Memoriale  
Schemat relacji USK  
Zgf. Memoriału  
Pracot. Fundacji

# MEMORIAL

General Marii Wittek

Toruń 08 III 2000

IV-10

Kopia

Pani Irena Taraszkiewicz  
171 Jersey Hill Rd. West  
Ithaca, NY 14850-8606

Lodz. | 485 | WSK | 2000

Szanowna Pani,

Nasze Archiwum W dziale Wojennej Służby Kobiet gromadzi relacje Kobiet-Żołnierzy z terenu całej Polski i z Zagranicy, walczących na frontach II wojny światowej.

Uprzejmie informujemy Panią, że od Pani kpt. Zofii Gączowskiej-Łukjaniec z USA otrzymaliśmy Pani adres i informacje, że była Pani Korpuśniaczką.

Prosimy Panią o przysłanie do naszego Archiwum relacji ze służby wojennej w PSK i o fotografię. Wysyłamy Pani materiały informacyjne na temat Fundacji oraz Memoriału General Marii Wittek.

Pozdrawiamy Panią serdecznie i prosimy o odpowiedź, zapraszamy do współpracy z naszym Archiwum. Zależy nam na stałym kontakcie z Panią, a także z Pani Koleżankami „Korpuśniaczkami”.

Z wyrazami głębokiego szacunku

mgr Anna Rojewska  
*Anna Rojewska*  
Dokumentalistka Archiwum WSK

Zef.

Inf. o Fundacji

Inf. o Memorale

Schemat relacji WSK



Kopka

Pani Zofio,

Czy Pani robi pryncypalna kiedy Pan urodził  
pierwszy stopień wojskowy? Czy było to po październi-  
ku 1943, kiedy wyjechał Delegat Prezydenta RP  
z obojczykiem Szwecji kobiet? Kiedy inspektorat  
prezenta był inspektorami i staty się wojacami i  
podstawkami?

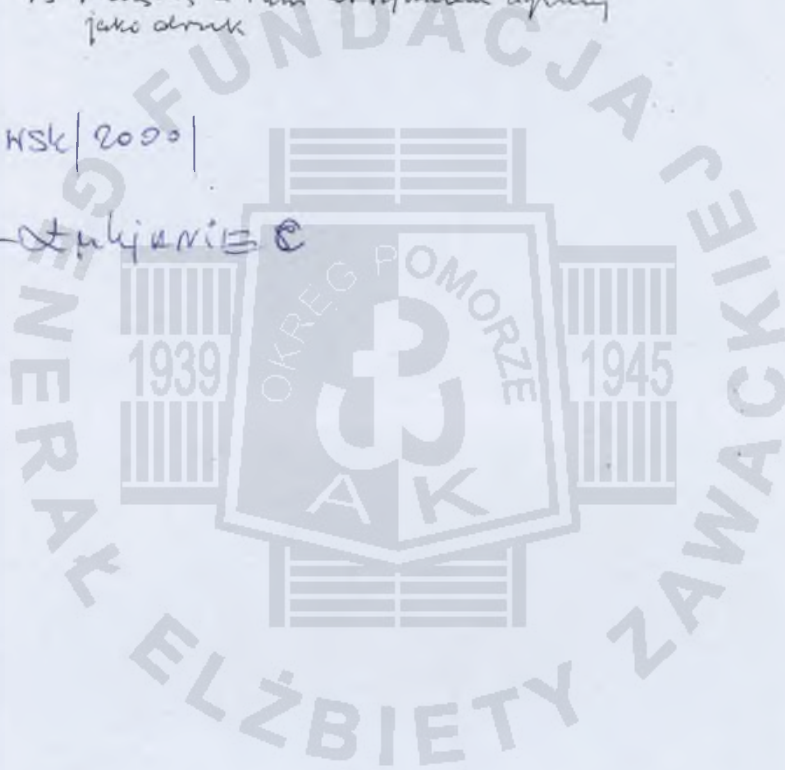
Jak się nazywałam, kiedy w Pan artykule zna-  
łam umiarkowanie, że jest Pani inspektorat PKK.  
Czy pamięta Pani swoje komendy w PKK czy  
nie Pani ci o nich? A jak przebiegała Pani  
praca w PKK?

Bardzo serdecznie pozdrawiam Panią i rodzinę.  
Sisteria Zawacka  
prow. PKK

P.s. Książka z Pan artykułem wpięty  
jako dowód

Licz. 1607 / WSK / 2000

Gracjola - Stuljanis ©  
USA



# MEMORIAL

General Marii Wittek

Toruń 01 VIII 2000

Pani kpt. Zofia Gączowska -Łukjaniec

130 MONROE ST.

Irvine, CA 92620 - 3642

USA

Kopnia  
 od 20 2551 / 454 / 2000

Wielce Szanowna Pani,

W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej i wszystkich pracowników Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej bardzo serdecznie dziękuję za przekazane pamiątki z Pani służby wojennej PSK.

Przesyłkę od Pani otrzymaliśmy 19 lipca bieżącego roku. Przekazany przez Panią dar (zimowy mundur wojskowy z 317 Kompanii Transportowej PSK) wzbogacił nasz dział muzealny.

O ile jest to możliwe, prosimy o dodatkową informację na temat przysłanych pamiątek. Dziękujemy także za przekazany dar pieniężny. Dzięki takim jak Pani ofiarodawcom, możemy nadal kontynuować naszą działalność archiwalną i wydawniczą.

Wysłałam prośbę o relację do dwóch Korpuśniaczek: p. K. Zielkiewicz i p. I. Taraszkiewicz. Mam nadzieję, że wkrótce otrzymamy od Nich materiały archiwalne.

Dziękujemy Pani bardzo za cenną współpracę z Fundacją. Życzę Państwu wiele zdrowia i pomyślności.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anne Rojeuska  
 mgr Anna Rojeuska

Dokumentalistka Archiwum WSK





Jan & Zofia Lukjaniec  
130 Monroe St.  
Irvine, CA 92620-3642



Wpłynęło dnia 20 XII  
Licz. 3801 / 484 / 202

T: 1282

red Gaczonek

1935 Szanowna Pani  
1945 Profesor Elżbieta Zawacka  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 Toruń

*Prinm*

ELŻBIETY ZAWACKI  
Poland

00148/0000

May Christmas bring you  
lasting joy.

Przesyłamy Drogiel  
Pani serdeczności swia-  
teczne - z życzeniami  
zdrowia i nieustannej  
pogody ducha -

jedną z wielu  
Kombatantek  
Zofia K. z mężem

20.XII.14

Wpłynęło dnia

Ldz. 3801 HSK 2000

Świąta 2000



Kopia



Toruń 20 XII 2000r.

L.Dz. 3844 / WSK / 2000.

Szanowni, Mili Państwo,

19 grudnia b.r. otrzymaliśmy z Pańc: Profesor  
Słone Życzewicz w imieniu p.prf E. Ławender  
bardzo dziękuj. Ma pewno napisze do Pań w terminie  
późniejszym, bo wiem karty przekazemy do domu prywatnie.  
Z okazji X-lecia Fundacji został wydany Informator  
o zbiorach. Przekazuj go u domu. Jestem uwieszone  
wśród osób opublikujących go. W ludzkie znajdzie Pań  
swoje nazwisko i numer teki osobnej.

Tak bardzo pragnę powiedzieć do Pań "Kochana Pań Zofio"  
Jestem ogromnie wdzięczna i szczeniwa, że pamięta Pań  
o nas. To wielka satysfakcja.

Przesyłki z Polski tak długą mają drogę. Uczyliśmy dzisiaj  
przesyłkę. Pragnę też powiedzieć, że p. Grudziński utrzymuje  
z Fundacją kontakt, ale wstąpi o swojej. Mamie jeszcze nie  
przesłał. Mówi, że Mamie nic nie pamięta i ścieki z nią kontakt.

W imieniu uszyśleli dokumentalistek bardzo podziękujemy  
Państwu. Życzymy wiele zdrowia i spienienia pragnień  
k. Marcin 2001r.

Z wyrazami uszanowania

Anna Rojevska



Droży Państwo,

16 X 2001r.

IV-15

Jesteśmy bardzo zaniepokojeni tak długim milczeniem.  
Czy wydarzyło się coś przykrego, może choroba?

Bardzo nam zależy na kontakcie z Państwem. Może  
Pan Jan Łukjaniec nam odpisze co jest z Lofią.

W imieniu p. prof. Elżbiety Ławackiej bardzo serdecznie  
pozdrawiamy i czekamy na odpowiedź

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anne Rofuska

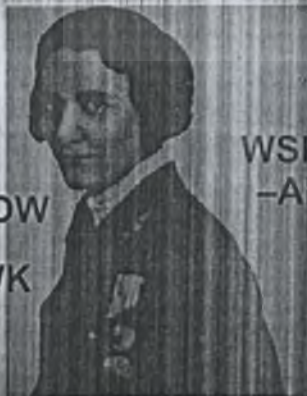
Dokumentalstki Archiwum WSK

α. DZ. 3448 WSK 2001

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax/☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAL GENERAL  
MARII WITTEK



POW  
PWK

WSK-  
-AK

Szanowna Pani:

Kpt Lofia Łukjaniec

USA





IV-16

grudzień 2001

Drago Pani Anno!

Nie zapomniałam. Jesteś Pani prawdziwie wdzięczna za wszystkie przeżycia. A mi pisze, boi się ta fizycznie wciąż młodsza - i rozbiegana skodowana myśli coraz trudniej ją coś upomysłkować. Dożyliśmy swoich wieków, czy kwitnąć? I dawało się, że już mogłuna dożyliśmy do końca -

To niczym była wojna, to niewiadomo jak wygląda nieprzyjaciół w życiu codziennym - czy nie stoi obok do przeciwna rękobu w sklepie, czy w jakimś urzędzie - czy nawet w ławie. Niewiadomo co - kiedy - i gdzie planuje. To zmieszanie do nieustannego napięcia nerwowego, podniecanego coraz nowymi wiadomościami w dziennikach telewizyjnych. Ponadto wytręca myśli z ust Louisa, naszych przeobrażeń religij-

myśl i rozważać czy byłoby nam gotowi,  
oddać życie - laidej chwaile, by wybrnąć  
z sytuacji naszej religii nad islamem, w naszej  
dradze wojennej przeciwstawiam (nie wolno  
szczytnie) przez pewien czas w Tadżykistanie,  
sąsiadującym - nieomal - z Afganista-  
nem. Tętożsi wyznawcy islamu odno-  
sili się do nas po ludzku. Nawet bardzo  
czarom - i to w tajemnie powoduje mi te-  
raz żępt w głowie. Skąd ten straszny fa-  
natyzm i pogarda dla chrześcijan? Tak  
wiele można będzie powiedzieć?

Proszę mi wybaczyć, że zamiast piśmi-  
ęgodnie w tym tradycyjnie redowym  
skieruję odbiegam od normy, ale to się  
w tajemnie nasze alternatywne przeżycie,

Łączę serdeczności od  
nas obojga

Zofia i Jan L.

IV-17

Wpłynęło dnia 14 XII  
Ldz. 44.12 48r 1001



19 XII 2001r.

W imieniu

pracowników Fundacji  
z okazji

Świąt Bożego Narodzenia  
dużo radości i spokoju

oraz

pomyślności w Nowym Roku

życzy Ania Rojevska

Pani Profesor bardzo się ucieszyła  
tak pięknymi życzeniami. Bardzo proszę  
aby nasze kontakty były trwałe.  
W miarę się prosimy pamiętać o naszym  
Archiwum. Sytuacja o której pisałam  
także nas martwi - to co się wydarza  
nauczania. Pozdrawiamy Panią Ania Rojevska.



Szanowna, Kochana Pani Zofio,

Jestem zmartwiona tak długim milczeniem Pani.  
 Oby tylko nic ziego się nie wydarzyło w życiu państwa.  
 Życie jest ogromnie straszące i wielu ludzi zamyka się  
 w sobie. Mam nadzieję jednak, że znajdzie Pani trochę siły aby  
 coś napisać. Wiem, że jest rzeczą niemożliwą aby być w Serji,  
 ale duchem tak. Pomyśli sobie Pani o naszej pracy  
 nad upamiętnianiem służby wojennej kobiet. Pani mundur będzie  
 na wystawie, która będzie zaplanowana przez prof. Zasadę  
 Muzeum KSK.

Z całego serca się moc pozdrawia dla Pani i Małżonka Jana  
 z szacunkiem Anna Rojewska - Ardeimau KSK





IV-20

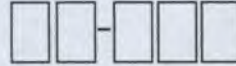
FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax ☎ (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/~archAK>  
e-mail: archAk@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl  
Konto: WBK Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0



Szanowna Pani

Leokadia Zofia



J. 12 82 / WSK

PSK

++  
GACZOWSKA Iofia  
z d. Kotodziej

ii w ŁUKJANIEC

1939

1945

v. Nazwiskowe karty informacyjne:



i

GĄCZOWSKA - Kukjaniec Zofia

Zofia Gączowska - Kukjaniec  
"2 dzieje 317. Kompanii Transportowej"  
opublikowano [w:] Służba Polecam, cz. 3.

Zob. Teżka problemowa

1.13 PSK na Bliskim Wschodzie

D. Wr. I 2001.

T. 1282 / WSK PWK PSK

GACZOWSKA Zofia IV  
zam. dukjaniec III  
zd. Kotodziej

---

VI. Fotografie

1. zdj. pocztówkowe (bol.), reprodu. (9,8 x 13)  
nt. 1 plus (ksen) nt. 1  
n. zdj. epilum, ksen, nt. 1

Z. S. 1



1. WSK - Jesli osobowe
2. T. 1282/WSK
3. repr.,
- 4.
5. GĄCZOWSKA Zofia  
zam. Łukjaniec  
2 d. Kołodziej
- 6.
- 7.
8. Uwagi: "Przez jakiś  
okres nosiliśmy  
czteroramienne gwiazdki"  
- opis me odwrócić fot.



VI-1

Z. Szw. 2012 r.





Kpt. Gączowska Leokadia.  
T. 1282/18K



Przez jakiś okres nosiłyśmy  
czteroramiennie gwiazdki

1/2

PSK



kpt.

Gęszowska Zofia Jędrzejewska

Zam. drukarnie

110

z d. Kotodziej

T. 1282 / WSK



VI-2

PSK

1. WSK  
Teczki osobowe

2. T. 1282 / WSK

3. Ksero

4.

5. GĄCZOWSKA Zofia

zam. Łukjaniec

2 a. Kotłowej

6. NN

7. brak

8. Uwagi: fot. ksero (oryg. zd. 1/2-15)

3 w. biurowa pteki

s. 318

Kpt. Zofia Gącowska



Z. Świt. 2012 r.

GAĆZOWSKA 2



Zakład Produkcyjny w Legnicy  
TECZKA DO AKT  
SWW 1824-331 ZN-96/1

